

# Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talibout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F. B.

6 czerwca  
juin 1971

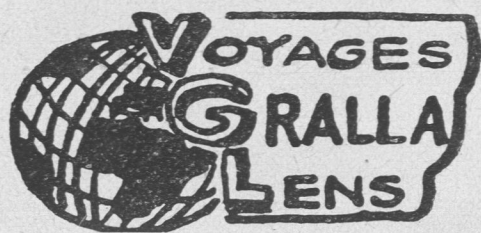
Rok wydania XIV Nr 23 (711)



Minister finansów Francji p. Valéry Giscard d'Estaing (po prawej) odwiedził podczas uroczystej inauguracji Międzynarodowego Salonu Chemii w Paryżu polski pawilon. Spotkał w nim ministra przemysłu chemicznego p. Edwarda Zawadę (po lewej). Patrz - str. 11

Fot. Władysław SŁAWNY

FOP 2373



# AGENCE DE VOYAGES GRALLA

Korespondent oficjalny ORBIS Lic. 530 A.

LENS: Face à la Gare — Tél: 28-24-03 i 28-16-14.

PARIS: 48, rue Vivienne — Paris 2-ème, tél: 508-50-42.

METZ: 43-45, rue Serpenoise — 57-METZ — tél: 68-24-01.

**ORGANIZUJE W SEZONIE 1971 r. DWA POCIĄGI SPECJALNE Z LENS DO POZNANIA przez DOUAI, VALENCIENNES, AULNOYE**

**1-szy pociąg  
2-gi pociąg**

**8 LIPCA  
5 SIERPNIA**

**na 1 lub 2 miesiące**

OPRÓCZ TEGO PONIEDZIAŁKOWE WYJAZDY TRWAJĄ PRZEZ CAŁY ROK BEZ PRZERWY.  
W KAŻDĄ SOBOTĘ Z PARYŻA I METZ — GRUPOWE WYJAZDY POCIĄGIEM DO WROCŁAWIA.  
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z PARYŻA I LILLE — GRUPOWE WYJAZDY DO POZNANIA.

**ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYMUJĄ: AGENCJA i wszyscy korespondenci terenowi**

## AGENCJA ZAŁATWIA:

- Paszporty oraz wizy pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami.
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie.
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop.
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie).
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów.
- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce.

## AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:

- a) bony wymienne na złote, b) bony benzynowe, c) mapy samochodowe Polski.

**BIURO PODRÓŻY „GRALLA” ZAŁATWIA RÓWNIEŻ WYJAZDY NA BALEARY DO TUNISU, WŁOCH, BUŁGARII, JUGOSŁAWII, RUMUNII itp.**

**KRAJ  
W  
OBIEKTYWIE**

**ZDJĘCIA: CAF**

Grupa młodzieżowa „Harmonii” godnie kontynuuje tradycje śpiewacze tego najstarszego na Śląsku (istniejącego od 1910 r.) hutniczego chóru. Pierwszym jego dyrygentem był Paweł Suchy, obecnie kieruje nim mgr Edward Kobus. Stałą siedzibą zespołu jest Dom Kultury huty „Pokój” w Rudzie Śląskiej.

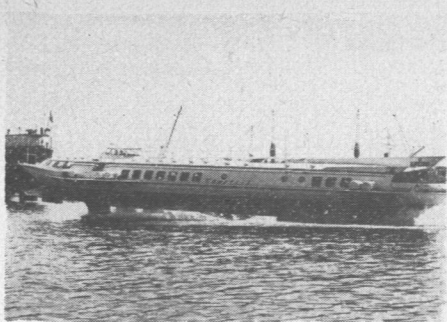


Jazda konna cieszy się popularnością wśród studentów. Do najliczniejszych i mających najlepsze warunki rozwoju tego sportu, należy sekcja jeździecka AZS przy Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie. Jej członków w czasie treningu widzimy na zdjęciu.

Stołeczna Stacja Krwiodawstwa zaopatruje w krew 86 szpitali i sanatoriów z rejonu Warszawy. W roku ubiegłym 21 tys. krwiodawców, w tym już 15 tys. honorowych, oddało tu ponad 12 tys. litrów tego bezcennego leku.



Wodolot „Kometa” rozpoczął regularne rejsy na trasie Swinoujście-Szczecin. Porusza się on z szybkością 70 km na godzinę. Podróż między tymi portami trwa godzinę, a więc trzykrotnie krócej niż pociągiem lub autobusem. Jak dotąd — frekwencja dopisuje, bo oszczędność czasu spora a i emocji nie-mało.



Zgodnie z zapowiedzią, dzisiejszy numer „Tygodnika” otrzymują Czytelnicy bez wkładki **Przewodnika Turystycznego do Polski i po Polsce**. Dziesiąta część Przewodnika, obejmująca strony od 145 do 160, ukaże się za tydzień tj. w nr 24 z 13 czerwca. Przypominamy, że będzie ona zawierała dokończenie opisu tras, indeks miejscowości. Sprostowanie błędów dostrzeżonych w druku, a także uzupełnienia informacyjne i turystyczne, znajdują Czytelnicy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.

**PRZEWODNIK  
TURYSTYCZNY  
DO  
POLSKI  
I  
PO  
POLSCIE**

**GUIDE  
VERS  
LA POLOGNE  
ET  
DE LA POLOGNE**

PARIS - BRUXELLES 1971

## POLSKIE MIASTA



Paczków, XIII-wieczne miasto położone nad Nysą Kłodzką w woj. opolskim, zachowało do dziś swój średniowieczny charakter i nosi miano „Śląskiego Carcassone”. Śródmieście otoczone jest kamiennymi murami obronnymi z bramami — Wrocławską, Kłodzką i Ząbkowicką oraz basztami z XIV—XV w. Na miejscu dawnej fosy ciągną się obecnie planty. Sylwetę miasta kształtują potężne wieże baszt, ratusza z XVI w., z których wspinały widok na Przedgórze Sudeckie oraz gotycki kościół parafialny z XIV w. o charakterze obronnym. Wokół rynku — renesansowe i barokowe kamieniczki mieszczańskie. Pośród tej pokrytej patyną czasu aury życie paczkowian tętni współczesnością — rozwija się przemysł, głównie bawełniany, drzewny i tluszczywy, rośnie liczba mieszkańców, a w związku z tym i nowe domy.

# 11350 <sup>F\*</sup><sub>TTC</sub>

## seulement !!

\* départ frontière + frais de livraison et mise à disposition

### POLSKI FIAT 125p

(fabrication Polonaise)

### la moins chère des familiales 7 cv de grand standing

#### plus robuste !

● Carrosserie renforcée, et totalement traitée contre l'oxydation par électrophorese ● Moteur et freins protégés de la boue, de la poussière et des chocs.

#### plus spacieuse !

● Très grande habitabilité. Vraie familiale ● Coffre géant

#### plus économique !

● Conçue pour un usage intensif, dans les pires intempéries. Entretien quasiment nul (Graissage des articulations "Permanent". Moteur puissant, plus de 140 km/h, mais peu gourmand.

#### plus confortable !

● Insonorisation maxi. Chauffage très puissant ● Ventilation anti-poussières. Sièges "ANATOMIQUES" ● Suspension élastique spéciale assurant une tenue de route extra ● Assistance du freinage sur les 4 disques par servo. ● 4 vitesses toutes synchronisées avec levier au plancher. ● Pneus à carcasse radiale V10

● sur demande moteur 1500 cm<sup>3</sup>



Préconisation **TOTAL**  
**230 CONCESSIONNAIRES EN FRANCE**  
(réseau CHARDONNET)  
Entretien facile - stock de pièces dans toute l'Europe.

**LIVRABLE RAPIDEMENT**  
**RENSEIGNEZ-VOUS SANS TARDER !**

BON A DECOUPER POUR UNE DOCUMENTATION GRATUITE POLSKI FIAT

Monsieur : \_\_\_\_\_  
Adresse : \_\_\_\_\_  
Profession : \_\_\_\_\_

... et à retourner à la Société  
**A. CHARDONNET**  
165, Av. H. Barbusse  
93-BOBIGNY  
845.33.79

O sojuszu wojennym Francja—Polska 1921—1939

# PRZYJAŹŃ BEZ OSŁONEK

**T**O jest wspaniała książka i choć należy do kategorii naukowych, powinien ją przeczytać każdy komu nie są obojętne francusko-polskie stosunki. Ułatwia to jasność dzieła, brak stylistycznych zawiłości i przesadnej ilości fachowych wyrazów, które zawsze w tego typu literaturze przedstawiają dla zwykłego czytelnika pewną trudność. Tytuł książki brzmi: „Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921—1939”.\*) Wyszła ona spod pióra Jana Ciałowicza. Niestety, autor nie ujrzał już swej pracy w druku, zmarł bowiem na dwa i pół roku przed jej wydaniem. Ten wykształcony wojskowy, pułkownik dyplomowany, uczestnik dwóch wojen, wykładowca wyższej szkoły wojennej, praktyk i teoretyk, a równocześnie dociekliwy badacz zagadnień z historii wojskowości, poświęcił cały powojenny okres 1945—1967 na studiowanie zagadnień francusko-polskich. Sięgnął do wszystkich dostępnych źródeł, do archiwów i publikacji, zapoznał się gruntownie z literaturą światową, wyluskał z niej każdy, nawet najmniejszy i wiążący się z tematem szczegół, zebrał kilkadziesiąt relacji pisemnych od ludzi, którzy byli współtwórcami i świadkami tworzenia się z kulisami polsko-francuskich stosunków w dziedzinie wojskowości, a poza tym sam miał w tych sprawach wiele do powiedzenia.

Ciałowicz przyznaje, że miał pewną trudność w zajęciu odpowiedniego dystansu w stosunku do faktów i wydarzeń już historycznych, których sam był świadkiem. Miał też bezpośrednie informacje od osób odgrywających w życiu politycznym i wojskowym poważną rolę, a z tytułu pełnionej funkcji w Wojsku Polskim dostęp do akt odnoszących się do funkcjonowania sojuszu na płaszczyźnie wojskowej. Realizując swe dzieło nie mógł więc zrezygnować z posiadanej już w tej materii kapitału źródłowego, oraz z własnych przeżyć, wspomnień, reminiscencji.

Jak jednak przezwyciężyć trudność w tej części materiału źródłowego, którą sam stanął ze swoimi wiadomościami, zaangażowaniem i uczuciami, aby nie popaść w osobiste sympatie lub antypatie, zdobyć się na obiektywizm, bez którego dzieło naukowe nie może mieć pełnej wartości? Odpowiada na to pytanie Ciałowicz we wstępie i ujawnia, że korzystał tu z wielu życzliwych rad doświadczonych i wybitnych profesorów historyków. Wymienia ich nazwiska.

W ogóle w książce roi się od nazwisk. W sprawy wojennej współpracy obu państw zaangażowani byli m.in. tak bardzo znani ludzie, jak np., ze strony Francji: *Foch, Pétain, Weygand*, generałowie: *Henry, Niessel, Faure, Gamelin*; politycy: *R. Poincaré, Barthelot, L. Blum, Clemenceau, Daladier, Heriot, Millerand, Paul-Boncour, L. Panafieu, L. Noël* i kilku innych, a ze strony polskiej — *Piłsudski, Paderewski, Dmowski, Haller, Sikorski, Beck, Łukasiewicz, L. H. Morstin, Kasprzycki* (gen.) *T. Kutrzeba* i wielu, wielu innych.

Jakie było ich stanowisko w określonych sprawach układu, jak działali, jak niektórzy z nich intrygowali, psuli rzecz, jak inni w kwestiach wojskowych reprezentowali interesy przemysłu i finansjery, itp., itp. Jest o tym mowa w dziele Ciałowicza *bez osłonek i usprawiedliwień*. Nie wszystko bowiem było w sojuszu francusko-polskim godne pochwały; więcej było zła i nieufności, niż dobra i wzajemnego zaufania; dużo wpływu sił ubocznych, niemało krętaactwa i podstępów. I to z obu stron. Dopiero po odwołaniu kulis tego wszystkiego, staje się jasne dlaczego rezultaty tego sojuszu wojennego, który na kontynencie europejskim miał zaszachować militarystkę Niemców i nie pozwolić do odrodzenia pruskiej zachłanności, okazały się w decydującym momencie fatalne, zakończone klęskami na polach Polski i Francji, w 1939 i 1940 r.

Każdy okres stosunków polsko-francuskich w latach międzywojennych wymaga osobnego omówienia i streszczenia. Tym razem ograniczmy się tylko do przytoczenia małego przykładu zsa kulis wojennej polsko-francuskiej współpracy.

Jest rok 1921. W Polsce bawi francuska misja wojskowa pomagająca w organizacji polskiej armii. Na czele misji poprzednio stał gen. HENRY, po jego odwołaniu przybył do Warszawy gen. NIESEL. Otóż Niessel przyrzaczył się wielu rzeczom w imieniu polskiej, składał swym przełożonym meldunek, że organizacja armii polskiej pozostawia wiele do życzenia, że nie jest to siła, której by można użyć w wypadku jakiegos poważnego konfliktu z Niemcami. Taka ocena nie pooba się oczywiście Pilsudskiemu, stara się więc usunąć Niesla z Warszawy. I gdy ten bawi na urlopie, wysłał do Paryża Wienawę-Długoszewskiego, ten pisze list do Weyganda z kategorycznym żądaniem odwołania szefa francuskiej misji. Francuzi ze swej strony natychmiast reagują i nie chcą dać agremnt dla attaché wojskowego Polski w Paryżu, ówczesnego majora Józefa Becka, późniejszego ministra. Cała ta sprawa przypada na ciężki okres III powstania śląskiego i podziału Górnego Śląska między Polskę a Rzeszę.

Konflikt zaciąga też od razu na prowadzonych właśnie przygotowaniach do zawarcia sojuszu francusko-polskiego, który ma objąć wszystkie podstawowe działy współpracy obu państw, a więc w zakresie polityki, ekonomiki i wojska. Gotowe do podpisania a nawet ratyfikowania, poszczególne jego części zostają odłożone do późniejszego załatwienia. Przyjaźń rwie się. Nie wie oczywiście o tym wszystkim opinia publiczna. Przyjaźń, sojusze, układy, zobowiązania, rwały się zresztą między Polską i Francją kilkakrotnie w ciągu lat międzywojennych, choć istniała naturalna potrzeba wzajemnej przyjaźni, choć przyjaźń ta miała ugruntowanie i tradycję w obu narodach. I chyba dobrze, że dzisiaj, kiedy wszystko co piękne z przeszłości historycznej obu narodów jest brane pod uwagę, gdyż wzmacnia pogłębiającą się współpracę francusko-polską, a o tym co było złe w międzywojennej przeszłości mówi się już bez ukrywania prawdy. Jan Ciałowicz ma w tym dużą zasługę.

\*) Jan Ciałowicz: „Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921—1939”. Warszawa 1970. PIW. Stron 488. Wydawcy zapowiedzieli również wydanie w języku francuskim.

## Już w najbliższym numerze podamy wyniki losowania „WIELKIEGO KONKURSU” „Tygodnika Polskiego”

### EUROPEJSKIE SPOTKANIE BYŁYCH KOMBATANTÓW ODBĘDZIE SIĘ W LISTOPADZIE W RZYMIE

Ostatnio obradował w Paryżu Komitet Przygotowawczy europejskiego spotkania byłych kombatantów. Wzięli w nim udział przedstawiciele organizacji kombatantskich, ruchu oporu i ofiar wojny z Francji, Belgii, Niemiec, Włoch, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Polski. Polskę reprezentował na spotkaniu Sekretarz Generalny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, (ZBOWID) p. **Kazimierz Rusinek** oraz sekretarz tej organizacji p. **Józef Szkuła**. Obradom przewodniczył prezes Francuskiej Federacji Związków byłych Kombatantów (UFAC) p. **Paul Manet**.

Uczestnicy paryskiej konferencji po-

stanowili zwołać europejskie spotkanie byłych kombatantów, członków ruchu oporu i ofiar wojny na rzecz bezpieczeństwa, przyjaźni i pokoju. Spotkanie to odbędzie się w dniach 18—20 listopada br. w Rzymie. Wezmą w nim udział wszystkie organizacje kombatantskie, byłych członków ruchu oporu i ofiar wojny, reprezentujące różne poglądy i tendencje polityczne, które łączą wspólne działanie przeciwko niebezpieczeństwu wojny i odrodzeniu faszyzmu. Będzie to pierwsze tego rodzaju spotkanie od czasu zakończenia drugiej wojny światowej, mające na celu wspólne, konkretne działanie przeciwko wojnie, na rzecz pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

### SUKCES WIELKIEJ ORKIESTRY POLSKIEGO RADIA I TELEWIZJI W MIASTACH FRANCJI

Dużym sukcesem cieszyły się we Francji występy Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji z Katowic pod dyrekcją **Kazimierza Korda**. Z dużym sukcesem i powodzeniem występowała ona w Lyonie, Paryżu i na zakończenie na 22 Festiwalu Muzycznym w Bordeaux. Podczas koncertów wykonała ona utwory Lutosławskiego, Mahlera, Strawieńskiego, Brahmsa i in. kompozytorów, a na bis mazura z opery „Halka” Stanisława Moniuszki. Koncert z Bordeaux w całości transmitowany był przez francuskie radio.

Występy Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji z Katowic wzbudziły duże zainteresowanie i uznanie wśród francuskich miłośników muzyki.

### ODZNACZENIE FRANCUSKIEGO PROFESORA MEDYCyny

W uznaniu zasług dla rozwoju współpracy francusko-polskiej, dyrektor Instytutu Pasteura w Lille, a równocześnie prezes honorowy Komitetu Departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” w Nordzie, prof. dr Charles Gernez-Rieux otrzymał godność członka honorowego Polskiego Towarzystwa Ftizjopneumologicznego w Łodzi.

### CHÓR SZKOLNY Z MARLES-LES-VALENCIENNES W OLECKU

Od 1970 roku trwają już kontakty między Marly-les-Valenciennes i Oleckiem w województwie białostockim. W marcu 1971 roku podpisano nawet między tymi miastami protokół o wymianie i wzajemnych kontaktach. Tak więc już z Marly-les-Valenciennes jeździła delegacja rady miejskiej do Olecka, a ostatnio przebywał tam chór szkoły z Marly-les-Valenciennes, kierowany przez p. **Yvonne Verquin**. Był on serdecznie podejmowany w Polsce i poza ludowymi piosenkami francuskimi przygotował on też dwie piosenki w języku polskim.

Młodzież z chóru szkolnego z Marly-les-Valenciennes zadolowana powróciła z podróży do Polski. Podczas wakacji letnich mieszkańcy Marly-les-Valenciennes przyjmują z kolei u siebie 20 dzieci z Olecka.

### Młodzież „Ligi Flandryjskiej” na Centrum Zdrowia Dziecka

Polskie zespoły młodzieżowe, zrzeszone w Stowarzyszeniu Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego (Ligue de Flandres) przeznaczyły dochód ze swych występów na uroczystościach francuskich, na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. W ten sposób zebrana została suma 932 fr., którą młodzież przeznaczyła na ten szlachetny cel.

Uwaga!

W ogłoszeniu biura podróży

### TRANSTOURS

zakradła się omyłka w numerze telefonu przedstawicielstwa w Lille — 53, rue des Arts

Mme Janina Zuwal  
ma telefon 55-18-66

Prostując błąd, bardzo przepaszamy

W akcji wzięły udział zespoły: „Oberek” (Waziers), „Jeunesse et Amitié” (Villeneuve d'Ascq), „Łowiczanka” (Montigny-en-Gohelle), „Kraówiak” (Guesnain), „Wesoły Góral” (Raimes), „Oberek” (Lens), „Kula-wiak” (Harnes) i „Kariak” (Méricourt).

Przekazując ofiarnej młodzieży podziękowania Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, składamy Jej jednocześnie serdeczne gratulacje za piękny czyn i życzymy wielu nowych sukcesów w pracy.

### WYSTAWA OBRAZÓW Z TRAMPCZYŃSKIEJ W PARYŻU

W Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie została otwarta wystawa obrazów p. **Zuzanny Trampczyńskiej** przygotowującej dyplom w Ecole Nationale Supérieure des Arts Décoratifs. Absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie, wybrała w paryskiej uczelni specjalizację w dziedzinie związanej z architekturą, a mianowicie w mozaikę i we fresku. W pracach p. **Zuzanny Trampczyńskiej**, nawet w jej malarstwie sztalugowym, widoczne są upodobania do ekspresji monumentalnej.

### List do Redakcji

#### W SPRAWIE WIADOMOŚCI SPORTOWYCH

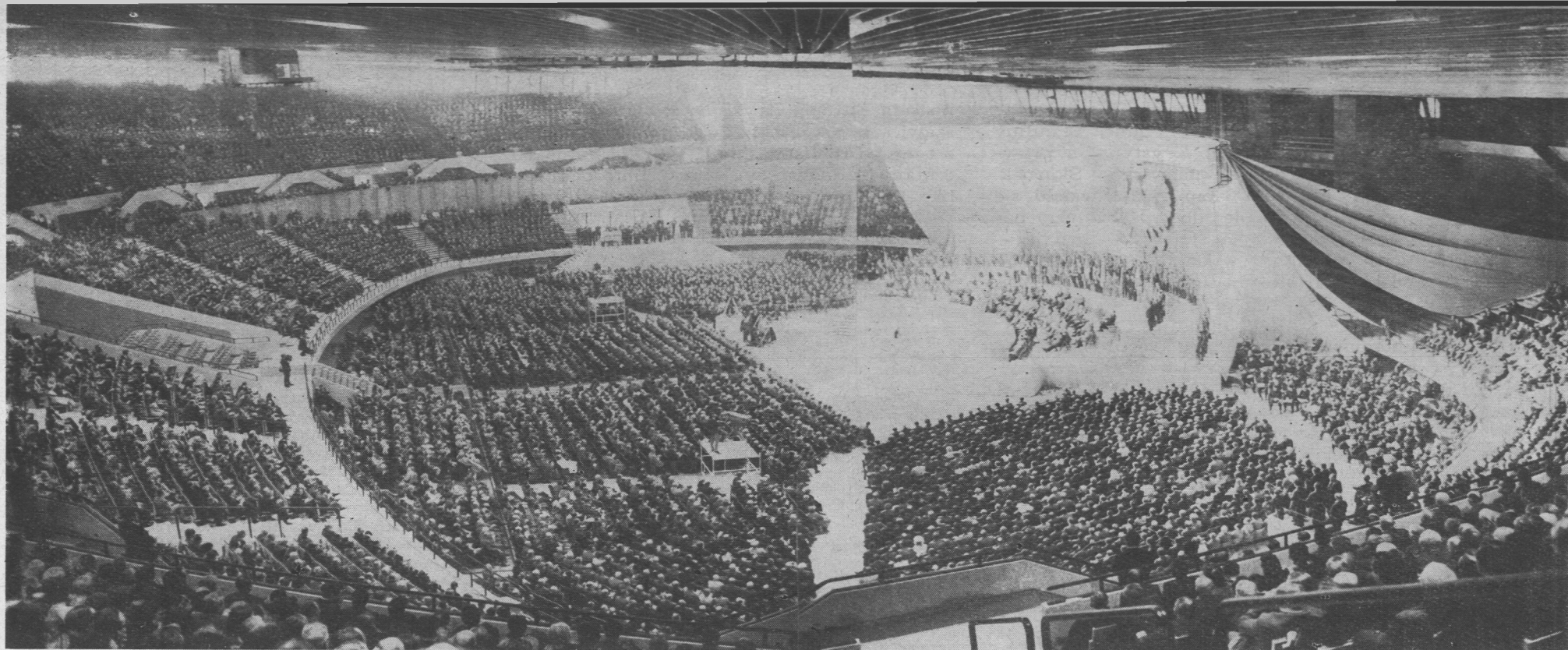
Odpowiadam na notatkę z nr 16 (704) „Tygodnika Polskiego” z dnia 18.IV. 1971.

Pan Michalak ma zupełną rację, że w „Tygodniku” nie są potrzebne sprawozdania sportowe z meczów rozgrywanych we Francji, które znaleźć można w każdej gazecie francuskiej, bardzo szczegółowo omówione. Istnieją miesięczniki, tygodniki i nawet codzienne gazety sportowe, których redaktorzy sportowi — można powiedzieć — są bezkonkurencyjni. Na te sprawy więc szkoda niepotrzebnie zajmować miejsce. Lepiej wykorzystać je na doświadczenia sprawozdania o sportowcach i o sporcie w Polsce.

Poza tym chciałem zgłosić jeszcze inną propozycję. Czy „Tygodnik” nie mógłby częściej umieszczać ciekawych powieści lub nowel (np. Zapskiej, Mniskówny, Konopnickiej), albo utworów o cierpieniach Polaków w hitlerowskich obozach koncentracyjnych?

Powieść najlepiej drukować systemem normalnym, a nie książkowym, bo to się źle czyta, a — moim zdaniem — nikt stron nie wycina i nie robi książki.

MICHAŁ LESNIEWSKI  
62-Sallaumines



## FRANCUSCY KOMBATANCI NA 50-LECIU III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

# WSPOMNIENIA I WZRUSZENIA

Nie wszyscy wiedzą, że we Francji istnieje *Association des Médaillés de la Haute Silésie* — Stowarzyszenie Odznaczonych Medalem Górnego Śląska. Jest to stowarzyszenie francuskie, składające się wyłącznie z francuskich weteranów pierwszej wojny światowej. Powstało po plebiscycie i powstaniach śląskich w 1923 roku. Jego członkami są byli oficerowie i żołnierze, którzy wchodzili w skład francuskich jednostek wojsk międzysojuszniczych, wysłanych, decyzją zwycięskich mocarstw I wojny, na teren plebiscytowy Górnego Śląska.

Wojska te objęły Górny Śląsk w lutym 1920 roku i pozostały tam do czerwca 1922. Podlegały one Międzysojuszniczej Komisji w Opolu, złożonej z przedstawicieli Francji, W. Brytanii i Włoch.

Na czele Komisji stał francuski gen. Le Rond. Oprócz wojsk francuskich były jeszcze na obszarze plebiscytowym wojska włoskie i jakiś czas angielskie, które jednak Wielka Brytania wkrótce odwołała i skierowała do buntującej się Irlandii, pozostawiając jedynie swych oficerów, członków głównej Komisji Międzysojuszniczej w Opolu i podległych im komisji w miastach i powiatach.

Na czele wojsk francuskich stał gen. *Gratier*. Formacje francuskie składały się z trzech pułków piechoty, artylerii i czołgów. Zajmowały one garnizony *Opola, Gliwic, Pyskowic, Zabrze, Bytomia, Katowic i Tarnowskich Gór*. Włosi stacjonowali w Strzelcach, Koźlu, Raciborzu, Rybniku, Pszczynie i Mikołowie. Niektóre jednostki francuskie w czasie okupowania terenu plebiscytowego były wymienne. Były one przecież w większości złożone z ludzi, którzy mieli już za sobą pięć długich lat wojny, od dawna oczekiwano ich w domach, i oni sami, choć nie uchylali się od nałożonych na nich obowiązków, mieli już dość wojennej tułaczki. A pobyt na Śląsku nie był dla nich niczym innym jak dalszym ciągiem działań wojennych. Znajdowali się tu w stałym pogotowiu bojowym i do domów nie wszyscy stąd wrócili.

W sumie przez Górny Śląsk przewinęło się łącznie ok. 40 tys. żołnierzy i oficerów francuskich, choć jednocześnie ich pobyt na ziemi polskiej, po którą wyciągały ręce imperialistyczne Prusy i nacjonalistyczne Niemcy, nie przekraczał więcej jak 20 tysięcy. Wszystkich tych żołnierzy i oficerów rząd francuski po powrocie do domów odznaczył Medalem Górnego Śląska. Odznaczeni zorganizowali się w specjalne stowarzyszenie, które istnieje do dziś. Z ok. 40 tys. pozostało ich już niespełna 400.

Francuzi jak najlepiej zapisali się w pamięci ludności górnośląskiej. Żołnierze i oficer francuski skierowani na nieznaną sobie teren, szybko zorientowali się, że mają tu do czynienia z ludnością polską, że miejscowi robotnicy i chłopcy, to wszystko Polacy, a jedynie warstwa rządzących, administracja państwowa i przemysłowa — to Niemcy, w większości zresztą przybyli z różnych krajów niemieckich. Sprzyjali więc Francuzi miejscowej ludności i zaskarбили sobie jej przyjaźń. Kontakt z powstańcami był tym łatwiejszy, że w ich szeregach znalazło się dużo żołnierzy, a także grupa oficerów, którzy w końcowej fazie I wojny znajdowali się w szeregach Armii Polskiej we Francji (armii Hallera). Wystarczy tu wymienić choćby jednego z wybitnych dowódców powstańczych mjr *Ludygę Laskowskiego*. Niestety, historycy w opracowaniach na temat powstań górnośląskich zapominają jakoś o tym ważnym szczególe.

Skoro Francuzi dobrze zapisali się w pamięci byłych powstańców, nie mogło ich zabraknąć na ostatnich uroczystościach 50-lecia III powstania śląskiego. Zaproszenie skierowano z Katowic do *Association des Médaillés de la Haute Silésie*, któremu prezesuje pan *Jean Cibié* z Lille. On też stanął na czele delegacji Stowarzyszenia, a poza tym w jej skład wchodził: Jacques Benon z Cognac, Jules Lorin z Troyes, płk Marius Palmiéri z Nicei i Raymond Thomas z Paryża. P. Jean Cibié jest jednocześnie przedstawicielem *Souvenir Français* — Stowarzyszenia otaczającego opieką groby żołnierskie we Francji.

Delegację francuską podejmowali Weterani Powstań Śląskich, wchodzący w skład ogólnej organizacji kombatanckiej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Prezesem Weteranów jest *Jerzy Ziętek*, były żołnierz Pułku Powstańczego Powiatu Gliwicko-Toszeckiego. W II wojnie dosłużył się on stopnia pułkownika, a w przeddzień uroczystości 50-lecia, otrzymał stopień generała brygady. Otóż gen. Ziętek, który jest ponadto wybitnym działaczem i członkiem Rady Państwa, osobiście zajął się francuskimi gośćmi w czasie ich pobytu na Śląsku. Kiedy zwiedzali dawny teren plebiscytowy, kiedy spotykali się z dawnymi znajomymi, kiedy przypominali sobie liczne epizody sprzed pięćdziesięciu laty, był przy tym krajowy dziennikarz *Jan Rakoczy*, sprzed pięćdziesięciu laty, był przy tym krajowy dziennikarz *Jan Rakoczy*, sprzed pięćdziesięciu laty, był przy tym krajowy dziennikarz *Jan Rakoczy*, syn górnegośląskiego powstańca. Jego to relację z pobytu kombatanów francuskich na Śląsku zamieszczamy obok (red.).

Colonel Marius Palmiéri pochodzi z Korsyki, ma więc temperament południowca. Na Śląsk przybył przed pół wiekiem wraz z 46 Dywizją Strzelców Alpejskich jako młodziutki podporucznik. Dlaczego wówczas do wyjazdu na śląskie tereny plebiscytowe wybrano właśnie 46 Dywizję Strzelców Alpejskich?

— Wyboru dokonał sam „Stary Tygrys” *Georges Clemenceau*. To była dla Francji sprawa prestiżowo-polityczna. Wybór miał niejako unocznic, że Francja zdecydowana jest nie dopuścić więcej do odrodzenia się sił militarnych Niemiec. Francuskie wojsko miało prezentować siłę Francji zwycięskiej. Dlatego wybrano naszą dywizję, najlepszą, najbardziej bojową, najbardziej reprezentatywną! Właśnie 46-tą!

Wzruszający moment przeżyła francuska piątka weteranów w Gliwicach. W tych samych Gliwicach, w których płk *Palmiéri* i p. *Raymond Thomas* pełnili służbę w czasie powstania i plebiscytu. Tu znajdują się groby ich towarzyszy broni, którzy polegli z rąk niemieckich w czasie III Powstania. Kiedy udali się na miejscowy cmentarz, Korsykańczyk *Palmiéri* zapomniał o swym temperamencie. Odżyły we wspomnieniach owe dni przed 50 laty, powrócił żal za *d'Artagnanem*. Tak *Palmiéri* ochrzcił swego bezpośredniego zwierzchnika, dowódcę 26 batalionu 46 Dywizji *Bernarda Montalegré*. Był on w czasie pierwszej wojny 4 razy ranny, 8 razy wymieniano go w rozkazie bataliono-

Dalszy ciąg na str. 12—14

Na zdjęciu górnym ogólny widok katowickiej hali podczas uroczystości 50-lecia III Powstania Śląskiego. W uroczystości wzięła udział delegacja francuskiego Stowarzyszenia „Des Médailles de la Haute Silésie”. Na zdjęciu dolnym moment dekoracji Francuzów orderami polskimi przez prezesa Weteranów Powstań Śląskich, gen. Jerzego Ziętkę podczas uroczystości 50-lecia III Powstania Śląskiego



**M**

OŻEMY teraz ujawnić, że prawdziwe imię Pauliny brzmiało Krystyna, a prawdziwe nazwisko Skarbek. Nie wiemy skąd wzięło się później obok rodzinnego nazwiska Skarbek — drugie — Giżycka. W Anglii wydano jej papiery na nazwisko, pod którym figurowała od początku przybycia na wyspy w 1940 roku — Granville. Cristine Granville. W różnych publikacjach wymieniana jest często ze wszystkimi trzema nazwiskami, jako Krystyna Skarbek-Giżycka-Granville. Angielski autor, M.R.S. Foot w książce „SOE in France” podaje, że Polka dzięki kombinacji żelaznych nerwów, kobiecej przebiegłości i zwyczajnej bezczelności mówienia, że przybycie wojsk amerykańskich jest tylko kwestią chwili, uratowała w ten sposób życie towarzyszy na trzy godziny przed ich rozstrzelaniem.

Po uwolnieniu Rogera skierowano ją z powrotem do Włoch. Robiła to samo co za poprzednim pobytom w tym kraju: rozkładała od wewnątrz propagandą oddziały marszałka Kesselringa, naczelnego dowódcy wojsk hitlerowskich w Italii, dezercją żołnierzy, obniżaniem ich ducha, wydobywaniem wojskowych tajemnic. Wspomniany już poprzednio E. H. Cookridge zapewnia, że dwa tysiące dezertersów z Wehrmachtu na terenach alpejskich, przede wszystkim Polaków, co bardzo wzmocniło szeregi oddziałów partyzanckich we Francji i we Włoszech — to zasługa Krystyny Granville. Trzeba chyba dodać, że nie wyłączna, ale na pewno duża.

Wróćmy teraz do czasów warszawskich Krystyny Skarbek. Wyjaśnijmy, że była prawnuczką Fryderyka hr. Skarbka (1792—1866), z urodzenia Torunianina, wybitnego polskiego ekonomisty, poświadczonego historyka, działacza społecznego. Prawdopodobnie po pradziadku odziedziczyła wyjątkowy talent do języków, który kończąc studia ekonomii politycznej w paryskiej Collège de France, z jednakową wprawą pisał po francusku jak i po polsku, a także po niemiecku. Pradziadek Krystyny był profesorem ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim, członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pozostała po nim bogata spuścizna pisarska, zarówno naukowa, jak i beletrystyczna oraz pamiętnikarska, przy czym kilka jego dzieł wznowiono w Warszawie po drugiej wojnie pod koniec lat pięćdziesiątych („Pamiętniki Seglasy” w 1959 doczekały się czwartego wydania; pierwsze wyszło w 1845).

Krystyna była dzieckiem Mazowsza. Urodziła się w Jordanowicach koło Grodziska Mazowieckiego, gdzie potomkowie Fryderyka Skarbka mieli majątek. Jordanowice zostały wchłonięte przez Grodzisk i są dziś jedną z jego dzielnic. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej miała lat 24, a więc urodziła się w 1915 r. w czasie pierwszej wojny światowej. Zmarła tragicznie w Londynie, o czym jeszcze będzie mowa, w roku 1952, czyli w trzydziestym siódmym roku życia. Młodo!

Przed wybuchem drugiej wojny Krystyna Skarbek miała szerokie znajomości w kręgach dyplomatów zachodnich akredytowanych w Warszawie. Czyżby już wtedy dostrzeżono jej walory i zwerbowano do pracy w wywiadzie? Trudno cokolwiek na ten temat powiedzieć. W Anglii ujawniono w czasie procesu po jej śmierci, że kierownik warszawskiej placówki brytyjskiego wywiadu wojskowego w chwili wybuchu wojny, został po powrocie do Londynu szefem wspomnianej już SOE, czyli Special Operation Executive

na całą Europę. Krystyna znalazła go w Warszawie osobiście. Czy miało to jakiś związek z tym, co robiła później i tym, że mimo początkowej decyzji wyjazdu z oblężonej stolicy Polski, co utrzymują jej warszawscy znajomi, w ostatniej chwili z wyjazdu zrezygnowała? Jest to pytanie nie do odpowiedzi a jedynie do snucia domysłów.

Znany jest szeroko fakt, że Niemcy w chwili wkroczenia do Warszawy wśród wielu zarekwirowanych dla siebie lokali, zagrabili również do swej wyłącznej dyspozycji pewien lokal przy Krakowskim Przedmieściu, w którym dziś mieści się kawiarnia „Telimena”, przeznacząc go „für Deutsche”. Stara to i historyczna kawiarnia, kiedyś zbierała się w niej młodzież artystyczno-literacka Warszawy; bywał tu: Chopin, Krasiński, Słowacki i inni. W czasie drugiej wojny dyrektorem lokalu został oczywiście zaufany Niemiec z Berlina, ale poza nim cały zespół pracowników składał się z Polaków, od kierownika sali do szatniarza, portiera i sprzątaczek. Oczywiście każdy z tych ludzi mówił perfektnie po niemiecku. Po upływie kilku miesięcy, pewnego dnia nie otworzono lokalu przy Krakowskim Przedmieściu — nikt z personelu nie stawiał się do pracy. Dyrektor pozostał sam jak palec. Cała reszta zniknęła. Okazało się, że była na usługach brytyjskiego wywiadu i kiedy tajni moodawcy zarządzili, że to już koniec, każdy z tych ludzi wiedział gdzie jego kolejna droga. Wiadomo, że w tym samym czasie i w związku z nimi ułotniła się też z Warszawy Krystyna Skarbek. Przedostała się przez Berlin do Sztokholmu, skąd zabrano ją do Londynu.

Tu w pełni wykorzystano jej znajomość języków i inne walory. Odtąd różne były jej drogi. Podróżowała po Europie wzdłuż i wszerz, określonymi drogami przez kraje neutralne, ale i przekradała się przez zielone granice, zrzucając ją z samolotów przy pomocy spadochronu... Ujawniono, że w latach wojny dwukrotnie bawiła w

się zaciągnęła, kursował między portami brytyjskimi a portami Południowej Afryki. Spełnianie funkcji stewardessy sprawiało jej znaczną trudność, nie miało to nic wspólnego z tym wszystkim co robiła dotychczas; z pomocą pośpieszył Krystynie pewien Irlandczyk, człowiek doświadczony w zawodzie stewarda, zatrudniony na tym samym statku; udzielał jej wskazówek, zachęcał, pomagał a przy tym zakochał się w niej na zabój. To stało się jej nieszczęściem. Chciał się z nią koniecznie żenić. Odmówiła... Po kolejnym powrocie statku do Londynu zrezygnowała z pracy i zamieszkała w hotelu „Schellbourne”. Nie bardzo wiedząc, co dalej pocnie. Można przypuszczać, że się nudziła.

W połowie czerwca 1952 roku, pewnego dnia przed południem w hotelu, w którym mieszkała, zjawił się jakiś mężczyzna, zapytał w recepcji o numer pokoju Krystyny Granville, zadzwonił do niej, wymienił swoje nazwisko i poprosił, by zechciała przyjść do hallu. To właśnie był ów zakochany Irlandczyk. Za chwilę Krystyna była w hallu, przywitała się z Irlandczykiem uprzejmie, usiedli razem w fotelach i rozpoczęli rozmowę. Hall był pusty, portier nie zwracał na nich uwagi. W pewnym momencie atmosfera spokoju i ciszy zakłócona została nagle przeraźliwym, pełnym bólu i strachu krzykiem kobiety, po którym nastąpiła seria słabnących jęków... To Irlandczyk, który wywołał Krystynę Granville, zadał jej nożem serię pchnięć w okolicę serca... Zanim przybyło pogotowie wezwane przez portiera, ranna zmarła z nadmiernego upływu krwi. Zabójca nie uciekał, oddał się sam w ręce policji. Odbył się proces.

Przez kilka dni przez salę sądową przewinęła się galeria świadków, znajomych Krystyny z lat wojny, współpracowników, kolegów. Wszyscy wydawali o niej jak najpochlebniejsze opinie. Ale przy ustalaniu jej życiorysu w bardzo wielu zeznaniach było pełno niedomówień. Niejeden z zeznających omijał zresztą istotne dla jej działalności szczegóły, związany tajemnicą z lat wojny, z której nie został jeszcze zwolniony. Toteż prasa gubiła się w domysłach i nie przebiegała w fantazjowaniu na jej temat. Przeglądając sprawozdania z procesu i sensacje wynikłe z własnych dociekań reporterów, trudno nieraz odróżnić prawdę od niezdrowej sensacji.

Jeden z reporterów utrzymywał na przykład z jemu tylko wiadomego źródła, że rodzinne nazwisko zamordowanej brzmiało Giżycka, a że po mężu nazywała się Skarbek, ten zaś był polskim oficerem, oczywiście kawalerzystą, który zginął bohaterską śmiercią w szarży konnej na niemieckie czołgi, czego nie mogła przeboleć... Inny podawał, że mąż Granville wyszedł cało z kampanii wrześniowej, zorganizował oddział partyzancki na koniach, którym przez wiele miesięcy prześladował hitlerowców na ziemiach polskich z zaskoczenia, aż padł podczas jednej z bojowych akcji. Opisy działań rzekomego męża Krystyny Skarbek jakoś dziwnie przypominały epizody sławnego zagończyka mjr Hubali, polskiego olimpijczyka sprzed wojny, Dobrzańskiego, który zginął śmiercią bohatera na Kielecczyźnie. Również relacje o pracy Krystyny Skarbek w wywiadzie były pełne niejasności, przeinaczeń, sprzeczności, wyolbrzymień jakby już samo jej życie nie było czymś nadzwyczajnym.

Ale z masy szczegółów, opierając się na szeregu autorytatywnych stwierdzeń i dociekań, skromnej — jak na razie — ilości ujawnionych dokumentów urzędowych, można wydobyć ogólny rys jej prawdziwego życiorysu. Daleki jeszcze bardzo od pełni, bo życie tej niecodziennej kobiety, było naprawdę jak niewiele innych. Wojenni pracodawcy skazali ją na milczenie, to, co sama mogłaby kiedyś opowiedzieć, a na pewno jej wspomnienia byłyby nie lada bestsellerem, poszło w niepamięć pod ciosami noża zakochanego szaleńca. Na procesie zeznał on, że życie bez Krystyny nie miało dla niego żadnej wartości. Psychiatrzy stwierdzili, że zabójca był człowiekiem normalnym, ale bardzo prymitywnym. Wyrok sądu był surowy: śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano.

**„PAULINE” W SŁUŻBIE RESISTANCE (4)**

**KRYSTYNA SKARBK GIZYCKA -GRANVILLE**

Niemcech ze specjalnymi misjami, na Węgrzech, w Rumunii, Jugosławii, Belgii, Holandii, ba w Turcji nawet, gdzie w Ankarze przez jakiś czas śledziła machinacje hitlerowskiego ambasadora von Papena, powieszono go później w Norymberdze, który za zdobyte informacje szpiegowskie płacił duże kwoty w angielskich funtach, notabene fałszywych. Opisana poprzednio jej działalność w Algierze, we Francji i we Włoszech, przypadła na końcowy okres działań wojennych. W 1942 r. była zrzucona do Polski, po czym wracała przez Tatry, Słowację i Rzym, przenosząc plany niemieckiego karabinu przeciwpancernego. Podobno posłużył on, po pewnych zmianach, za wzór takiej broni tak żołnierzy alianckich. Innym razem wysłano ją na Węgry z agentem wywiadu brytyjskiego Kennedym, który wcale nie był Kennedym, ale polskim oficerem; jego nazwiska Angliści do dzisiaj jednak nie ujawnili.

Bogate w treść było zatem życie wojenne Krystyny Skarbek. Po zakończeniu działań osiadła w Londynie, zdaje się, że odmówiła dalszej pracy w wywiadzie brytyjskim, wyplacono jej zapewne wysoką odprawę i zobowiązano do milczenia. Snuła jakieś nieznanne bliżej plany; przyjęła obywatelstwo brytyjskie i nosiła odtąd nazwisko, pod jakim maskowała się w Anglii w czasie przerw między akcjami na kontynencie — Krystyna Granville. Próbowwała po wojnie różnych zawodów, zresztą o pracę nie było w tym czasie w Anglii łatwo. Nie miała żadnego konkretnego zawodu, a sama znajomość języków nie wystarczała, ludzi o takich umiejętnościach było wielu. Po raz drugi w życiu ludzie wytrąceni z jego trybu, nie od razu umieli się przestawić i nie mogli dla siebie znaleźć miejsca. Na domiar wszystkich kłopotów dręczyła Krystynę jakaś bardzo osobista sprawa, z której nikomu się nie zwierzała. Umiała zresztą milczeć, a ta rzadka u kobiet zaleta, stała się u niej w latach wojny drugą naturą.

Pociągała ją żylka podróżowania, nie od wczoraj — od dzieciństwa. Przyjęła więc posadę stewardessy na statku. Nie miała o tym zawodzie zielonego pojęcia. Statek, na który

Z WALNEGO ZJAZDU  
DELEGATÓW KUPIECTWA  
I RZEMIOSŁA POLSKIEGO

# UDANE I OWOCNE OBRADY



Uczestnicy Walnego Zjazdu Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia we Francji. W pierwszym rzędzie od lewej: dyrektor Brzeski z Warszawy, p. Tadeusz Hulalka — prezes Związku, p. Sadłowski z Warszawy, p. Ciszewski — wiceprezes Związku okręgu paryskiego, p. Kielczyński (w okularach), pan Duda — członek honorowy Związku, pani Jankowska — sekretarka komisji szkolnej, za nią — prezes Związku okręgu paryskiego pan Zyto

**W**ALNY ZJAZD Związku Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia, który odbył się niedawno w Paryżu, był 33 z kolei walnym zjazdem tego Związku. Po raz drugi natomiast odbywał się on w Paryżu, co nadało Zjazdowi szczególny charakter, wykraczający poza ramy dorocznych obrad. Poza licznymi delegatami z północnych okręgów Francji oraz regionu paryskiego, przybyli przedstawiciele Zgromadzenia Francuskich Izb Rzemieślniczych — jego prezes p. Jean Jeudon oraz p. André Vard — prezes Międzyparlamentarnej Izby Rzemieślniczej w Paryżu, p. Georges Lécuyer — prezes Izby Rzemieślniczej departamentu Pas-de-Calais oraz p. Auguste Rogeau — prezes Izby Rzemieślniczej departamentu Nord. Na Walny Zjazd przybył również prezes paryskiej Izby Rzemieślniczej p. Bach, prezes francusko-polskiej spółki „ASIPAG” p. Antoine Delepouille i wiele innych osobistości. Z Kraju przybyła trzyosobowa delegacja: p. Sadłowski — przewodniczący Związku Polskich Izb Rzemieślniczych w Warszawie, p. Kielczewski — prezes Izby Rzemieślniczej w Poznaniu oraz p. Brzeski — dyrektor Związku Izb Rzemieślniczych w Warszawie.

Obrady Walnego Zjazdu otworzył prezes Związku p. Tadeusz Hulalka. Przewodniczył obradom p. Podsiadło z Lille. Sprawozdania złożone przez Zarząd Związku oraz dyskusja dotyczyły spraw zawodowych, sytuacji wśród polskiego kupiectwa i rzemiosła na terenie Francji. Po raz pierwszy w dziejach Związku Walny Zjazd miał tak szeroki zasięg i

wielkie znaczenie. Był on odbiciem wzrostu autorytetu, jakim Związek Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia cieszy się wśród Francuzów. Ze sprawozdania złożonego z ubiegłorocznej działalności przez prezesa Związku p. Tadeusza Hulalkę wynika, że Związek znacznie rozszerzył swą współpracę z odpowiednimi organizacjami francuskim i że członkowie Zarządu uczestniczą aktywnie w pracach rzemiosła i komisji ekonomicznej północnej Francji, współdziałają w dziedzinie szkolenia zawodowego itp. Tak więc w ostatnim okresie poważnie zacieśniły się i w tej dziedzinie stosunki francusko-polskie.

Na Walnym Zjeździe wybrano nowy zarząd Związku na następną kadencję. Na prezesa Związku wybrano ponownie p. Tadeusza HULALKE z Houdain, na wiceprezesów — p. PODSIADŁO z Lille, p. STANIEWSKIEGO z północnej Francji i p. KRASOWSKIEGO z Paryża. Sekretarzem Generalnym Związku został ponownie p. Jan WITKOWSKI, a jego zastępcą pani LEWANDOWICZOWA. Funkcję skarbnika powierzono ponownie p. DZIWOKIEMU, a zastępcy skarbnika — p. Pohlowi. W skład komisji rewizyjnej weszli p. PRZYBYŁAK z Bruay-en-Artois, p. DOBOSZ z okręgu paryskiego oraz p. PTAK z okręgu Douai.

Bardzo miłym akcentem w uroczystości było przekazanie przez delegację z Kraju pięknego kryształowego pucharu — подарunku dla Związku Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia we Francji od rzemiosła polskiego i udekorowanie przez nią dziesięciu zasłużonych członków Związku „Honorowymi Odznakami Rzemiosła”. Z wielu krajów napłynęły też na Walny Zjazd listy z życzeniami i depeşe gratulacyjne, m.in. z Ameryki, Belgii, Holandii i Kanady, zaś

kupców i rzemieślników polskich w Niemczech reprezentował p. Józef Kula.

Na zakończenie Walnego Zjazdu odbył się piękny bankiet, w którym uczestniczyli wszyscy delegaci Zjazdu i zaproszeni goście. Dochód ze zorganizowanej małej loterii przeznaczono na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Z okazji Walnego Zjazdu Związku Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia we Francji odbyła się również wystawa prac polskich artystów-malarzy Cyankiewicza i Kosmowskiego.

Duże uznanie, co ogólnie podkreślano, należy się organizatorom Walnego Zjazdu — zarządowi okręgu paryskiego, a szczególnie p. ZYTO — prezesowi, p. CISZEWSKIEMU — wiceprezesowi, p. WASIŁOWSKIEMU — wiceprezesowi, p. ZABŁOCKIEMU — sekretarzowi generalnemu, pani DUDOWEJ — skarbnicze oraz pani JUIN — sekretarce Związku. Zarząd okręgu paryskiego wydał też przed Walnym Zjazdem interesujący „Przewodnik Kupiectwa i Rzemiosła w Paryżu i okręgu paryskim”, mający służyć zacieśnieniu więzów między kupcami i rzemieślnikami polskiego pochodzenia oraz pomocy we wszelkich zakupach.

Tak więc delegacja rzemiosła polskiego z Kraju wywozila ze swego krótkiego pobytu we Francji wiele serdecznych i pięknych wrażeń. Wysoko oceniła zaproszenie na Walny Zjazd. Rozmowy i kontakty na temat kupiectwa i rzemiosła polskiego we Francji oraz podzielenie się ze swymi Rodakami we Francji wiadomościami na temat rzemiosła w Polsce, przyczynią się na pewno do lepszego wzajemnego zrozumienia i zacieśnienia serdecznych więzów. Nawiazała ona też bliski kontakt z przedstawicielami Zgromadzenia Francuskich Izb Rzemieślniczych.



Przewodniczący Związeku Polskich Izb Rzemieślniczych w Warszawie p. Sadłowski (pośrodku) dekoruje jednego z zasłużonych członków Związku Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia we Francji „Honorową Odznaką Rzemiosła”. Od lewej stoi p. prezes Hulalka, za nim w głębi dyrektor Brzeski z Warszawy, między nimi zaś widoczny kryształowy puchar przekazany przez delegację z Kraju od rzemiosła polskiego dla Związku Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia we Francji

Pour vos repas de familles, d'affaires, nocés et banquets  
allez a

**L'AUBERGE DES DEUX LIONS**

Gérant et Chef de Cuisine:

Tadeusz KOCHOWSKI

77-LA CHAPELLE S/CRECY

Cadre agreable et rustique. Prix moderés.  
Pour tous renseignements consultez-nous

Tél. 434-40-75



Warszawa, ul. Bracka 5 — to siedziba Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, miejsce spotkań Rodaków ze wszystkich kontynentów w sercu Macierzy. Tutaj wybitni społecznicy polskiego pochodzenia, jak znany przemysłowiec z Filadelfii John Piszek (na zdjęciu w głębi) dzielą się z pracownikami Towarzystwa „Polonia” i publicystami wszelkimi pomysłami współpracy ze starym Krajem. Tu także spotykają się na lampce wina liczni poloniści turyści



# BRACKA 5



„Gdzie na mapie świata maleńki znak,  
Gdzie się Wisła wplata w W-Z-ty trakt.  
Tam Stare Miasto co śpi nad rzeki brzegiem  
Gdzie domki są vis-à-vis o krok od siebie.”

Dla milionów Rodaków i cudzoziemców polskiego pochodzenia, rozsiadanych po świecie tym małym znakiem na mapie świata jest **Polska**, w niej **Warszawa**. Ci, którzy ją odwiedzają, znają jeszcze inny mały znak — symbol łączności Kraju z zagranicą: **jaskółkę** trzymającą w dziobku biało-czerwoną wstążkę. Znajduje się ona u wejścia do siedziby **Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”**, przy ulicy **Brackiej 5**, blisko skrzyżowania Alei Jerolimskich z Nowym Światem. Podobne szyldy znajdują się także w agendach „Polonii” — w **Gdańsku i Poznaniu**.

Tu koncentrują się kontakty Polonii w najszerszym tego słowa znaczeniu z Macierzą, tu odbywają się nie tylko oficjalne, ale i towarzyskie, a także prywatne spotkania Rodaków, którzy chcą zasięgnąć porady, informacji, załatwić sprawy swych bliskich, znajomych stowarzyszeń polonijnych itd. W sezonie wycieczkowym gwarno tu i ruchliwie, ale i w innych miesiącach życie tętni przy ul. Brackiej 5 mocno, i właściwie nie ma tu martwego sezonu, okresu beczynności. Zawsze rozbrzmiewa w lokalu Polonii polszczyzna, nieraz staropolszczyzna, zabarwiona akcentami cudzoziemskimi. Jest swojsko i ciepło.

**D**LA warszawiaków mijających budynek przy ulicy Brackiej 5, znaczek z jaskółką jest nie mniej ważny niż dla zagranicznych polonistów. Nic dziwnego. Co trzeci czy czwarty przechodzień ma krewniaka za granicą. W słowie „Polonia” zawiera się więc jakby symbol: Kraj — Wychodźstwo.

Towarzystwo „Polonia” ma już za sobą 15 lat istnienia i spory dorobek. Powstało z inicjatywy reemigrantów, odczuwających potrzebę codziennej łączności zagranicznej Polonii z Krajem. Wprawdzie w Komitecie organizacyjnym „Polonii” znajdowało się wielu wybitnych przedstawicieli krajowego społeczeństwa, ale reemigranci, w tym wielu z Francji i Belgii, nadali Towarzystwu treść i formy codziennej pracy. Toteż niemal każde ważniejsze wydarzenie w Kraju odbiła się jakby echem za pośrednictwem Towarzystwa

„Polonia” w skupiskach emigracyjnych i vice versa: sprawy Polonii zagranicznej stają się w Kraju bliższe.

W archiwach Towarzystwa znajdują się tysiące listów; posegregowane według krajów, a także tematyki. Są one jakby dowodem przywiązania i pamięci ludzi polskiego pochodzenia rozsianych po świecie; nieraz pisane niewprawną ręką robotnika czy rolnika, który przed pół wiekiem wyemigrował w poszukiwaniu pracy, ale mowę ojczyzny chroni jak skarb największy. Są też listy pisane przez inteligentów, kupców, inżynierów, przedsiębiorców, nieradko na firmowych blankietach, a także listy prezesów, sekretarzy i innych działaczy organizacji; często po francusku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku czy portugalsku — te od przedstawicieli najmłodszego pokolenia. Jest to Polonia obcojęzyczna i czy się komu podoba czy nie, z jej istnieniem trzeba się zgodzić i umieć ją ocenić.

Treść niektórych listów jest czasem odkrywcza. Bo któż na przykład o tym wie, co pisze **Leon Stokalski** ze Zrzeszenia Obywateli Polskich w **Charbinie — Chiny**:

„Polonia nasza liczy 11 obywateli, ośmiu zamieszkuje w Charbinie, a troje poza obrębem miasta. Przeważnie wszyscy dorośli. Raz do roku a mianowicie 22 lipca zbieramy się wszyscy razem na wzajemne powinszowania, pogawędkę”.

Cały rok czekają, by móc ze sobą porozmawiać po polsku. Wzruszające. Albo taka np. informacja przekazana do Warszawy przez prezesa **Związku Polaków w Copperbelcie, Zambia — Afryka**:

„Przeglądy filmowe, nie tylko, że są przydatne, ale z całym zapałem nasza Polonia ogląda i podziwia, że w tak krótkim czasie, po takich zniszczeniach, bez żadnej pomocy, jedynie tylko własnymi siłami naród odbudował Polskę i jesteśmy z tego dumni”.

**J. W. z Tempere — Finlandia** pisze: „Jestem Polakiem osiadłym w Finlandii. Pracuję w tutejszej orkiestrze symfonicznej. Proszę o wysłanie nut polskich kompozytorów, bo chcę tu zrobić koncert muzyki polskiej. Bardzo pragnę zapoznać tutejszą publiczność z muzyką polską. Bo tu muszę zawsze prostać, że Chopin to Polak a nie Francuz...”

A oto głos Polonii z... **Berlina Zachodniego**:

„Na XV-lecie Towarzystwa „Polonia” pozwolę sobie w imieniu naszej organizacji Zjednoczenia Polaków w Berlinie Zachodnim, jak również w imieniu całej Polonii, złożyć jak najserdeczniejsze życzenia. O jubileuszu dowiedzieliśmy się z prasy polonijnej, ostatnio w niedzielnym numerze „Kurieru Polskiego”, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni i prosimy również przyjąć do wiadomości, że my jako organizacja Zjednoczenia Polaków w Berlinie Zach. w dniu 10 października 1970 r. obchodziliśmy piętnastolecie istnienia”.

**Janina Urban**, działaczką młodzieżową z **Kurytyby (Brazylia)** dziękuje i informuje:

„Jakże bardzo jestem zadowolona ze strojów, które nam przysłaliście. W niedzielę w tych pięknych ludowych strojach nasze dzieci wystąpiły w świątecznym programie TV w Przytułku dla Starców. Było ich 450. Przebywa w tym Przytułku Szan. Pan Władysław Wypych. Jest to jeden z pierwszych pionierów polskości w Brazylii. Organizował szkoły, czuwał nad emigrantami z Polski a dziś leży prawie w zapomnieniu... P. Wypych nie mógł przyjść na salę, więc po występie posłaliśmy całą gromadą do jego pokoju, gdzie leży także inny Polak p. Dąbrowski i dzieci zaśpiewały im kilka piosenek polskich... Nie potrafię Wam opisać jak nam bardzo i ze łzami w oczach dziękowali...”

„Voice of Polonia” z **Chicago**, czyli polska sekcja jednej z wielu radiostacji w tym mieście, prosi o przysłanie w najkrótszym czasie pogadanek w języku polskim i angielskim, które „**mają podbudować polskość wśród młodzieży polonijnej**”. Młodzież ta nie zna historii Polski — pisze redaktor „**Polskiego Głosu**” z **Chicago** — nie zna też historii Polonii Amerykańskiej i jej wkładu w budowę Stanów Zjednoczonych”.

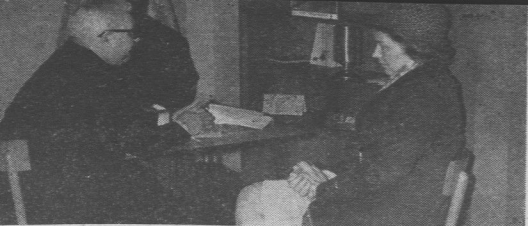
**Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklinie** ponagla:

„Nie możemy się doczekać taśm filmów krótkometrażowych z życia współczesnej Polski.”

**Paulina Rutkowska z Melbourne — Australia** — pisze o swych planach:

„Bardzo lubię malować. Może w przyszłości odwiedzę Polskę, ażeby poznać jej czas i będę chciała to malować. Mam chłopca z polskiej rodziny i razem marzymy o wzięciu ślubu w polskim kościele i ślub będzie dawał nam ksiądz polski, a mamy ich aż czterech. W poślubną podróż pojedziemy do Polski...”

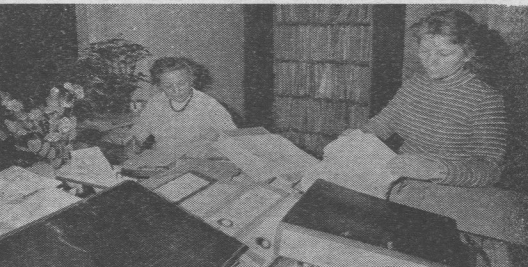




Reemigrant z Belgii, b. członek ruchu oporu p. Antoni Grabarek, jest jednym z pracowników Towarzystwa „Polonia”



P. Marian Malicki pochodzi z Valenciennes (Nord); w Towarzystwie pracuje wiele lat. Obok p. Z. Proch z Troyes



P. Gąsiorowicz (z lewej) i p. Flaga selekcjonują, czytają listy od Rodaków rozsiadanych po całym świecie



Niemal od początku istnienia Towarzystwa przy ul. Brackiej 5 pracuje p. Marysia Krzysztofik, którą pamiętają zapewne wszyscy nasi Rodacy ze świata

Tomek Gołębiowski z Chicago (USA) pisze:

„Najdrożsi! Można być jednocześnie wesołym i smutnym, tkliwym i szorstkim — a wszystko zawiera się w jednym słowie — t e s k n o t a. Pocięszam się tym, że za parę miesięcy będę mógł po raz drugi odwiedzić swoją Ojczyznę. Tak bardzo ją kocham...”

Wyjątki z listów można by cytować godzinami. Zmuszają one do zastanowienia, gdyż ujawniają przede wszystkim tłumę tęsknoty ukryte gdzieś w głębi, tłumione otoczeniem, odległościami, codziennymi troskami i codzienną pracą... przywodzą na pamięć wspomnienia często w realiach mocno zamglone upływem lat, ale trwale zapisane uczuciami w sercach...

Na każdy list trzeba odpisać, choćby nawet pozornie najbardziej banalny czy na pierwszy rzut oka mało ważny. Każdy z tych listów jest ważny i tak go trzeba potraktować, przecież tam gdzie daleko w świecie nieraz samotnie wśród kompletnej obcości oczekuje ktoś na kilka serdecznych zdań znad Wisły, Sanu, Warty czy Odry.

\*

**K**IEDY przychodzi letni sezon turystyczny lokal przy Brackiej 5 staje się dla licznych wycieczek polonijnych a także że indywidualnych turystów jakby **domem rodzinnym**. Wynika to z atmosfery, jaka tu panuje, z serdeczności wobec przyjezdnych, których wita się jak dawno oczekiwanych krewnych. Pierwszeństwo w odwiedzinach zajmuje Polonia zaoceaniczna. Oto lista wycieczek zza Atlantyku wizytujących Bracką 5 na początku tegorocznego sezonu, w ciągu drugiej połowy maja:

15 V — 40-osobowa grupa z USA zorganizowana przez Biuro Podróży „Amerpol”, która oprócz Warszawy zwiedziła Częstochowę, Katowice, Oświęcim, Kraków, Zakopane i Kielce;

19 V — 85-osobowa grupa z USA Stowarzyszenia „Chicago Society”, która m. in. poznała Wrocław, Poznań, Częstochowę, Kraków i Tatry, a także Żelazową Wolę;

20 V — druga 80-osobowa grupa tego samego Stowarzyszenia z USA, która w Polsce miała jednak nieco inną trasę niż poprzednia;

25 V — zjawily się na Brackiej aż dwie wycieczki, obie z Kanady, zorganizowane przez tamtejszy Związek Polaków, 75 i 60 osób. Obie miały jednakową trasę, lecz nie w tych samych dniach. Poznały oprócz Stolicy Polski, Trójmiasto, Malbork, Toruń, Ciechocinek i Płock;

28 V — była jeszcze jedna wycieczka amerykańska — 15-osobowa Polonijnego Biura Podróży z Chicago, która wybrała tę samą trasę co Kanadyjczycy.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że z chwilą zakończenia sezonu turystycznego skromne w wymiarach podwoje Towarzystwa przy ul. Brackiej 5, pustoszeją. **Niemal każdego dnia dzieje się tu coś interesującego**, co wiąże się z szerokim zasięgiem spraw polonijnych w świecie. Często są to spotkania z wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa polonijnego w świecie. Iluż to wybitnych działaczy, prezesów, sekretarzy, profesorów, przemysłowców, handlowców itd. itd. wybitnych ludzi spośród polskiego wychodźstwa miało tu okazję spotkania i porozmawiania o wzajemnych sprawach z krajowymi naukowcami, działaczami, dziennikarzami, reemigrantami. Przypomnijmy, że gościła tu wielokrotnie prezeska największej polskiej organizacji kobiecej w świecie pani A. Łagodzińska z USA i wybitny polsko-argentyński alpinista p. Witold Ostrowski, ksiądz rektor Zubrzycki i wielki przemysłowiec p. Piszczek, redaktorzy dzienników polonijnych w Ameryce: Krawiec, Białosiewicz i Nowak, prezes Związku Polaków „Zgoda” w NRF” p. Gajewski i wielu, wielu innych.

Wielu sprawami w Towarzystwie zajmują się **byli działacze emigracyjni**, którzy po latach, nieraz nawet po pół wieku pobytu na wychodźstwie, powrócili na resztę życia do Kraju. Mają oni tu niejako **swój klub**, stale się spotykają, stale dyskutują na temat, **jak Kraj powinien działać na rzecz Wychodźstwa i odwrotnie, czego się od Wychodźstwa na rzecz Kraju można domagać, skoro wszyscy stanowimy jedną rodzinę**. Członkowie Klubu reemigrantów, to ludzie znający na wylot sprawy polonijne, to byli nauczyciele

szkół emigracyjnych, działacze, księża, dziennikarze i pisarze; jest nawet wśród nich drukarz mający za sobą 40 lat pracy na wychodźstwie; przede wszystkim jednak ludzie dobrej woli. Wrócili oni ze Stanów Zjednoczonych, z Brazylii, Argentyny, Kanady, Francji, Niemiec, Belgii, Danii, W. Brytanii — stanowią niemal **pełny polonijny przekrój z szerokiego świata**.

Inny klub tworzą **studenci polonijni**. Nieraz już o nich pisaliśmy. Jest ich w Polsce prawie trzystu. Klub ich nosi nazwę „Polonus”, ma on swoje filie w kilku miastach uniwersyteckich. Organizuje spotkania dyskusyjne, wieczorki taneczne, omawia sprawy stypendiów, dzieli się wrażeniami z poznawania Polski, wskazuje na potrzeby młodzieży zagranicznej polskiego pochodzenia.

Dzięki pomocy Kraju i opiece Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną — spora grupa młodzieży polonijnej ukończyła już studia wyższe w Polsce, uzyskując dyplomy magistrów, inżynierów, lekarzy... Pracują oni teraz w krajach osiedlenia swych rodziców lub dziadków, w ich krajach urodzenia. **Krzewią wiedzę o Polsce i przyjaźń**.

**A**UTOKARY już czekają. Z siedziby Towarzystwa Polonii wysypuje się barwny tłum. To kolejna wycieczka Polaków z dalekiego świata. Podejmowali ich: wiceprezes Towarzystwa p. Tadeusz Strzałkowski, sekretarze: Stanisław Biniak i Witold Goetzen, Mieczysław Grad — poseł na Sejm, członek Prezydium Rady Naczelnej. Ta czwórka odpowiadała na liczne pytania, a dotyczyły one wszystkiego. Spotkanie przebiegało w bardzo ciekawą dyskusję.

Po spotkaniu wycieczka udała się na zwiedzanie Stolicy. Każdy jej uczestnik zabrał ze sobą z ul. Brackiej 5 **emaliowany znaczek „Polonii”**, by go może potem pokazać komuś bliskiemu, sięgnąć po mapę świata i uzupełnić: **„Tu jest Polska, a tu Warszawa — widzisz ten maleńki znak...?”**

Krystyna GRZYBOWSKA  
i Krystyna KOZŁOWSKA

Także biblioteka — królestwo książek i czytelnia prasy polonijnej całego świata nigdy nie jest pusta. P. mgr Joanna Raczowska dwoi się i troi, podobnie jak jej kolega Andrzej Korzon, redaktor „Wiadomości Polonijnych”, by zaspokoić zainteresowania publicystów, pisarzy, studentów i naukowców piszących o Polonii



# PROSTO Z POLSKI

## ● Pierwszy raz w Europie pięcioraczki w Gdańsku — sensacja w kraju

Dużą sensacją wywołało urodzenie przez 32-letnią Lekokadę Rychter, kierowniczkę spółdzielczej restauracji „Zacisze” w Pruszczu Gdańskim, żonę podoficera Wojska Polskiego — 3 chłopców i 2 dziewczynki. Są to więc pięcioraczki „co do składu” podobne do mało znanych na świecie pięcioraczek z Argentyny — Diligent. Dzieci bogacza argentyńskiego wrosły w tajemnicę — gdyż ojciec nie dopuścił do prasowego rozgłosu wokół nich. Dziś mają 34 lata.

Polskie pięcioraczki urodziły się w 32 tygodniu ciąży; najlżejszy noworodek ważył 1380 gr, a najcięższy — 2000 gr. Według oświadczenia lekarzy opiekujących się matką i dziećmi, poza początkowymi zaburzeniami oddechu oraz koniecznością przeprowadzenia transfuzji krwi u „najmłodszej” dziewczynki Ewy — w 8 dniu życia nic nie wskazywało na to, by coś zagrażało życiu jednego z nich.

Rodzice otrzymali gratulacje od premiera Piotra Jaroszewicza, ministra obrony narodowej gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego, od bardzo wielu instytucji i osób prywatnych. Władze zapowiedziały, że tak nieoczekiwane powiększona rodzina może liczyć na niezwłoczne uzyskanie dużego mieszkania z ogrodem — albo domku jednorodzinnego. Matce przyznano trzyletni płatny urlop; podobnie postąpili pracodawcy babki pięcioraczek — pracującej w tej samej instytucji (Powszechna Spółdzielnia Spożywców) co jej córka. Babcia otrzymała więc trzyletni płatny urlop dla wnuków.

Niezależnie od tego Wojsko Polskie przyznało ojcu specjalny dodatek do pensji, a Premier zapewnił stypendia dla dzieci do czasu ich pełnego wykształcenia. Służba zdrowia przyznała etatową pielęgniarkę, która po wyjściu pięcioraczek ze szpitala będzie się wyłącznie nimi zajmowała.

Jednym słowem — rodzice nie będą mieli kłopotu z wychowaniem tak nieoczeki-

wanie powiększonej rodziny. Dotychczas pp. Rychterowie mieli dwóch chłopców w wieku 7 i 6 lat, dwupokojowe mieszkanie — i nawet sobie nie można wyobrazić, by zdolali wychować dzieci w takich warunkach. Dlatego wprowadza się z pięcioraczkami od razu do dużego, odpowiedniego, przerobionego na „żłobek” mieszkania.

Jak wiadomo — pięcioraczki rodzą się raz na 62 miliony porodów, ale jak dotychczas, w czasach nam współczesnych, przeżyły wiek dzieciństwa tylko pięcioraczki kanadyjskie (pięć dziewczynek) oraz argentyńskie (dwóch chłopców i trzy dziewczynki). Mijamy nadzieję, że Rychterowie — będą pierwszymi europejskimi pięcioraczkami.

## ● 50 tys. owiec wypasać się będzie w Bieszczadach

Mimo rozwijającego się w Bieszczadach osadnictwa i zakupienia przez miejscowych rolników setek hektarów użytków zielonych, zainteresowanie wypasem owiec nie maleje. W pierwszych dniach maja rozpoczęła się tradycyjna wiosenna wędrowka owiec z Podhala na bogate w smaczną trawę tereny Bieszczadów. Jak się przypuszcza do wolewodztwa rzeszowskiego przybędzie ponad 40 tys. owiec. Łącznie z owcami miejscowych osadników i hodowców wypasać się tu będzie przypuszczalnie 50 tys. sztuk.

## ● Wystawa sztuki ludowej na Zamku w Reszlu

Z ogromnej rzeszy twórców ludowych znamy nazwiska jedynie kilkunastu. Często przypadek decyduje o ich odkryciu. Ale ilu jeszcze nieznanych Nikiforów żyje po wsiach i miasteczkach? Mazurskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” postanowiło dotrzeć do nich. W maju br. została zorganizowana w Reszlu wielka wystawa sztuki ludowej połączona z sympozjum naukowym na ten temat. Wystawie i sympozjum towarzyszyły targi wyrobów twórców ludowych.

## ● Pożar Katedry Łódzkiej

11 maja ok. godziny 18 w katedrze św. Stanisława Kostki w Łodzi wybuchnął pożar. Jak się później okazało, wskutek wadliwie przeprowadzonych przez elektryków — przewodów, których używano przy spawaniu blachy, zaczął płonąć strop nad prezbiterium. Specjaliści pożarnictwa ustalili że najprawdopodobniej drewniane belki dachu katedry zaczęły się palić już co najmniej godzinę wcześniej ale akurat w czasie nabożeństwa majowego płomień wybuchnął z wielką siłą. W ratowaniu neogotyckiej katedry wzięły udział 10 oddziałów straży pożarnych z 30 motopompami. Strażacy ofiarnie przystąpili do gaszenia ognia bardzo wysokiego gmachu. Jednak suche drewniane rusztowanie dachu nad nawą główną oraz prezbiterium spłonęło po kilkunastu minutach a w kilka minut po wyjściu wiernych z kościoła — cały dach runął. Następnie runęła mała wieża. Wysilek

strażaków poszedł w kierunku ratowania wieży głównej oraz ołtarza, co się udało. Kilku najważniejszych strażaków przedostało się na dach wieży głównej i zlewając dach wieży obficie wodą zapobiegło przetruceniu się ognia. Po dwu i pół godzinie pożar zlokalizowano.

Na pogorzelsku pracowała komisja ekspertów budowlanych. Zastępca głównego architekta m. Łodzi mgr inż. Tadeusz Sakiewa poinformował że nie będzie potrzeby wyburzenia murów, które ocalały. Główna konstrukcja katedry — powiedział T. Sakiewa — nie budzi zastrzeżeń. Na najwyższej 80-metrowej wieży kościoła, którą uratowano przed ogniem, zachowały się nawet nie naruszone elementy drewniane podtrzymujące kopułę. Ocalały też witraże. Wydaje się, że mury są w tak dobrym stanie, że z powodzeniem utrzymają nową konstrukcję dachu.

## ● Kuja wały po polsku

Licencję na kucie wałów, którą opracował dr inż. T. Rut z Centralnego Laboratorium Obróbki Plastycznej w Poznaniu sprzedano dotychczas ośmiu krajom, m. in. Anglii, Szwajcarii, NRF, Jugosławii, Czechosłowacji. W kwietniu weszły w życie kontrakty na sprzedaż licencji do Hiszpanii. We Włoszech licencję kupił koncern „Italsider-Genova”, należący do Państwowego zespołu ENI. „PolSERVICE” prowadzi dalsze rozmowy z wieloma innymi krajami, w tym z USA. Na wzrost popularności metody dr Ruta wpłynęły opinie fachowców w dziedzinie obróbki metali. W ub. roku na międzynarodowej konferencji kuzniczej, która odbyła się w Termini we Włoszech, polską metodę oceniono najwyższą. Na tegorocznych targach w Hanowerze koncern Thyssena wystawiał wały wyprodukowane na podstawie polskiej licencji jako produkt jednej z najnowszych metod na świecie, która pozwala na wykonanie w ciągu 3 minut dowolnego wału z dokładnością do 1 mm. W NRF wały kute tą metodą uzyskały pełną aprobata urzędowych przedsiębiorstw klasyfikacyjnych.

## ● 12 Karmelitów bosych uda się do Afryki

W sierpniu br. z Polski wyjedzie na misję do Burundii w Afryce 12 Karmelitów Bosych. Jeden z nich, o. Leonard Kowalewski, przebywał już w Burundii, by zapoznać się z warunkami pracy misyjnej.

# Jednym ZDANIEM

● 11 lekkomyślnych warszawiaków wypilo pewne ilości trującego spirytusu, metanolu, w wyniku czego dwie osoby zmarły.

● Prasa doniosła o złowieniu na jeziorze Wądag suma o wadze 31 kg na wędkę.

● Przy scalaniu gruntów geodeci zastosowali na Lubelszczyźnie obliczenia mózgu elektronicznego.

● Powszechna Kasa Oszczędności zanotowała 30 kwietnia br. kwotę wkładów 107 miliardów złotych.

● Podpisano kontrakt na dostawę siedemnastu statków do przewożenia drewna — dla Związku Radzieckiego.

● W ciągu dwóch pierwszych miesięcy wystawę o „Zamku Królewskim” zwiedziło w Warszawie 60 tys. osób.

● Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, odwiedził ostatnio robotników rolnych w Bydgoskim, a także włókniarzy w Łodzi, interesując się ich problemami społecznymi.

● Zwiększony plan budowy domów mieszkalnych obejmie, jak podał ministerstwo gospodarki komunalnej 60 miliardów złotych.

● Uruchomiono ekspresowe połączenie lotnicze dla towarów z Rzeszowa do Mediolanu i Wenecji.

● W Szczecinie uruchomiono portową rafinerię olejów.

● Na loterii książkowej 10-letni chłopiec kupując dwa losy za 5 zł wygrał dla rodziców samochód „Syrena 104”.

## ● 9-letni Norbert z Rybnika muzycznym fenomenem

Dyrektor Filharmonii Rybnickiego Okręgu Węgłowego, zarazem dyrygent jej orkiestry, profesor Antoni Szafranek, zwrócił się „Expressowi Wieczornemu”:

„Jeśli nasz Norbert będzie się dalej muzycznie tak rozwijał jak dotąd, widzę w nim zdecydowanego kandydata kto wie czy już nawet nie do następnego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego”.

Norbert Prudel ma dziś dopiero 9 lat i do konkursu stanąłby jako czternastolatek. Pochodzi z rybackiej wsi z Łysek, codziennie dojeżdża do Rybnika. Jest uczniem VI klasy Szkoły Muzycznej I stopnia. Profesor Szafranek twierdzi, że Norbert ma absolutny słuch i — jak na dziewięcioletnie dziecko — wręcz fantastycznie opanowaną technikę.

## ● 30 prototyp z Gdańsku

Z pochylni Stoczni Gdańskiej spłynął na wodę kadłub uniwersalnego jednopokładawca, który otwiera drugą już serię statków tego typu budowanych w Gdańsku. „Germa Lady” (taką otrzymał ten statek nazwę), przeznaczona jest dla armatora norweskiego, a liczy 3 tys. ton nosności. Jednopokładawce cieszą się dużym powodzeniem u armatorów zagranicznych. Zamówienia na ten rodzaj statków złożyły w Polsce aż trzy norweskie przedsiębiorstwa żeglowne. Statek ten jest już 30 z kolei prototypem zbudowanym po wojnie przez gdańskich stoczniovców.

## ● „Romeo i Julia” na Zamku w Uniejowie

Zespół baletowy Teatru Wielkiego w Łodzi wystąpił z widowiskiem plenerowym „Romeo i Julia” Prokofiewa w naturalnej scenierii XIV-wiecznego zamku w Uniejowie nad Wartą. Tło zamkowe, jego krużganki i wieże zdają się być wprost wymarzone dla tego rodzaju widowiska, nadając mu szczególnych walorów i należycie eksponując całe piękno spektaklu.

**W OGRODZIE OWOCOWYM** roślinność rozwija się „w oczach”, trzeba więc usuwać niepotrzebne lub źle położone kiełki lub uszczypywać młode pędy, aby zmniejszyć rozrost gałęzi i ułatwić drzewu dobre owocowanie. Na jabłoniach i gruszach niskopiennych — z wyjątkiem kierunkowych — skraca się wszystkie pędy pozostawiając na nich sześć liści.

Obejrzyć starannie drzewa, a jak później jabłonie i grusze mają za dużo zawiązanych owoców usuwać je raz i drugi i zostawić w bukietcie jeden lub dwa. Nie można tego zrobić od razu, bo nadmiar soku szkodzi pozostałym owocom. Najsilniejszy owoc w bukietcie u jabłoni bywa zwykle środkowy, u gruszy — boczny. Gruszczyki duże ale bruchate mają w sobie małe kiełki gąsienice, więc taki owoc trzeba zebrać i spalić. Brzoskwinie przeciążone owocem wy-czerpują siłą i zasychają; trzeba więc również wyciąć nadmiar zawiązanego owocu.

Gdy zachodzi potrzeba można jeszcze stosować opryski drzew owocowych preparatem Elgécide albo Insecthone.

**W OGRÓDKU OZDOBNYM** wiele roślin już kwitnie, ale można posiać gatunki ozdobne, które będą kwitły jesienią lub w roku przyszłym. Na terenach wilgotnych można jeszcze posiać trawę Ray-grass, Law-grass i inne odpowiednie kompozycje; podobnie na łąkach i pastwiskach.

WASZ OGRODNIK



Czerwiec gdy zagrzmie, gdzie zorze zachodzą, Ryb się znacznie i obficie zrodzą.

\*\*\*

Grzmot w czerwcu głosi Ze dużo zboża przynosi.

\*\*\*

W początku lata poranne grzmoty Są zapowiedzią rychłej słyty.

**Polskie przysłowia ludowe.**

Miesiąc pierwszych gorących dni. Kwitną akacje, a po nich lipy. Ziemia jest już całkiem ogrzana, a więc nadaje się do wysiewu wszelkich nasion i do posadzenia wrażliwych na zimno sadzonek, które mają przed sobą cały okres letni.

W szkółce siejemy: kapusty, sałaty i

inne potrzebne rośliny, aby w odpowiedniej porze mieć właściwą rozsadę. Na zagonie obsianym trzeba jak najprędzej wyrwać rosnące chwasty. Zwykle zraszanie liści i powierzchni ziemi nie daje dobrego wyniku, więc polewanie musi być zawsze obfite, a ponieważ noce są jeszcze chłodne, więc polewać trzeba rano.

**Fèves.** Bób poczyna już formować owoc, należy więc młode czubki łodyg uszczypanąć, aby czarne pchły ziemne nie usadowiły się na wierzchołkach.

**Fraises remontantes.** Wspominaliśmy już poprzednio, iż aby mieć dopiero w lipcu owoce na truskawkach pnących — to jest po normalnym zbiorze owoców dużych gatunków — należy opóźnić urodzaj i obciąć na krzakach pierwsze kwiaty.

**Haricots.** Fasole siejemy co piętnaście dni, do 15 sierpnia na zbiór fasoli zielonej, ale tylko do połowy czerwca na zbiór ziarna. Aby jak najbardziej przedłużyć kwitnienie fasoli, na zbiór strąków zielonych, trzeba je często obrywać i nie pozwolić na zawiązywanie się w nich ziarna.

**Melons.** Melony trzeba sadzić z dala od ogórków i korniszonów, bo posiadzo-

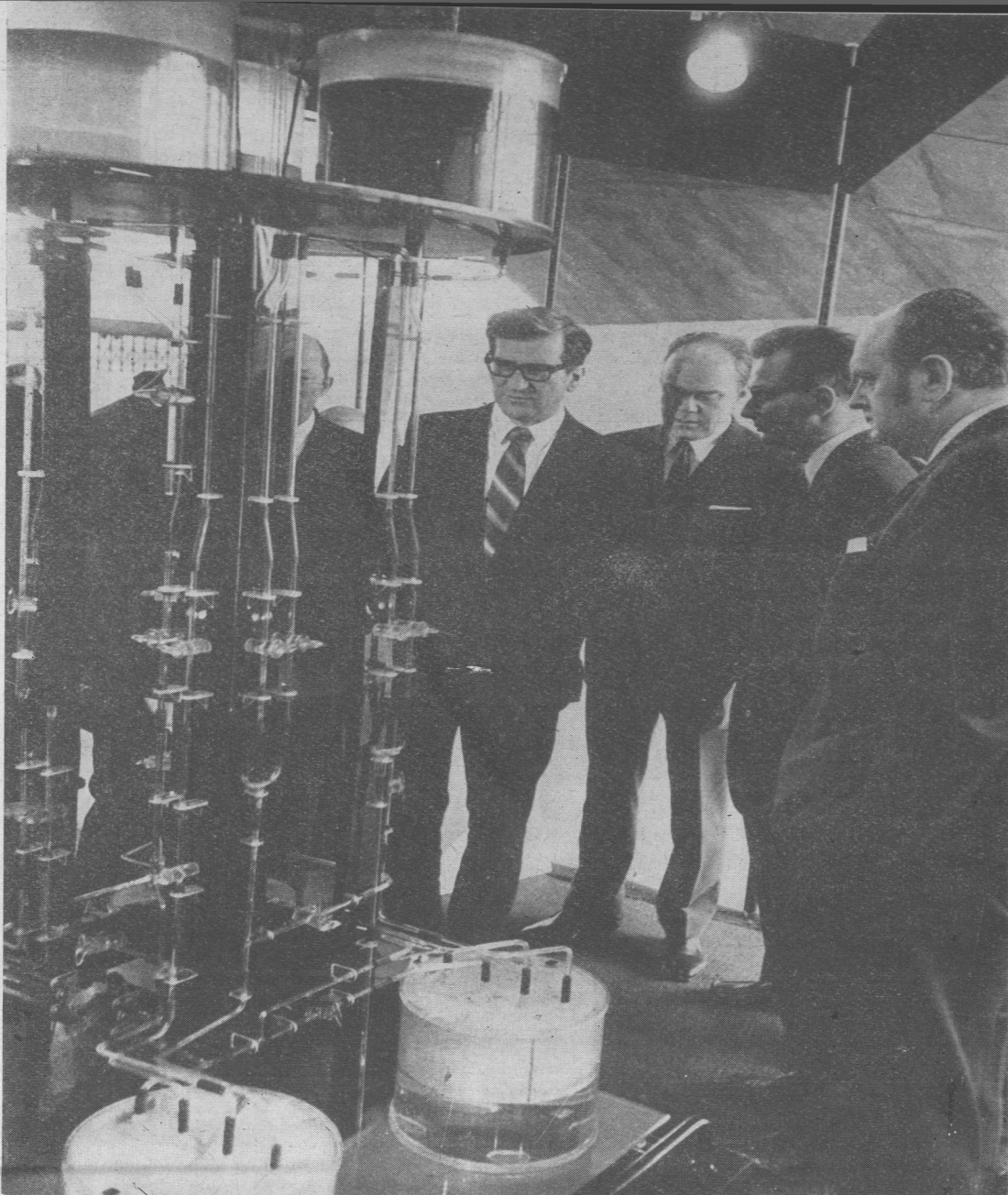
ne w pobliżu nie będą posiadały dużej zawartości cukru.

**Poireaux.** Pory ulegają już w czerwcu różnym chorobom (la Teigne albo Ver du Poireau). Obcinanie schorzwałych liści jest ostatnim środkiem zaradczym; lepiej często i obficie je polewać i od czasu do czasu „opudrować” preparatem zawierającym nikotynę (Nicotine albo au Lindane).

**Pommes de terre.** Sadzenie ziemniaków ukończono w maju, a ich łodygi, które mają już 20 do 25 cm można chronić przed zarazkami Mildiou i dorzykami przy pomocy spryskiwań tzw. Bouille cupro-arsenicale. Rozpylać preparat trzeba wieczorem gdy słońce jest na horyzoncie. Spulchnić też ziemię i obsypać nią krzewy.

**Radis.** Redyzkę siał można nadal co piętnaście dni, ale starać się aby ziemia była ciągle wilgotna. O tej porze najlepszy gatunek to Radis demi-long écarlate.

**Parasites.** Gdy szkodniki, jak pchły ziemne i inne, grasują na zagonach do ich zwalczania stosować można środki zaradcze, np. Elgécide, Insecthone, Dététel itd.



Uwagę zwracała kolumna sorpcyjna. Od prawej: p. A. Poniatowski — dyrektor generalny Centrali „Ciech”, kierownik stoiska p. Turek, p. ambasador T. Olechowski, p. minister E. Zawada

# MINISTER E. ZAWADA I MINISTER V. GISCARD D'ESTAING W POLSKIM PAWILONIE WIELKIEJ CHEMII

W tegorocznym Międzynarodowym Salonie Chemii pawilon polski był duży, efektownie urządzony, obfitował w bardzo interesujące eksponaty i przyciągał uwagę licznych zwiedzających



Przy wejściu do pawilonu leżały imponujących rozmiarów bryły siarki którą Francja kupuje w Polsce w dużych ilościach



P. ambasador T. Olechowski, p. minister E. Zawada i p. minister Giscard d'Estaing przed jednym z modeli polskich fabryk

**W** paryskim Palais de la Défense odbywała się ostatnio wielka wystawa przemysłowa pod nazwą: Międzynarodowy Salon Chemii, Polska, której produkcja chemiczna wykazuje największy wzrost spośród wszystkich dziedzin przemysłu, zorganizowała w Salonie Chemii okazały pawilon.

Cztery wielkie centrale eksportowe brały udział w imprezie eksponując swe produkty: „Ciech”, „Metronex”, „Polinex” i „Polservice”. Asortyment oferowanych przez polski przemysł artykułów jest bardzo rozległy: siarka, kauczuk, farby okrętowe, farby ogólnego stosowania, barwniki (do tkanin, do tkanin syntetycznych), produkty farmaceutyczne, kosmetyki (kremy i mleczka). Oprócz chemikaliów oferuje Polska aparaturę laboratoryjną, maszyny dla przemysłu chemicznego, patenty, licencje.

Na wystawie znalazły się modele fabryk, które Polska dostarcza i montuje na zamówienie zagranicznych kontrahentów. Są to kompletne fabryki gipsu i alhidrytu oraz cementu i kwasu siarkowego. Fabrykę produkującą cement portlandzki i kwas siarkowy jednocześnie można zamówić w Polsce stosownie do potrzeb danego kraju o większej lub mniejszej zdolności produkcyjnej, od 50.000 do 200.000 ton kwasu oraz odpowiedniej ilości cementu rocznie. Polska oferuje również zakłady wytwórcze trójpolifosforanu sodowego — półproduktu do środków piorących — o wydajności 30.000 ton rocznie. Ekspozowane modele fabryk są całkowicie zdobyczą polskiej myśli technicznej, wszystkie rozwiązania dokonane zostały przez polskich konstruktorów. Fabryki stawiane są w dwa do trzech lat po zamówieniu.

Uwagę zwracały na wystawie m. in. wyciarczarka do tworzyw sztucznych produkcji Gliwickich Zakładów Budowy Urządzeń Chemicznych. Maszyna ta może z łatwością znaleźć zastosowanie w przemyśle francuskim, zwłaszcza w drobnych fabryczkach i warsztatach wyrobów plastikowych, których powstały tak wielkie ilości w ostatnich latach. Od pierwszego dnia trwania wystawy zainteresowali się tą wyciarczką liczni zwiedzający.

W dniu uroczystego otwarcia Międzynarodowego Salonu Chemii przez ministra gospodarki i finansów p. Valéry Giscard d'Estaing, obecny był w pawilonie polskim polski minister przemysłu chemicznego p. Edward Zawada, ambasador PRL we Francji p. Tadeusz Olechowski, wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów p. Jerzy Olszewski, dyrektor generalny centrali eksportowej „Ciech” p. Antoni Poniatowski, radca do spraw handlowych Ambasady PRL w Paryżu p. Witold Górski wraz z attaché handlowym p. Januszem Jaroszyńskim i wiele innych osobistości.

Minister Giscard d'Estaing wraz z sekretarzem generalnym Salonu Chemii p. Ellefsen powitany został serdecznie w polskim pawilonie przez ministra Zawadę i ambasadora Olechowskiego. P. minister Zawada wspomniął p. ministrowi Giscard d'Estaing o bliskiej już inauguracji wielkich zakładów Azotowych we Włocławku i zapytał go, czy nie zechciałby wziąć udziału w tej uroczystości. P. minister Giscard d'Estaing odpowiedział, że przybędzie na nią z przyjemnością.

Przypomnieć należy, że zakłady we Włocławku budują przedsiębiorstwa francuskie. Jest to największa dostawa w dziedzinie eksportu obu krajów: wartość urządzeń instalowanych przez Francję we Włocławku wynosi 350 milionów nowych franków (około 60 milionów dolarów). Uroczomienie więc tego zakładu będzie wielkim wydarzeniem w dziedzinach polskiego przemysłu.

Międzynarodowy Salon Chemii stanowi znakomitą okazję zaprezentowania w Paryżu tego, co polski przemysł oferuje Francji i innym krajom w zakresie maszyn, aparatury, kompletnych fabryk oraz wyrobów przemysłu chemicznego i surowców. Pawilon polski był okazały, pomysłowo i estetycznie urządzony. Liczny personel pod kierownictwem p. Piotra Turka — dyrektora pawilonu, udzielał wszystkim zainteresowanym bardzo ciekawych, wyczerpujących informacji.



Piątka Francuzów, którzy przed 50 laty dobrze zapisałi się w pamięci ludności polskiej podczas III Powstania: od lewej — Marius Palmiéri z Nicei, prezes Jean Cibié z Lille, Raymond Thomas z Paryża, Jules Lorin z Troyes, Jacques Benon z Cognac znów po latach na Śląsku

Fot.: Jerzy MIR

## WSPOMNIENIA I WZRUSZENIA



Dalszy ciąg ze str. 5

wym; został zabity tu, w Gliwicach, przez Niemców i tu pochowany.

Opiekę nad francuskimi grobami sprawują miejscowi harcerze. Przycho-  
dzą tu każdego dnia jak rok długi. U-  
piększają je, usuwają chwasty, sadzą  
kwiaty, zaciągają warty honorowe w  
dniach świątecznych, jednym słowem,  
troszczą się o nie jak to tylko harce-  
rze potrafią, jakby to były groby ich  
najbliższych krewnych.

Harcerzyki złożyli delegacji komban-  
tantów francuskich raport z wykony-  
wania swych obowiązków opieki nad  
grobami i zapewnili (w języku fran-  
cuskim), że nadal będą nad nimi czu-  
wać. Stanęli przed weteranami na  
baczność, wyprostowani jak struny i  
zameldowali, a starym weteranom płk  
Palmiéri i Thomasowi łzy spłynęły po  
policzkach. Wysłali się, aby je opano-  
wać, wzruszenie jednak było silniej-  
sze... Nie mogli oprzeć się wzruszeniu  
i prezes *Jean Cibié*. Podszedł do wy-  
prężonych harcerzy, wręczył im fran-  
cuską flagę, oświadczając, że ta flaga  
ma symbolizować uznanie całego na-  
rodu francuskiego za troskę harcerzy  
gliwickich o groby francuskich żołnie-  
rzy.

Obecni na uroczystości przedstawi-  
ciele władz miejskich zakomunikowali  
delegacji, że jedna z ulic Gliwic otrzy-  
ma imię *por. Montalègre*. W Katowic-  
ach uhonorowana zostanie w taki sam  
sposób pamięć o innym poruczniku ów-  
czesnych francuskich wojsk, który w  
tym mieście kwaterował — *por. Koe-  
niga*. Tego samego Koeniga (Maria  
Pierre) (1898—1951), który w 1939 r.  
był jeszcze kapitanem i uczestniczył,  
podobnie jak wielu Polaków w kam-  
panii norweskiej, a później stanął po

Śluzacy i Śluzaczki, którzy przed 50  
laty uczestniczyli w akcji plebiscytowej  
i w III Powstaniu, zebrani na uroczys-  
tościach w Katowicach. Z prawej:  
Francuzi przed płytą ku czci Nieznan-  
ego Powstańca po złożeniu wieńców





Dwaj prezesi: Jerzy Ziętek i Jean Cibié w serdecznym uścisku. Poniżej: Francuzi zwiedzają wystawę pamiątek powstańczych w towarzystwie mgr Łabusa. Zbiory z wystawy będą zaczątkiem Muzeum Powstań Śląskich w Katowicach



Ogólny widok podczas apelu powstańczego przed pomnikiem Czynu Powstańczego w Katowicach. Na dolnym zdjęciu francuzi delegaci na ulicach Bytomia



KI



stronie gen. de Gaulle'a i już jako generał „dosolił” odpowiednio niemieckim wojskom pancernym „Africakorps” gen. Rommla pod Bir Hakeim w Egipcie; to ten sam Koenig, jeden z wielkich dowódców francuskich w II wojnie światowej, który stał na czele francuskich wojsk okupacyjnych w Niemczech, podlegały mu wówczas oddziały polskie wyłonione z francuskiego ruchu oporu, które w 1945 r. wróciły z bronią w rękę do Kraju. Ileż to razy życie tego generała łączyło się z Polakami.

Nie trzymają mi się kolejności wydarzenia z owych 4 dni towarzyszenia piątce weteranów francuskich w czasie objazdu Śląska. Znajomi, którzy sobie Francuzów przypomnieli, stwierdzają, że lata zmieniły im wygląd, ale nie zmieniły ich serc, temperamentu, myśli oraz wciąż łączyła ich młodzieńczej werwy.

Jacques Benon pochodzi z ojczyzny koniakowej, z regionu Charente, ściśle — z samej miejscowości Cognac. Gdy podczas pobytu w Cieszynie dowiedział się, że tuż obok istnieje miejscowość Koniaków — musiał tam oczywiście pojechać. Przy okazji francuzi goście zwiedzili sanatorium dla dzieci w Istebnej. Choć wizyta była nie zapowiedziana, dyrektor Sanatorium przyjął ich wspaniale. Mali mieszkańcy Sanatorium raz po raz podchodzili do gości z wiązkami kwiatów. Koniaków nie ma oczywiście nic wspólnego z Cognac'em, chwali się zachowanym folklorem góralskiej ludności i produkcją ręcznych koronek.

Jan Jacques Benon spędził czas swego pobytu na Śląsku w okresie plebiscytowym w kancelarii swego batalionu. Na jednym ze spotkań opowiedział jak to wówczas, w czasie długich samotnych wieczorów w batalionowej kancelarii, rozmyślał nad uporem z jakim Ślązacy walczyli o połączenie z Polską. „Trzy razy, rok po roku! To mówi o miłości tego ludu do polskiej ojczyzny...” Rozmyślał też nad przyjętą przez powstańców taktyką walk, którą wtedy nie bardzo rozumiał, a którą dopiero teraz potrafił ocenić. By-

ła to swego rodzaju walka wyprzedzająca partyzantkę. „Nie walczyliście na jednym froncie, na jednej linii. Walczyliście wszędzie: przed frontem, za frontem, wiązaście Niemcom siły w miastach, na jednego powstańca musieli mobilizować dziesięciu ludzi...”

Przed rozpoczęciem głównych uroczystości, związanych z 50 rocznicą III Powstania „Piątka z Powstania” — jak mówiono o weteranach francuskich na Śląsku — zwiedziła katowicko-chorzowski Park Kultury i Wypoczynku. Katowiczanie byłiby długo chorzy, gdyby swego parku nie pokazali tak ważnym gościom. Mają się zresztą czym pochwalić. Przy ich Parku wysiada słynne kopenhaskie Tivoli czy wiedeński Prater.

Czegoś podobnego nie ma w Europie. Park ma nie tylko wesołe miasteczko i wszystko to, co o istocie Parku stanowi, ale także: rosarium, alpinarium, Ośrodek Techniki, Ośrodek Harcerski, skansen, a przede wszystkim Planetarium (gdzie Francuzom zorganizowano pokaz z francuską prelekcją). ZOO, wielki stadion, kolejka linowa (2 i pół godziny jazdy nad Parkiem), pływalnię itp. Wrażenie wyniesione z Parku było pionujące...

„Zostaliśmy nim znokautowani!” — oświadczył jeden z Francuzów.

Drugi nokaut zadał im... chłodnik polski, podany na przyjęciu całej grupy w Ustroniu. Francuski Bouillabaisse — to szczeniak wobec chłodnika” — ta opinia ma swoją wagę.

Albo cocktail „Madame de Sévigné”, którym częstowano kombatantów i nas wszystkich w Cieszynie w kawiarence „Baszta”, tej samej, którą pan Jules Lorin znał sprzed pół wieku. Płynna czekolada... z koniakami. Dużo koniaków. Według recepty owej Madame, słynnej francuskiej pisarki Marie de Rabutin-Chantal z XVII wieku, która podobno sama opracowała receptę tego „szalowego” trunku.

Kiedy Jules Lorin stacjonował w Cieszynie. Była zima i był akurak okres, kiedy wobec francuskich wojsk zastosowali Niemcy swego rodzaju blokadę. Nie dochodziły przesyłki z Francji ani paczki, ani żywność, ani listy. Jules dokładnie pamiętał, że kupił wtedy w jakimś sklepie za 1,5 franka... brzytwę do golenia. Odszukał wprawdzie miejsce, gdzie był wówczas ten sklep, ale w tym miejscu stoi teraz nowy budynek...

Podczas koncertu w Filharmonii Śląskiej, po pra-wykonaniu „Tryptyku Powstańczego”, do prezesa Jean Cibié i płk Palmieriego podszedł jakiś powstańca w mundurze i wzruszonym głosem podziękował jeszcze raz za uratowanie mu życia przez zupełnie mu nie znanego oficera francuskiego w Zabrzu.

Po koncercie obu Francuzów odszukał inny powstańca, ten był w mundurze leśnika. Chciał przypomnieć i podziękować za radę, jakiej mu w 1921 r. udzielił kapitan Brochard. Poradził on leśniczemu Cynkierowi, aby zorganizował pracowników leśnictwa w związek zawodowy: rada była równocześnie zezwoleniem, które wydały władze alianckie. I tak powstał Śląski Oddział Związku Zawodowego Leśników, który w tym roku też obchodził swoje 50-lecie.

Jak widzimy na różnych odcinkach gruntowała się i rosła polsko-francus-

Dalszy ciąg na str. 14

## PRZED ODLOTEM DO POLSKI

Przed odlotem do Polski delegacje Stowarzyszenia Les Médailles de Haute Silésie przyjmował w salonach Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. Henryk Gulikowski — konsul generalny wraz z konsulem Czesławem Turzańskim oraz wicekonsulami pp. Milewskim i Piłkowskim.

Obecni byli na przyjęciu również: prof. Wacław Godlewski z Uniwersytetu w Lille, p. Louis Legrand — przewodniczący departamentalny stowarzyszenia „France-Pologne” p. William — przedstawiciel Association Nationale des Anciens Combattants et Résistants (ANACR), p. Manet — dyrektor departamentalny Urzędu do Spraw b. Kombatantów, p. Natalis Dumez — przewodniczący departamentalny stowarzyszenia b. członków Ruchu Oporu EFA, p. Paweł Pozniński — przewodniczący Federacji Kombatantów Alianckich w Europie oraz przewodniczący Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, pp. Orlik i Pobołcki — przedstawiciele stowarzyszenia b. Powstańców Warszawskich i wiele innych osób.

Odjeżdżającym życzył p. konsul generalny miłego pobytu w Polsce.

## Popularność komediopisarza z Montmartre w Polsce

## Bréal i jego „Huzarzy”

Latem 1955 roku gościł w Polsce francuski zespół, kierowany przez pełnego werwy aktora, Jacques Fabbriego. Przywiozł ze sobą dwa spektakle. Pierwszy to „Historia Arlekina”, stanowiąca próbę odrodzenia tradycji włoskiej commedia dell'arte, która w dziejach teatru nowoczesnego, odegrała wielką rolę. Spektakl drugi, artystycznie związany z pierwszym, był inscenizacją „Huzarów” sztuki współczesnego pisarza, Piotra Arysdesa Bréala.

Oba przedstawienia wywarły u nas mocne wrażenie. Komedia Bréala została na przełomie 1955 i 1956 roku przełożona przede mną, a choć musiałem przy tym rozwiązywać łamigłówki (np. by znaleźć polskie odpowiedniki dla prowincjonalnych słów i zwrotów) doznałem przy tej okazji wiele radości. Niebawem wystawił tę komedię warszawski Teatr Współczesny, w reżyserii Józefa Wyszomirskiego. Tadeusz Fijewski dał niezapomnianą, pełną scenicznego ruchu, rolę Flicota. Grała m.in. Perzanowska, Pawlikowski, Jaśkiewicz, Ordon. Cosimà pełną ognia i żaru była Danuta Szaflarska, Eliza — Barbara Fijewska. Od tej pory „Huzary” znaleźli się w stałym repertuarze polskich teatrów. Sztuka niemal wrosła w nasz grunt.

W czerwcu 1956 roku, odszukałem w Paryżu autora. Jest on człowiekiem skromnym. Mieszka przy uliczce górnej Montmartre'u. O kilkaset metrów dalej — zgłęb i ruch. Przy rue Lamarek, gdzie rezyduje doktor Bréal jest niemal zacisznie. Trochę starych drzew ocienia mury kamienne.

Napisałem, nie bez przyczyny: doktor Bréal. Bo autor „Huzarów” jest nie tylko komediopisarzem. Wykonuje też zawód lekarza, dentysty-stomatologa. Każde dziecko go zna w tej dzielnicy. Bréal, pochodzący z Bretanii, należy do „lekarzkiej rodziny”. Jego ojciec był lekarzem w małym bretońskim mieście.

Bretania, region Francji, który po dziś zachował zupełnie do francuskie-

go niepodobny dialekt gwarowy, obyczaje i ludowe stroje, jest krajem ludzi sympatycznych i serdecznych. Mimo swej odrębności, mają Bretończycy silne poczucie francuskiego patriotyzmu. „Jestem Bretończykiem ponieważ czuję się Francuzem — i Francuzem, gdyż uważam się za Bretończyka” — powiedział mi pewien mieszkaniec tego regionu. Teatr tutaj grający, daje czasem także i bretońskie spektakle. Urok bretońskiego krajobrazu niecił malarzy (także i polskich). Stefan Zeromski dał jeden z najświetniejszych opisów bretońskich skał nadwodnych.

Z tej swojej ściślejszej ojczyzny, Pierre Aristide Bréal przyjechał jako młody lekarz do Paryża. Już wtedy doznawał nostalgii artystycznych. Uczestniczył w zebraniach grupy poetyckiej „Sagesse”, w czasie których jego przyjaciel z sąsiedniej Normandii, Jean Follain czytał fantastyczne poematy Pierre Alberta Birola. Uczestniczył też w owych literackich biesiadach polski poeta, Jan Brzękowski. W miesięczniku „Sagesse” zamieścił Bréal kilka poematów.

Ale jeszcze mocniej się interesował teatrem. Został niebawem sekretarzem jednego z najświetniejszych aktorów i reżyserów paryskich, Louis Jouvet. Zaczął pisać pierwsze swe komedie. Sztuki jego, lśniące dowcipem, bieżące dialogiem są przede wszystkim materiałem dla ludzi teatru. Akorzy znajdują tu role, które dają pole dla inwencji w zakresie ruchu, gestu, intonacji. Inscenizatorzy mogą dużo efektów wydobyć ze sytuacji. Nic dziwnego, że doniosło się stało spotkanie Bréala z reżyserem i aktorem Jacques Fabbriem, który marzył o stworzeniu czegoś w rodzaju „Narodowo-Popularnego Teatru Komediowego”.

Wszystkie sztuki, które Bréal po 1955 roku napisał, znalazły swe realizacje w zespole Fabbriego. Między innymi — „Wielkie ucho”, które przyniosło autorowi dwie nagrody: krytyki paryskiej i Akademii Francuskiej. Sztuka ta była grana także i w Polsce,

P  
K  
O23, rue Taitbout — PARIS  
IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na życzenie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

w warszawskiej „Komedii”, w inscenizacji Czesława Szpakowicza, z Jarema Stępowskim w roli głównej, w tłumaczeniu moim i Jerzego Macierakowskiego. W liście, który otrzymałem niedawno, pisał mi Bréal, że jesienią 1971 Jacques Fabbri wystawi nową jego komedię, pisaną w stylu „Huzarów” i „Wielkiego ucha”.

Bréal rozumie źródła ludzkich nieporozumień, lęków i niechęci, które wynikają z niezajomości wzajemnej, z mówienia różnymi językami, z trudności jakie napotyka nawiązanie kontaktu. Nienawidzi się tego, kogo się nie zna. Lękamy się tych, których nie rozumiemy. To jeden z tematów komedii o francuskich huzarach, która stała się w Polsce tak popularna, że od 15 lat teatru nasze nieustannie do niej wracają. Obecnie przygotowuje ją ambitny teatr w Jeleniej Górze.

Wojciech NATANSON

PONAD 2,5 MLN TON  
STATKÓW  
POZYCJA FRANCJI  
POLSKI I BELGII

Brytyjskie towarzystwo klasyfikacyjne statków Lloyd's Register of Shipping ogłosiło ostatnio szczegółowe dane dotyczące światowego budownictwa okrętowego w 1970 roku.

Jak wynika z tych danych, w ciągu 1970 roku zwodowano w stocznich światowych statków o ogólnym tonażu 21.689.513. Jest to o 2.374.223 tony więcej niż w 1969 roku i stanowi swego rodzaju rekord.

Czołowe miejsce w budownictwie okrętowym zajmują stocznie japońskie. Jak dalece wyprzedziły one wszystkie pozostałe kraje, mówi fakt, że zwodowały ona w 1970 roku prawie 10,5 mln ton, a więc blisko połowę ogólnego tonażu zwodowanego w tym roku na całym świecie.

A oto ile wynosił tonaż zwodowany w krajach o-rozwinętych przemyśle okrętowym.

Kraj	Tonaż zwodowany w 1970 r.
Japonia	10.475.804 ton
Szwecja	1.711.190 „
Niemcy Zach.	1.687.487 „
Wielka Brytania	1.237.134 „
FRANCJA	960.210 „
Hiszpania	925.670 „
Norwegia	638.770 „
Włochy	597.879 „
Dania	513.664 „
POLSKA	463.442 „
Holandia	460.503 „
Jugosławia	393.424 „
USA	338.077 „
Niemcy Wschodnie	333.744 „
Finlandia	221.761 „
BELGIA	155.312 „

Jak wynika z tej tabeli — piąte a więc wysokie miejsce na liście budownictwa okrętowego zajmuje Francja, a dziesiąte — Polska, szesnaste — Belgia. Dziesiąte miejsce Polski wśród krajów, których stocznie należą do czołówki światowej i posiadają wieloletnie doświadczenie i tradycję w budownictwie okrętowym, należy uznać za bardzo wysokie, tym bardziej, że w tej dziedzinie Polska wyprzedza takie kraje jak: Holandia, Jugosławia, USA, NRD, Finlandia i Belgia.

T. Dziekoński

WSPOMNIENIA  
I WZRUSZENIA

Dalszy ciąg ze str. 12-13

ka przyjaźń, na pewno wiele podobnych i innych epizodów nikt nigdy nie zapisał w żadnej kronice.

W niedzielę rano cała piątka weteranów w Katowicach poszła w pełnej gali z orderami na piersiach, w swych charakterystycznych baskijkach na głowach, którymi zwracała powszechną uwagę — do kościoła sąsiadującego z hotelem i Pomnikiem Powstańców w dzielnicy Koszutka. Francuzi wysłuchali mszy i wytrwali nawet na kazaniu, choć chyba niewiele z niego zrozumieli. Ksiądz prawdopodobnie nie bardzo był z tego zadowolony, bo jego wierni więcej uwagi poświęcili „Piątce z Powstania” — jak sobie szepciano — niż naukom z kazalnicy.

Na spotkaniu weteranów powstańców i weteranów francuskich oddano się wspomnieniom. Dominowały w nich tym razem epizody przyjemne. Przypomniano sobie historyjki, które dobre i na wesoło zapisały się w pamięci starych wiarusów. Wtedy przed pół wiekiem, każdy z nich miał niewiele ponad 20 lat. A jak ma się tyle lat, to nawet przy największych zainteresowaniach dla żołnierskiego rzemiosła, każdy mężczyzna musi się interesować... dziewczętami. Nie inaczej było i z naszą piątką. Każdy z jej członków miał na Śląsku swoją miłość. „Ach, cóż to były za dziewczęta...” „Ale musimy przyznać — wyjaśnił w uzupełnieniu jeden z weteranów — że wazniejsze dzisiaj dziewczęta są jeszcze ładniejsze...”

Na marginesie warto tu przypomnieć, że po wyjeździe wojsk francuskich ze Śląska, pozostała — jak to zwykle w takich czasach bywa — pewna ilość dzieci francuskich ojców i śląsko-polskich matek. Była nawet między rządem polskim i francuskim specjalna umowa, a alimenty z tego tytułu regularnie wpływały z różnych departamen-

tów Francji do województwa śląskiego w Polsce. Nie musimy tu oczywiście wyjaśniać, że w żadnym wypadku nie mogło to dotyczyć reprezentacji stowarzyszenia „Les Medailles de Haute Silésie”, która przybyła na uroczystości 50-lecia...

Gen. Ziętek ze swej strony opowiedział jak to dla wykonania pewnych zadań powstańczych ubrał się w mundur francuskiego żołnierza, został przez francuskich kolegów wzięty w szeregi jednej z kompanii, o czym naturalnie nie wiedzieli francuscy oficerowie. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie krok defiladowy strzelców alpejskich, którego powstaniec Ziętek nigdy przedtem nie próbował i podczas ćwiczeń dziwnie jakoś odróżnił się nim od prawdziwych alpinistów...

W czasie całego pobytu w Polsce mieli Francuzi za przewodnika pana mgr Eugeniusza Łabusa, lektora języka francuskiego z katowickiej Akademii Sztuk Pięknych. Zaimponował on gościom zarówno swą nienaganną francuszczyzną, jak i znajomością Śląska. Podczas zwiedzania gliwickiej kopalni „Sośnica” zwrócił ich uwagę swą francuszczyzną Sekretarz Cieślak, a w Muzeum Mecenstwa w Oświęcimiu, gdzie pod ścianą śmierci i na płycie więźniów francuskich złożyli wieńce, pani mgr Cegiłowska.

W Katowicach zapoznano gości z planem utworzenia Muzeum Powstań Śląskich. Natychmiast zapowiedzieli, że z Francji na pewno prześlą od swych członków niejedną pamiątkę francuską z czasów plebiscytu i powstań, która będzie droga sercom Polaków.

Wizyta francuskich weteranów miała przez cały czas jak najbardziej serdeczny charakter. Ta serdeczność trwała aż do ostatnich chwil, kiedy samolot Air France zabrał dzielną piątkę z warszawskiego Okęcia do Paryża.

Jan RAKOCZY

\*

## RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

## L'air du temps

Et pan! et pan! et pan, pan, pan! Avez-vous déjà entendu une joyeuse fanfare? Oui, bien sûr, mais avez-vous entendu une quantité folle de marches guillemettes? Il faut dévoiler l'affaire. Voilà. Durant deux jours, à la fin du mois de mai, Inowroclaw a eu le grand honneur d'accueillir huit cents jeunes des voïvodies de Bydgoszcz, Gdańsk, Koszalin et Olsztyn. Tous font partie des orchestres scolaires. Ils sont arrivés, avec tambours et trompettes et les habitants d'Inowroclaw ont dû en avoir pour leurs oreilles. Car le but de ce rassemblement d'instruments à vent, était une revue générale, nationale, d'airs de marche.

Les participants ont tous passés l'âge de la casserole tambourinée à l'aide d'une louche, mais il est à supposer que l'ardeur n'a pas faibli et, les exercices sportifs s'accumulant au cours des âges, elle a dû doubler au contraire. Huit cents gaillards lâchés dans la ville, un cuivre flambant à la bouche! Deux jours de parades dans les rues. Les bonnes gens ont été à la fête: du fifre à la contrebasse en passant par le cor anglais, le basson, l'accordéon, le clairon, le trompette, le piston, le saxo, la cornemuse — et j'en passe la couche sonore était imposante, sans omettre la grosse caisse et les cymbales qui craignent toujours de passer inaperçues. Les ondes sonores ont été largement perçues par les tympans qui n'en revenaient pas. Certains pavillons se sont repliés sur eux-mêmes et ça et là des oreilles ont été cassées.

Mea culpa. Tout ce qui précède est de la mauvaise foi. Les flonflons ont fonfloné, les tambours ont tambouriné, les cymbales lançaient des heurts cinglés, et les Inowroclawiens se sont bien amusés car des festivités de tous ordres ont suivi les démonstrations musicales. Et si quelques personnes se sont claquemurées, c'est parce qu'elles ne connaissent rien à la belle musique. A la vraie musique. Car ça, c'était de la musique!

## UNIQUE AU MONDE: L'ECOLE SUPERIEURE DE LA „POLONIA”

Il y a soixante ans, à l'initiative de l'Union Polonaise Nationale des Etats-Unis, était fondée à Cambridge Springs, dans l'état de Pennsylvanie, une école supérieure, l'„Alliance Collège”. L'établissement forme des spécialistes de douze disciplines scientifiques, les étudiants montrent une préférence pour l'étude de la langue polonaise et de l'histoire de la Pologne.

Dernièrement, le recteur du Collège, le professeur H.J. Parciński, a été nommé membre honoraire de la Chambre Haute de l'Université Jagellone et il s'est vu décerner un diplôme spécial, la médaille frappée à l'occasion des 600 ans de l'existence de l'Université, et une toge de recteur. D'ailleurs, à la demande de l'Alliance Collège,

les recteurs de l'école pourront désormais revêtir la toge de l'Université Jagellone. Ainsi, les traditions de l'Alma Mater seront poursuivies dans le Nouveau Monde.

## Une nouvelle conurbation en Silésie

Quand on circule à bord des différents moyens de transports, dans le Bassin Dąbrowski en Silésie, il faut faire très attention pour remarquer le passage d'une ville à une autre. Les localités Dąbrowa Górnicza, Będzin, Sosnowiec et Zagorze forment un tout difficile à démêler dû à l'ex-

traordinaire développement de la Silésie. Les projets de l'unité administrative de ces quatre villes est déjà à l'étude, il est même très avancé. Si aujourd'hui, cette conurbation comprend 375 000 habitants, dans dix ans, il faudra en compter 100 000 de plus. Le nouvel organe municipal devra posséder



Stary Sącz et des logis classés



Brzozów avec son Hôtel de Ville restauré

## EN COURANT... EN COURANT...

● Le vice-ministre polonais de l'Energie, M. B. Bartoszek, s'est rendu dernièrement à Paris où il a eu des entretiens avec la direction de l'Electricité de France. A la suite de ces conversations, des recherches seront poursuivies en commun par des spécialistes des deux pays, on prévoit la prochaine visite de spécialistes français en Pologne.

● Au cours de la dernière Foire de Florence qui connut la participation de 35 pays,

la Pologne a connu un important succès, le chiffre d'affaires fut de 15 millions de livres. Les objets exposés furent des tableaux, de la bijouterie, des icônes, et autres formes d'objets d'art. Cepelia, Desa et Paged étaient les exposants polonais, ils reçurent de nombreuses médailles d'or.

● Le nouvel hôtel de Katowice, „Silesia” vient d'être ouvert dans le centre de la ville. Des chambres pour une ou deux personnes, neuf ap-

partements soit en, tout, 366 places. L'hôtel dispose également d'un restaurant d'un café, d'une salle de banquet de deux salles de conférences. Il assure également sa propre production de pâtisseries et d'eaux gazeuses.

● Dans la ville de Przemyśl s'est révélé un compositeur de neuf ans. Pour le 1-er mai, Edward Wolanin a composé une marche solennelle, réussie paraît-il et qui fut interprétée sous la direction du gargonnet.

● La Polytechnique de Wrocław a décerné des titres de docteurs honoris causa à plusieurs savants étrangers, le prof. J. Nougaro de France et M. J. Szechyemu, de Hongrie. Professeur à l'Université de Toulouse, M. Nougaro est physicien, lauréat de l'Académie française. Il collabore depuis longtemps avec la Pologne et a formé de jeunes cadres scientifiques polonais.

● En Silésie, le rideau boisé de protection s'agrandit au point qu'il ne connaît pas son semblable en Europe et de ce fait provoque l'admiration de l'étranger. Dans cette action, les arbres aux feuilles caduques sont préférés aux résineux, ils se sont montrés plus résistants aux fumées et à la poussière. 5000 ha sont déjà aménagés et d'ici fin décembre, viendront s'ajouter 3100 ha de plus.

son centre. Il se situera à l'emplacement de l'unique terrain libre entre les quatre villes, qui s'étend sur 500 hectares. Toutefois seuls 200 hectares pourront être construits, ceux restants se trouvent à l'emplacement d'anciennes mines, ils serviront à l'aménagement d'un vaste îlot de verdure qui remplira les fonctions climatiques et récréatives nécessaires.

D'autres villes de cette voïvodies vont s'unir, ainsi Gliwice et Zabrze, puis Bytom, Chorzów, et Świętochłowice auxquels s'ajoutera peut-être Ruda Śląska. Le développement de cette région dynamique ne laisse de surprendre, aussi c'est avec un grand intérêt que l'on surveille son visage changeant.

## L'AUTOMNE DES TATRAS

L'été n'est pas encore arrivé que déjà Zakopane songe à la grande manifestation de l'année: L'Automne des Tatras, qui se déroulera en septembre prochain. Comme lors des années précédentes, le clou de la manifestation sera le Festival du Folklore des Pays de Montagne. Déjà des ensembles de quinze nations ont été invités. Les montagnards des Alpes, des Carpates, des Pyrénées, des Balkans, de Pamy, des montagnes de Suède et d'Ecosse, seront présents.

Les précédents festivals ont permis de saisir l'étendue des ressemblances existant entre gens de la montagne de tous les pays, ce, autant dans les costumes, les traditions, la musique, les chants et la danse. Cette initiative de Zakopane peut se targuer de réunir vraiment la grande famille de la montagne.

## LA FEERIE DES MERS DU SUD A GDYNIA

D'ici peu, la construction du Musée océanographique et de l'Aquarium marin de Gdynia, sera terminée. L'ouverture interviendra lors des prochaines Journées de la Mer qui tomberont avec le jubilé du cinquantenaire de l'activité de l'Institut maritime qui est à l'origine de la création d'un Aquarium marin.

L'original édifice terminé par une rotonde, abritera, au rez-de-chaussée et au premier étage, les aquariums, aux second et troisième étages, le Musée océanographique. Les salles d'exposition seront avant tout les aquariums et dioramas. Le rez-de-chaussée est réservé aux monstres marins, tortues, serpents etc., et le premier étage à la faune de la Baltique, des mers tempérées et tropicales. Dans les salles du Musée océanographique, on pourra admirer des dioramas de toutes les curiosités marines, la flore et la faune artificielle imiteront, à s'y méprendre, la nature même.

Quant aux futurs habitants „vrais”, certains attendent déjà d'emménager dans leurs nouveaux locaux. Comme cet établissement est le plus moderne du littoral, puisque le plus récent, il attirera sûrement une foule de visiteurs.

## Les noms de deux Français donnés à des rues de Haute-Silésie

La délégation française qui fut présente lors de la commémoration du cinquantenaire de la IIIe Insurrection silésienne (voir pages 5—12—13), a appris que deux rues de la Haute-Silésie seraient baptisées des noms de Français. La première se situera à Gliwice, elle se nommera rue du lieutenant Montalègre qui tomba, lors d'une percée allemande, avec une vingtaine de ses hommes. La seconde rue est à Katowice, dans cette ville le lieutenant Koenig était en garnison, il s'agit du général Koenig (1898—1915) qui en 1939, encore capitaine, prit part à la campagne de Norvège et ensuite, rallié au général de Gaulle, infligea de sérieuses défaites à Bir-Hakeim aux troupes de l'Afrika Korps du général Rommel. Ainsi une fois encore, des Français ont été étroitement liés à l'histoire de la Pologne.

1900 km

# NA TRASIE NAJWIĘKSZEGO WYŚCIGU AMATORÓW

## Szurkowski najlepszym niezawodowym długodystansowcem Europy

**R**YSZARD SZURKOWSKI został uznany za najlepszego kolarza w historii Wyścigu Pokoju. A historia to już długa, gdyż w roku przyszłym ta jedna z największych imprez amatorskich Europy obchodzić będzie srebrny jubileusz. W dotychczas rozegranych Wyścigach Pokoju startowało wielu doskonałych kolarzy, którzy na trwałe zapisałi się w historii tej dyscypliny sportu. Wymienić można by dziesiątki wspaniałych tytanów szos, ale przede wszystkim wspomnieć trzeba Czechosłowaka Jana Veselega, reprezentanta NRD Taeve Schura, a z Polaków Stanisława Królaka, który jako pierwszy wygrał dla biało-czerwonych Wyścig Pokoju. Było to w roku 1956.

Od tego czasu miliony polskich miłośników kolarstwa co rok oczekiwały, kto powtórzy sukces Królaka. Niestety okres tego oczekiwania bardzo się przedłużał. Dopiero przed dwoma laty debiutujący w Wyścigu Pokoju Ryszard Szurkowski spisywał się doskonale, z niezwykłą ambicją i zacięciem atakując pozycję lidera, którym był wtedy wspaniały kolarz francuski Jean Danguillaume. W następnym roku Polak był już bezkonkurencyjny, a jego koleźcy wspólnie z nim triumfowali również w klasyfikacji drużynowej.

W XXIV Wyścigu Pokoju znowu zatriumfował Ryszard Szurkowski. Wygrał on ten wyścig w pięknym stylu. W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” relacjonowaliśmy przebieg walki na terenie Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Po dniu przerwy w Zwickau kolarze wyruszyli na ostatnie pięć etapów — już na terenie Czechosłowacji. Kończąca tegorocznego wyścigu była bardzo trudna, prowadziła bowiem po dość wysokich górach. A przecież kolarze mieli już „w nogach” dziewięć etapów. Wbrew przypuszczeniom, że Belgowie i Włosi będą zmęczeni i nie odegrają w tej fazie wyścigu większej roli, spisywali się oni nadal bardzo dobrze, zwłaszcza zaś Belgowie. Prawdziwą rewelacją stał się Jean van de Wiele, który wygrał większość premii górskich i zdobył miano najlepszego „górala” wyścigu.

Wszyscy się dziwili, że zawodnik, pochodzący z kraju, gdzie najwyższe wzniesienia zasługują za ledwo na miano wzgórz tak doskonale radzi sobie na długich i stromych podjazdach sławnych wśród kolarzy „czeskich kopców”. Van de Wiele wygrywał górskie premie, wytrwale dążąc do zdobycia tytułu najlepszego „górala”, a jego koleźcy nie zaspaliły gruszek w popiele. Zawsze w czołówce na mecje był jeden lub nawet dwóch Belgów, a na przedostatnim, trzynastym etapie zwycięstwo odniósł Huido van Sweeveit.

Znacznie lepiej od Belgów wypadli w klasyfikacji drużynowej Włosi. Podobnie jak w Polsce i NRD zapisał na swym koncie zwycięstwo etapowe i to odniesione w imponującym stylu. Na dwunastym etapie Giorgio Ghezzi zainicjował ucieczkę i przez 80 kilometrów samotnie zdał do mety, pokonując wysokie wzniesienia i wygrywając po drodze dwie górskie premie. Na mecje zameldował się z przewagą ponad minuty nad następnymi kolarzami. Wyczyn ten wyprzedził zespół Włoch na trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej, przed Czechosłowacją, a za Polskę i ZSRR.

Na czechosłowackich terenach doskonale pojechali Polacy. Etap Zwickau — Sokolov wygrał Zbigniew Krzeszowiec, co bardzo ucieszyło sympatyków tego lubianego, choć pechowego kolarza. Trzeba dodać że było to pierwsze etapowe zwycięstwo Polaka, który przecież startuje w Wyścigu Pokoju już po raz drugi. Najbardziej jednak ucieszyła miliony Polaków, pilnie śledzących przebieg Wyścigu Pokoju, świetna forma Ryszarda Szurkowskiego.

Polski kolarz przystępował do wyścigu nie w pełni formy, gdyż kilka dni nie trenował. Przyczyna była prosta. We wtorek, 4 maja odbierał w siedzibie UNESCO w Paryżu, z rąk sławnego tenisisty Jean Borotry nagrodę fair play im. Pierre de Coubertin, przyznawaną mu jako drugiemu sportowcowi polskiemu. (W następnym numerze zamieścimy z tej pięknej uroczystości specjalny reportaż). Można powiedzieć, że niemal z lotniska pojechał on w Warszawie na start Wyścigu Pokoju. Nic więc dziwnego, że trener polskich kolarzy, Henryk Łasak polecił swojej całej drużynie oszczędzać siły. Na pier-

wszych etapach Polacy jechali spokojnie, podczas gdy inni zawodnicy szafowali siłami. A potrzebne one były pod koniec wyścigu, zwłaszcza przy pokonywaniu trudnych, górskich etapów, gdzie niekiedy różnica wzniesień wynosiła ponad 400 metrów na krótkim odcinku drogi. I właśnie wtedy Ryszard Szurkowski, noszący już żółtą koszulkę lidera, wywalczona na etapach w NRD, wykazał, jak jest doskonałym kolarzem. Zdobywał premie górskie, uzyskiwał również bonifikaty na mecje etapów. Dwukrotnie bowiem był drugi. A przecież oznaczało to zysk pełnej minuty bonifikaty.

Najgroźniejszym przeciwnikiem i rywalem Szurkowskiego do zwycięstwa w XXIV Wyścigu Pokoju był radziecki kolarz Anatolij Starkow. I właśnie w momencie, kiedy Polak zaczął atakować, jemu zabrakło sił na kontratak, a nawet trudno było bronić drugiego miejsca. Był to oczywisty dowód na to, że trener Henryk Łasak zastosował właściwą taktykę, rezerwując siły polskich kolarzy na ostatnie etapy. Niestety, o ile udało się wywalczyć zwycięstwo indywidualne, drużynowo Polska przegrała minimalnie z zespołem ZSRR. Być może znaczną rolę odegrało tu pilnowanie przez całą drużynę interesów Szurkowskiego, a więc po prostu zwycięstwa indywidualnego.

XXIV Wyścig Pokoju był jak zwykle imprezą, rozgrywaną w niezwykle sympatycznej, koleżeńskiej atmosferze. Nawet przykra sprawa Van den Linden, którego komisja sędziowska wycofała z imprezy, gdyż badanie antydopingowe wykazało w moczu efedrynę była komentowana nie jako świadome używanie niedozwolonych środków, lecz niedopatrzenie zawodnika, który przed zażyciem lekarstwa przeciwko przeziębieniu nie zapytał lekarza, jaki jest skład tego specyfiku.

Najstarszym zawodnikiem XXIV Wyścigu Pokoju był Fin Pekka Hovi, liczący 36 lat, najmłodszym zaś 18-letni Marokańczyk Habib Benquadi. Ani jeden, ani drugi nie odegrali większej roli w tej imprezie, choć trzeba przyznać, że większe szanse na rewanż za rok ma jednak młody Marokańczyk. Przeciwny wiek uczestników Wyścigu Pokoju był tym razem dość wysoki, wynosił bowiem niemal 24 i pół roku. I jeżeli jesteśmy przy statystykach, to warto dodać, że w ciągu trwania wyścigu aż siedmiu kolarzy, spośród 117, którzy wystartowali do pierwszego etapu, obchodzili w dniach 6-21 maja swoje urodziny.

Już dawno upał tak nie dokuczał kolarzom, jak w XXIV wyścigu Pokoju. Dopiero na ostatnich etapach trochę się ochłodziło i przechodziły ulewne deszcze. Tęsknili do nich kolarze, gdyż zwłaszcza na niemieckich etapach temperatura dochodziła i przekraczała 30 stopni. Miejmy nadzieję, że następnym, jubileuszowym, XXV Wyścig Pokoju, organizowany przez redakcję „Trybuny Ludu”, „Rudego Prava” i „Neues Deutschland” rozegrany zostanie w bardziej sprzyjającej kolarzom pogodzie.

Wbrew dotychczasowej tradycji Wyścigu Pokoju, jednak ostatni etap okazał się bardzo ciekawy. Znow Polacy byli w natarciu. Chodziło o utrzymanie pierwszego miejsca przez Ryszarda Szurkowskiego i przesunięcie się kapitana zespołu, Zenona Czechowskiego z trzeciego na drugie miejsce oraz, o ile to okaże się możliwe — wywalczenie również zwycięstwa zespołowego.

Na starcie do tego etapu, który kończył się w Pradze, Szurkowskiego i Czechowskiego rozdzielał w klasyfikacji kolarz radziecki Anatolij Starkow. Miał on nad Czechowskim zaledwie 25 sekund przewagi, a jak już napisaliśmy, w ostatniej fazie wyścigu opadł z sił i tylko dzięki ofiarnej pomocy zespołu utrzymał się w czołówce.

Zenon Czechowski ruszył do natarcia. Na premiach górskich i normalnych lotnych finiszach zdobył 12 punktów i tyleż sekund, co sprawiło, że przewaga Starkowa zmalała do 13 sekund. Gdyby więc Polak zajął nawet trzecie miejsce na etapie, to po o trzymania 15 sek. bonifikaty, wyprzedził rywala, o ile ten nie byby w pierwszej trójce.

Ostateczną walka rozegrała się więc na stadionie Dukli w Pradze. Na bieżnię jako pierwszy wjechał Belg Demeyer, ale Szurkowski jeszcze raz wywalczył wielką klasę i w porywającym finiszu wygrał ten etap, dając dowód, że jest rzeczywiście najlepszym kolarzem wyścigu, Czechowski również wspaniale finiszował i wywalczył trze-



U góry: na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Niżej: jedna z licznych kraks, które powtarzały się niemal na wszystkich etapach XXIV Wyścigu Pokoju. Fot. M. SWIDERSKI



cie miejsce, co dało mu drugą lokatę w całym wyścigu. Tak więc po raz pierwszy w historii Wyścigu Pokoju pierwsze dwa miejsca przypadły Polakom.

Nie udało się natomiast atak na zwycięstwo drużynowe. Polacy zmniejszyli znacznie różnicę, dzieląc ich od zespołu ZSRR, ale nie wygrali.

Pogoda jeszcze raz dała się we znaki kolarzom — na trasie ostatniego etapu, w Mielniku nastąpiło oberwanie chmury, co sprawiło, że słabi zawodnicy odpadli z czołowego pelotonu. Właśnie wskutek tych przeciwności aury Belgowie i Włosi pogorszyli swe pozycje w klasyfikacji drużynowej, gdyż niektórzy zawodnicy, zmęczeni już trudami wyścigu nie potrafili skutecznie przeciwstawić się fatalnej pogodzie.

Wielkie zwycięstwo odnieśli polscy kibice. Był ich setki i tysiące na wszystkich stadionach, gdzie kończyły się etapy. Oczywiście mowa o NRD i CSRS. Polscy kolarze mieli tam za pewniony wspaniały doping i nic dziwnego, że uzyskiwali tak świetne wyniki.

**OSTATECZNA KLASYFIKACJA XXIV WYŚCIGU POKOJU:**

- Ryszard Szurkowski (Polska) — 46 godz. 17 min. 12 sek.
- Zenon CZECHOWSKI (Polska) — 3 min. 5 sek. straty do zwycięzcy.
- Anatolij Starkow (ZSRR) — 4 min. 12 sek. straty;
- Marc Demeyer (Belgia) — 5.10 straty;
- Władimir Nielubin (ZSRR) — 5.20 straty;
- Dieter Micken (NRD) — 6.38 straty;
- Ringold Kalnienieks (ZSRR) — 7.32 straty;
- Rudolf Labus (ZSRS) — 7.50 straty;
- Aleksander Gustanikow (ZSRR) — 7.56 straty i 10. Quiseppe Mafels (Włochy) — 8.24 straty.

Zbigniew Krzeszowiec zajął miejsce 15, Wojciech Matusiak — 21, Krzysztof Stec — 41, Józef Mikołajczyk — 45 i Andrzej Kaczmarek — 57.

**DRUŻYNOWO:** 1. ZSRR — 185 godz. 33 min. 48 sek.; 2. Polska — 1.41 straty, 3. CSRS — 14.01 straty, 4. Włochy — 22.42 straty; 5. NRD — 23.27 straty.

**Punktacja na najaktywniejszego kolarza:** 1. Nielubin (ZSRR) — 25 pkt., 2. Starkow (ZSRR) — 23, 3. Szurkowski (Polska) — 16, 4. Zeman (CSRS) — 14 i 5. Van de Wiele (Belgia) — 10.

**Punktacja na najlepszego „górala”:** 1. Van de Wiele (Belgia) — 103 pkt., 2. Szurkowski — 51, 3. Osincew (ZSRR) — 38, 4. Matousek (CSRS) — 23, 5. Nielubin — 21.

## WROCLAWSCY SZERMIERZE PRZYJADĄ ZNOW DO TULUZY

Wrocławski Klub Szermierczy „Kolejarz” jest wieloletnim partnerem szermierzy TCMS Tuluz, z którym spotyka się od kilku lat na planach Wrocławia i Tuluz. Szczególnie serdeczny i przyjaźnielski stosunek obu tych kolejowych klubów spowodował, że zarówno wizyty ekipy francuskiej z p. Barbarou na czele we Wrocławiu, jak i zespołu kolejarzy wrocławskich w Tuluzie, są dla obu stron dużym przeżyciem.

W roku bieżącym Wrocławski Klub Szermierczy „Kolejarz” wybierze się do Tuluzy jako dwudziestolatek. Minie bowiem niedawno rocznica 20-lecia istnienia tego klubu, który posiada dużą tradycję nie tylko w szermierce wrocławskiej, ale i ogólnopolskiej. Wypada tutaj przypomnieć, że spośród zawodników tego klubu rekrutują się tacy znani szermierze jak Marian Kuszewski olimpijczyk, współzodbywca medalu olimpijskiego drużyny szablowej na olimpiadzie w Rzymie, Jerzy Wojciechowski — były mistrz i wice-mistrz świata juniorów w szpadzie oraz wielu innych zawodników, mających na swym koncie duże sukcesy w kraju i zagranicą. Do nich szczególnie należy zaliczyć: Okpisza, Falkowskiego, Dąbrowskiego, K. Walkowiaka, Pisule, Walewską, Lewandowską i wielu, wielu innych szermierzy.

Na jubileuszowym zebraniu byłych zawodników i działaczy klubu, jakie odbyło się niedawno we Wrocławiu, najstarsi zawodnicy spotkali się z najmłodszymi i wspólnie wymieniali doświadczenia. Szczególnie mile wspomniane były sukcesy osiągnięte przez zawodników Wrocławskiego Klubu Szermierczego „Kolejarz” w drużynowych mistrzostwach Polski, kiedy klub ten zdobywał tytuł drużynowego mistrza i wicemistrza w szpadzie oraz wyniki osiągnięte na turnieju „Armada Thierry” w Tuluzie.

Przygotowując obecnie swoją ekipę do wyjazdu do Francji, w bieżącym roku Wrocławski Klub Szermierczy „Kolejarz” chce się głównie oprzeć na florecistkach i szpadzistach.





## La semaine des Jeunes

ni de suggérer à „La Semaine Polonaise” d’orner ses colonnes de photographies représentant des pin-up dans le plus simple appareil, ni même de l’exhorter à rendre compte de ces films suédois un peu spéciaux dont l’action se passe aux environs du pu-

vous dire qu’il m’est rarement arrivé de tomber sur un roman aussi laborieusement médiocre. Les héros de „Love story” — l’étudiant de Harvard et fils de milliardaire Oliver et sa bien-aimée Jennifer, qui est la fille d’un pâtissier italien — ne vont pas à la cheville d’Augustin Meaulnes et d’Yvonne de Galais, ni même à la ceinture des amants de Marone („Les amants de Marone” est un charmant récit de l’écrivain polonais Jarosław Iwaszkiewicz qui a été publié en France à la fin de l’an passé; „La Semaine Polonaise” est en retard compte en octobre, si je ne m’abuse).

Pourtant — et là nous revenons à l’obscénité et à l’érotisme — ce méchant bouquin aura tout de même servi à quelque chose. En effet, le succès de ce „Grand Meaulnes” au rabais qu’est „Love story” aura au moins montré que les gens sont las de se voir répéter à tout bout de champ que l’amour n’est que le contact de deux épidermes, et prouvé que les films et les romans dont l’intrigue est tissée de coucherias sans amour commencent à assommer le public.

Si le talent lui fait défaut, par contre Erich Ségal ne manque pas de flair. „Love story”, „ce n’est pas de la grande littérature, peut-être — a-t-il déclaré au cours d’une interview. — Mais il y a un fait sociologique. Voilà plus de dix ans que la littérature vise le cerveau ou le (...) dessous de la ceinture. On avait oublié une partie sensible de notre corps: le cœur. Si quelqu’un a soif, peu lui importe

le cru qui lui est offert. J’ai apporté de quoi boire”.

„Puisque” Love story” est un roman à l’eau de rose, comment se fait-il qu’il ait fait de son auteur un milliardaire. — êtes-vous peut-être en train de vous demander. Je n’en sais rien. Peut-être est-il vrai que, comme l’a dit il y a deux ans à la télévision le grand écrivain polonais Witold Gombrowicz, „il y a un art pour lequel on est payé, un autre pour lequel on paie. Et on paie avec sa santé, on paie avec ses commodités, etc.”.

Peut-être êtes-vous aussi en train de vous dire que cette Martine est une fille bien déléguée. „Elle sait ce que veulent dire des mots comme „obscénité” ou „érotisme”, elle a entendu parler des films suédois interdits aux moins de dix-huit ans... Gageons qu’elle sait aussi comment les enfants viennent au monde!” — voilà ce que vous pensez, n’est-ce pas?

Et puis après? Bien sûr que je le sais. Et j’espère que vous n’allez pas me dénier le droit de le savoir, ni celui de vous entretenir de fois à autre de choses sérieuses. Le temps passe vite, vous savez. Je ne suis plus la même Martine qu’il y a trois ans, c’est-à-dire au moment où nous avons fait connaissance. Je vais bientôt être majeure. Et vous aussi, vous avez dû bien changer depuis ce temps-là, pas vrai?

J’espère que vous avez changé à votre avantage?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

### WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

BARBARA JASIECKA — Kraków 26, ul. Spółdzielców 13/106 — ma 26 lat, z zawodu jest technikiem-mechanikiem. Interesuje się kulturą, jak również turystyką, poszukuje korespondenta, którego w przyszłości mógłby zaprosić do Polski.

STANISŁAW KOTERKA — Kraków 26, ul. Spółdzielców 13/106 — ma 26 lat, z zawodu jest technikiem-mechanikiem. Interesuje się kulturą, jak również turystyką, poszukuje korespondenta, którego w przyszłości mógłby zaprosić do Polski.

JOANNA MATEJAK — Warszawa 1, ul. Długa 31 m 16 — od trzech lat uczy się języka francuskiego i dla lepszego opanowania go pragnie korespondować z młodymi Francuzami. Ma 18 lat, jest uczennicą klasy licealnej.

JANUSZ FIGIEL — Kraków 26, ul. Okólna 24/26 — 15-letni uczeń pragnie korespondować z dziećmi i chłopcami z Francji.

JERZY ŁUKASIEWICZ — Szczawno Zdrój, powiat Wałbrzych, ul. Kościuski 6 m 10 — chętnie nawiąże korespondencję z rówieśnikami z Francji lub Belgii. Ma 16 lat, jego hobby to filatelistyka. Lubi muzykę i sport a szczególnie piłkę nożną. Będzie bardzo szcześliwy jeśli ktoś z młodych do niego napisze.

WIESŁAW MITREGA — Cieszyń, ul. Szybińskiego 1/6, woj. katowickie — ma 18 lat i chciałby znaleźć chętnego do korespondowania na tematy młodzieżowe i muzyki młodzieżowej, poważnej i jazzowej. Może wymienić widokówki.

JERZY PIROWSKI — Kraków-Nowa Huta, os. Szkolne 2/15 — chętnie nawiąże korespondencję na interesujące tematy młodzieżowe. Może wymienić prospekty samochodowe, geograficzne, płyty gramofonowe, czasopisma młodzieżowe, fotosy aktorów.

MIROŚLAWA WOJCIK — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Partyzantów 13 „B” m. 3 — uczennica szkoły średniej, lat 18, pragnie korespondować oraz wymienić znaczki pocztowe, widokówki i płyty-widokówki z nagramami. Odpowie na każdy list.

## GROS SOUS STORY

Connaissez-vous „La Critique de l’Ecole des Femmes” de Molière. On y trouve une scène vraiment désopilante. La voici:

Climène: — Il (un mot — Martine) a une obscénité qui n’est pas supportable.

Elise: — Comment dites-vous ce mot-là, madame?

Climène: — Ah! mon Dieu! obscénité; je ne sais ce que ce mot veut dire; mais je le trouve le plus joli du monde.

Je présume que si je me mettais à suivre les brisées de l’Elise de „La Critique de l’Ecole des Femmes”, c’est-à-dire si je vous disais que j’ignore quelle est la signification de mots tels qu’„obscénité” ou „érotisme”, vous me noteriez soit de niaiserie, soit de pudibonderie et d’hypocrisie. „C’est soit une oie blanche, soit une sainte nitouche!” — vous exclameriez-vous. N’est-ce pas que j’ai raison?

Porquoi est-ce que je vous pose cette question? Rassurez-vous (ou cessez de vous réjouir): il n’entre pas dans mes intentions d’analyser ici l’oeuvre du marquis de Sade (que d’ailleurs je ne connais pas),

bis. Non, je voudrais tout simplement vous entretenir du dernier best-seller américain, savoir de „Love story”.

Avez-vous vu le film qui a été tiré de ce livre? Non. Moi non plus. Je me suis laissé dire qu’il a coûté la bagatelle de deux millions de dollars et que trois jours après sa sortie, son prix était remboursé. Il paraît aussi qu’il favorise sensiblement le commerce du mouchoir, car il arrache aux spectateurs des hectolitres de larmes d’attendrissement. C’est un vrai pactole, quoi. Peut-être cet énorme succès inspirera-t-il à quelque industriel émule d’Erich Ségal (c’est ainsi que s’appelle l’auteur de „Love story”), un roman intitulé „Gros sous story”?

Je suis méchante? Peut-être. Mais si le film ressemble à l’ouvrage dont il a été tiré, — et ce que j’en sais me porte à croire qu’il a été fait à son image — il ne mérite à mon humble avis rien de moins que d’attraper un zéro. Car pour ce qui concerne le livre, j’ai pris la peine de le lire. Il m’a été prêté par une mienne copine. Et alors? Eh bien, je puis

96

### PIGULARZ

nie obchodzi! Boże! Patrz pan... widzi pan to jest pański pryncypał... chlebobdawca!...

Władysław złapał się za głowę, nie wiedząc, co począć, tyran z poczytłym stali we drzwiach z rozwartymi z podziwu ustami, patrząc w osłupieniu na poważionych małżonków. Tymczasem nieporozumienie trwało dalej.

— To się, jakby nie było, nazywa małżeństwo!... Tak całą drogę mnie piłuje. Nie do wytrzymania! Panie Władysławie! Kolego! Wody! Szlag mnie trafi ze złości!

— Jego szlag trafi! Doskonałe!!! Ach, ty komediantcie! Pałka by cię nie dobił!!!

— No... dosyć! Nie krzycz! Mówię, jakby nie było... wstydu mi nie rób!

— Wstydu? A ty, bezczelny... masz wstyd? Patrz pan tylko! Ten człowiek o wytartym czole mówi o wstydzie... Cha, cha, cha! Niech, świat się kończy!...

Utarczka słowna z wolna ustawała. Wielicki czynił przygotowania do herbaty, potracając stolki i stukając wszystkim, co natrafił na drodze. Wielicka siedziała apatycznie, z zaciśniętymi ustami, Władysław stał w apteczce przy biurku.

— Panie Władysławie! — zawołał pryncypał. — Proszę na herbatę! — A po chwili z przekąsem do żony: — Mogłabyś się chyba ruszyć z miejsca i zabrać nareszcie do babskich obowiązków! Chodźże!

— Schowaj sobie! Nie potrzebuję!!! O mój fortepian!... Mój fortepian!... Słyszysz?

— Ano, nawet w Skierniewicach cię słyszą!

Herbata przeszła w milczeniu.

Władysław przełknął co prędzej parę łyków, zjadł kawałek chleba i umknął z placu do swego pokoju. Za nim podniósł się Wielicki i kiwnąwszy na puera przez drzwi, odciągnął go na stronę do apteki.

— Uważa kolega! Baba ma czeremere!... Ma, jakby nie było! Rzeczy nam nie przywieźli... ano, więc... ona będzie spała w materialni, a ja pójdę na górę i każę sobie posłać jakkolwiek na ziemi! Co mam robić. Mieszkanie puste... coś owo się wyprawilo koźmi... ale wie kolega, taki łapserdak nie przyjechał, o! I niby ja jestem winien! Wszystkiemu tylko ja! Dziś o interesach nie będziemy mówić. Wolę jutro rano. Lecz niech się pan nie krępuje... Ja rano, jakby nie było, wstanę, więc pan nie będzie potrzebował przez materialnię przechodzić.

(c.d.n.)

### PIGULARZ

93

— Piękność! Słowo daję!...

— Powiadam wam, kocham się na śmierć i życie!!

Władysławowi zaś się nagle zrobiło Posnera.

— Panie Stanisławie! Słuchajcie... zróbcie jej tego eliksiru.

— Macie rację! Zrobię! Dotąd nie miałem kiedy, stary po piętach mi depce: „A co to? Do czego to?” Ale... zacyjny chłop... z was. Co tam... dajcie pyska i mówmy sobie „ty”...

Władysław tej nocy miał sen niespokojny. Obraz pięknej Wili prześladował go ciągle, a na domiar śniło mu się, że Posner i Hela Walkiewicz przyszli razem i zaczęli go strasznie bić.

Około południa w apteczce Wielickiego zjawiła się Wila po glicerynę. Władysław przyjął ją pełnym szacunku ukłonem. Nalał w ozdobną po perfumach flaszkę gliceryny z zapasowego naczynia, przyozdabiając ją najładniejszym kolorowym kapsłem, pieczątkami, sznurkiem pstrym i owijając w nieskazitelnej białości bibułę.

— Panie Władysławie... to za dziesiątkę aż tyle?...

— Ach... proszę pani! Taka bagatela!

— Serdecznie dziękuję! Czy pan u nas będzie dziś wieczorem?

— Dzisiaj?

— Tak! Prosimy bardzo! Posnera nawet pewno nie będzie!

— Dlaczego?!

— On przecież już jest niemożliwy, nudny... dobry chłopiec, ale prostak.

— Owszem, jeżeli pani pozwoli...

— Proszę! Mam tyle panu do powiedzenia!...

Do apteki wbiegła mała dziewczynka.

— Proszę jodyny za trzy!

— Czy pan wierzy, panie Władysławie, w przeznaczenie?...

— W przeznaczenie?!... Nie ma za trzy, tylko za dziesięć...

Ależ tak, wierzę święcie!

— Niech już pan da za szóstkę!

— Bywają wszak zdarzenia, że spotkawszy kogoś po raz pierwszy w życiu, uczuwamy do niego głęboką sympatię... niewytłumaczoną...

— Istotnie! Ma pani słuszość! Mała, nie nudź! Tylko za dziesiątkę.

— Należ pan mniej.

— Lecz po co ja panu to wszystko mówię! Sama nie wiem! A zatem wieczorem... dziś!... Za parę dni wraca moja młodsza siostra, a to trzpiot straszny... Więc... Panie Władysławie!

# WYPRACOWANIE na ŚWIĘTO MATKI

Dawniej byłem mały i niemądry jak roczne dziecko, ale teraz podrosłem i jestem już inteligentny. Dawniej chciałem zostać sławnym wojakiem i podbijać różne kraje, ale teraz nie chcę już być żadnym zdobywcą ani zwycięzcą, tylko sławnym cywilem, bo oglądałem w telewizji bardzo wzruszający film i zrozumiałem, że wojna to jest straszna rzecz. Ten film to był film o dzieciach w Wietnamie. To była taka historia o takim chłopcu wietnamskim i jego małej siostrzyczce. Mama tych biednych dzieci umarła, a tata poszedł walczyć w partyzantce, więc one nie miały gdzie głowy przytulić i błąkały się o głodzie i chłodzie. Ten chłopiec nosił swoją siostrzyczkę na rękach i pucował buty wojskowym i bogatym, żeby coś zarobić i móc ją nakarmić. Moja mama i moja babusia popłakały się podczas oglądania tego filmu, i mnie też w końcu zebrało się na bek. Tata i dziadzia silili się na obojętność, ale co pewien czas sięgali po chusteczki do nosa i majstrowali coś koło oczu. Kiedy film się skończył, dziadzia powiedział, że w Polsce w czasie ostatniej wojny i po wojnie pełno było takich biednych sierot, takich chłopców i dziewczynek, których tato- wie bili się przeciwko hitlerowcom w lasach na Zachodzie czy na Wschodzie, a mamy zginęły od bomb, albo umarły z wyczerpania, albo zostały zamęczone w więzieniach lub w obozach. Mnie się tych wietnamskich i polskich sierot zrobiło strasznie żal, i potem długo w noc nie mogłem zasnąć, nie mogłem oderwać myśli od tych smutnych zdarzeń.

Myślę, że to musi być okropne — stracić mamę. Ja już nie jestem małym berbeciem, jest już ze mnie teraz kawał chłopca (tacie sięgam już wzrotem do ramienia), i dziadzia nawet mówi, że chyba niedługo zacznę się za pannami oglądać (choć nie wiem, po co miałbym się za nimi oglądać), prze-

cież mogę na nie popatrzeć, kiedy zwrócone są do mnie frontem albo kiedy idą w moim kierunku, ale wydaje mi się, że bez mojej mamy prze-padłbym z kretelem. Co to jest kreteles, tego nie wiem, ale dziadzia ciągle używa tego słowa, więc ja też tak mówię. Poproszę dziadzię, żeby mi to wyjaśnił, i następnym razem napiszę Wam, co i jak. Zresztą może ja jeszcze kretelesu nie mam, może to jest takie coś jak broda, to znaczy coś, co wyrasta człowiekowi dopiero wtedy, kiedy zaczyna chodzić z panną, ale tak czy owak bez mamy naprawdę nie wiedziałbym, co mam ze sobą począć i gdzie się obrócić.

Tata też jest dobry, ale on zna się tylko na elektryce, więc gdybym miał tylko tatę, to chyba bym wnetki wy-ciągnął nogi, a tata z pewnością wkrót-ce potem też wybrałby się na tamten świat. Kiedy raz mama pojechała na cały dzień do ciotki Jadzi, tata ugoto-wał taki paskudny i taki słony kapuś-niak, że ani on, ani ja nie mogliśmy nawet przełknąć pierwszej łyżki tego zupska, bo stanęła nam ona w gardle jak dyszel, i do samiułtekiego wieczora obaj chodziliśmy głodni i źli.

Gdyby śniadanie przygotowywał mi rano tata, wyglądałbym pewnie jak wymokły śledz. Bo czy tata usmażyłby mi jajko ze szczypiorom? Na pewno nie. Na pewno dałby mi sznytkę chleba ze smalcem, a kiedy ja bym się na to krzywił, bo ja smalcu nie lubię, tata zacząłby mnie wyzywać i wołałby, że mnie jest za dobrze i że ja nie wiem, co to jest bieda. Wcale nie chcę wie-dzieć. Ten mój tata jest dziwny, no Nie? Raz powiedział, że dziadzi kolega, pan Biennacki, to jest stara fajura, a kiedy w kilka dni później ja wróciłem ze szkoły i zaraz w progu krzyknąłem, że spotkałem starą fajurę, to taki był na mnie zły, że gdyby mama nie sta-nęła w mojej obronie, to pewnikiem

byłby mi spuścił lanie. Tak, tak. Tata jest dobry, ale mama jest niezastąpio-na. Dziadzia też jest dobry, ale gdzie mu tam do mamy! Kiedy nie chcę jeść kiszki, to on zaraz straszny mnie woj-skim i grozi mi, że tam, to znaczy w wojsku, dadzą mi chleba z maki i wy-pedzą z głowy baki. Babusia też jest kochana i piecze dobre słośnie i jeszcze lepsze. Poza tym kiedy mama zabiera mnie ze sobą na targ, to zawsze mi coś skapnie, a kiedy wychodzę z tatą, to on nie chce mi nawet dać na lody, bo (powiada) trzeba oszczędzać i od lodów można się przeziębić. Moja mama jest naprawdę najlepsza i najukochańsza.

Ja też jestem dobry i kochany chło-piec, ale czasem rosną mi rogi. Czasem klóć się z mamą i wrzeszczę, że mama jest zacofana, bo inne mamy pozwalają swoim synkom codziennie oglądać tele-wizję do pół do dwunastej, a ja to mu-szę chodzić spać z kurami. Dobrze wiem, że to nieprawda, że to jest cy-gaństwo, ale mimo to spieram się z mamą do upadłego, sam nie wiem dla-czego. Ale teraz już mi nigdy rogi nie urosną, poprawię się i będą dobry z kośćcami. Z jakimi kośćcami, o tym nie mam pojęcia, ale ponieważ dziadzia tak mówi, więc ja powtarzam te słowa za nim.

Piszę ten list w ukryciu, w tajemni-cy przed dziadzią, babusią, tatą i ma-mą, bo wszystkim, a przede wszystkim mamie, chcę zrobić niespodziankę. Pi-szę go dlatego, że w najbliższą nie-dziele jest Święto Matki. Ja już za uskładane suy kupiłem mamie piękny pomarańczowy fartuszek, ale ponieważ moja mama lubi czytać „Tygodnik Pol-

ski”, więc choć wcale, a wcale robić mi się tego nie chciało, bo akurat mój kolega Jean-Pierre Bourin przyszedł mnie namawiać, żebym grał z nim w piłkę, to jednak zdobyłem się na ener-gię i zasiadłem do pisania tego specjal-nego wypracowania na Święto Matki. Mam nadzieję, że sprawi ono mojej mamie przyjemność.

Dla mnie moja mama jest najmlsza, najukochańsza, najlepsza i najładniejsza, ale wiem, że wszystkie inne mamy też są bardzo miłe, kochane, dobre i piękne, i chciałbym, aby te moje wy-pracowanie wywołało promienny uś-miech nie tylko na twarzy mojej ma-my, ale również na ustach wszystkich innych mam czytających „Tygodnik Polski”. Gdybym miał dużo pieniędzy, urządziłbym dla tych wszystkich mam wielkie przedstawienie z udziałem Adamo, Dalidy i Aznavoura, bo oni śpie-wają śliczne piosenki o matce. Ale ja przecież jestem biedny jak mysz koś-cielna, a Aznavour i Dalida za darmo nie śpiewają nawet dla mam. Mógłbym sam coś zanucić, bo mam ładny głos (dziadzia nawet mówi, że jeśli będę po-łykał dużo surowych jaj, to może wy-rośnie ze mnie nowy Kiepura), ale przecież i tak byście tego mojego śpie-wu nie usłyszeli. Wobec tego... śię wszystkim mamom całusa. Takiego ogromnego i gorącego całusa jak tar-cza słońca, a do tego całusa doczepiam w imieniu wszystkich małych i więk-szych dzieci przyrzeczenie, że od tej chwili wszyscy zawsze będziemy grzeczni i będziemy się chętnie i dobrze uczyć, i że gdy podrośniemy, ze wszyst-kich sił dążyć będziemy do tego, aby już nigdy nigdzie nie było wojny.

*Heniu Zubrzycki*



94

## PIGULARZ

— Mój złoty panie!... jodyny za szóstkę!!...

— Nie zwracaj mi głowy!... Stawię się nieodwołalnie!... Moje uszanowanie.

Wila wyszła. Władysław, zniecierpliwiony, nalał co prędzej jodyny, byle się odczepić od monotonnej prośby i zatopił się w rozmyśleniach nad piękną bułczarką.

Puer miał ciągle targi nadspodziewanie dobre. Czy to chęć ujrzenia nowego farmaceuty, czy ujmująca jego powierzchowność, czy eleganckie i pełne taktu obejście przyczyniało się do tego, nie można nic pewnego orzec.

Dość że w aptece Wielickiego był ruch i płynęła gotowizna dosyć obficie. Oczywiście nie obeszło się bez kłopotów, korespondencji z Posnerem i pomocy tegoż. Bądź co bądź, Władysław umiał sobie dać radę i aż samemu sobie się dziwił, że... całą „budę” prowadzi sam. Triumf jego ostateczny osiągnął wówczas dopiero zenitu, gdy uprzejmością zdołał sobie zjednać życzliwość naczelnika powiatu, który wstąpiwszy po jakiś drobiazg do apteki Wielickiego, nie tylko że odtąd porzucił Wielickiego, ale nadto wstępował niekiedy na pogawędkę z Turkowskim. Naczelnik powiatu był już człowiekiem starym, zgrzybiałym, zamkniętym w sobie, zimnym — taki więc szczyry, otwarty i serdeczny charakter i usposobienie, jakie miał Władysław, porwały go i napełniły życzliwością.

Wizyty naczelnika w aptece nie mogły być tajemnicą w tak małej miejscinie jak Rawa. Już na czwarty dzień gruchnęła plotka po mieście, że Władysław jest synem bardzo wysokiego urzędnika, że jest krewnym dalekim naczelnika, że w końcu jest bardzo podobnym do jedyne-go, a nieżyjącego już syna naczelnika. Tak czy owak, Władysława zewsząd zaczęły spotykać dowody sympatii, uznania w formie zaprosin, a znaleźli się nawet i tacy, którzy nieśmiało polecali względem puera swoje awanse i prośby.

Turkowski śmiał się w duchu z naiwności ludzkiej. Dla naczelnika żywił wielką wdzięczność, zresztą zachowywał się biernie — a z zaprosin, wobec nieobecności Wielickiego, korzystał nie mógł.

Tego samego dnia wieczorem Władysław ze drżeniem wycze-kiwał godziny zamknięcia apteki, aby podążyć do sklepiu Reinowej. W końcu postawił na straży tyrana, a sam, upa-trzywszy chwilę, gdy go nikt na rynku dostrzec nie mógł, wy-sunął się z apteki i wpadł do sklepiu. Zaledwie atoli zdążył

## PIGULARZ

95

zamienić z matką i córką parę słów i zająć miejsce przy Wili na kanapie, zjawił się wystraszony tyran.

— Proszę pana, pan nasz przyjechał „extra”... razem z pania!... Pedziałem mu, że pan jest... — tu szepnął coś do ucha Władysławowi.

Puer zerwał się na równe nogi z kanapy i co tchu pobiegł na podwórze, a stąd tylnymi drzwiami do apteki.

— Witam kolegę! Gdzież to kolega? Aha? Maniu! Pan Turkowski! Moja żona!...

Władysław zobaczył przed sobą szczupłą, wysoką postać niewieścią, zawiędłą i pomarszczoną, z oczyma zezowatymi.

— Bardzo mi przyjemnie! — szepnęła pani aptekarzowa jakimś śpiewno-melancholijnym głosem.

Tyran z pocztylionem znosili tobołki, Wieliccy zdejmowali torby i płaszcze podróżne.

— Co tu słyhać? Dobrze? Czynność była?! Zobaczymy jutro!... Rzeczy przysły? — Jakie rzeczy?

— No... nasze rzeczy! Fortepian, jakby nie było, sześć krzesek, łóżka, stół, kandelabry... uważa kolega... słowem, wszystko!...

— Nie, proszę pana!

— Nie przywiózł? A to szelma Żyd! Gałgan! Nicpoń! Oczaj-dusza! Bydłęcy pociotek! Jakby nie było, mówiłem: „koleją wysłać”, ale mama uparła się, żeby furmanką! Coś owoś... o... masz pasztet!... Sama chciałaś! Licho wie, kiedy to będzie... a fortepian z pewnością już... tego... potrzaskany!... Babskie rządy! Człowieka, jakby nie było, wszyscy diabli biorą.. cho-roba! Ooo!...

Pani aptekarzowa milczała przez chwilę, a potem oczy za-kręła chustką, padła na krzesło i zaczęła spazmować.

Wielicki oburzył się:

— Już komedie! Piski, jakby nie było!... Drzyj się, drzyj, niech całe miasto się dowie, jakiś ty ananas!...

— Tyranie! Czego ty chcesz od mojej matki? Pan słyssał... on matce ubliża!

— Co kolega słyssał? — wybuchnął Wielicki, przyskakując do Władysława. — No, niech pan jej powie!... Mnie twoja matka nic nie obchodzi. Ja do niej nie mam nic, jakby nie było, a ona do mnie!

— Ach... ach!... ach! Nikczemniku! Więc moja matka nic cię



## KRÓLOWA MIEWA TAKŻE KŁOPOTY

„18 lat ciężkiej pracy bez podwyżki uposażenia” — oto tytuł artykułu na temat finansowych kłopotów królowej Elżbiety zamieszczonego w londyńskim dzienniku „Daily Mail”. Od czasu wstąpienia na tron w r. 1953 apanaże królowej wynoszą niezmienne 475 tys. funtów rocznie, aczkolwiek realna wartość fun-

ta zmniejszyła się o połowę i znacznie wzrosły koszty utrzymania. W rezultacie rodzina królewska odczuwa kłopoty finansowe i zmuszona była obniżyć swój poziom życia.

W 1969 r. ówczesny rząd labourystowski spowodował zdjęcie sprawy podwyższenia apanaży królowej z porządku dziennego obrad parlamentu. Obecnie premier Heath oświadczył, że królowa Elżbieta domaga się podwyższenia jej poborów do 800 tys. funtów rocznie.

Królowa twierdzi, że musi dokładać z własnej szkatuły, aby utrzymać swój dwór, a kosztuje on niemało. Samo czyszczenie luster w Pałacu Buckingham kosztuje rocznie 5.500 funtów, a całkowite jego utrzymanie — 309.376 tys. funtów rocznie.

Sprawa podwyższenia apanaży królewskich jest jednak w Anglii bardzo niepopularna, bo przeprowadzona ankieta wykazała, że na 5 Anglików 4 wypowiada się przeciwko podwyżce „poborów” Elżbiety II. Najbliższa przyszłość pokaże, jak ta sprawa zostanie załatwiona.

### REWELACYJNY APARAT

Skonstruowali go naukowcy z Instytutu Medycyny przy Ośrodku Badań Energii Jądrowej w Jülich w NRF. Pozwala on na szybsze i bardziej dokładne wykrywanie chorób serca nawet w ich wczesnym stadium. Pacjentowi wstrzykuje się w żyły radioaktywne Indium 113 M, a kamera zapisuje czas dopływu i przepływu znajdującego się we krwi izotopu przez wszystkie segmenty serca. U pacjentów z wadą lub osłabieniem mięśnia sercowego ten czas przepływu ulega wyraźnym wahaniom umożliwiającym lekarzom stwierdzenie i zlokalizowanie schorzenia. Pomiar trwa tylko 3 minuty, ocena wykresu — 20 minut.

### B. B. - ukradziono „Mini”

W Saint-Tropez Brigitte Bardot ukradziono „Mini”, czyli mały samochodek, którego używała do poruszania się po Riwerze. BB przebywa w swojej posiadłości wraz z niejakim Christianem Kaltenem — ponoć kandydatem na czwartego męża.

dla pani ta bransoletka. Poniemaj i my potrafimy być gentelmanami — zwracamy pani ulubiony klejnot...”

Napad na aktorkę w Nowym Jorku spotęgował obawę państwa Ponti o synka, który może stać się ofiarą kidnaperów. Toteż każdego kroku małego Carletta strzeże, oprócz opiekunki — agent uzbrojony w pistolet maszynowy. Niezbyt to przyjemne, ale rodzicom wydaje się niezbędnym i trudno im się dziwić.

### 3 mln dolarów odszkodowania

## GDY ŚCIANY MAJĄ USZY

Za ujawnienie tajemnic swego życia, Amerykanka Jane Karp zażądała astronomicznego odszkodowania od pewnego nowojorskiego psychologa, który w tajemnicy przed swą pacjentką ulokował w sąsiadującym z gabinetem przyjęć pokoju grupę studentów. Ściany gabinetu zaopatrzone były w specjalne „oczy i uszy”, więc studenci mogli słuchać najintymniejszych zwierzeń kobiety i obserwować badania.

Wypadek ten miał miejsce w poradni zdrowia psychicznego uniwersytetu Columbia.

Pani Karp opowiedziała szczegóły swojego pożycia małżeńskiego psychiatrze, dr Geraldowi Berensonowi. Dopiero potem odkryła, że gabinet psychiatryczny posiadał tzw. „ślepe lustro”, przy pomocy którego z sąsiedniego pokoju można było słyszeć i obserwować wszystko co działo się w gabinecie.

Jane Karp uznała, że było to naruszenie jej prywatnego życia i skierowała sprawę do sądu.

## P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème K BANK O POLSKA KASA OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały sformułowane w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

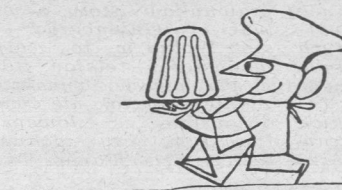
### AU FUMET SAVOUREUX

#### La poulet frit

Poule au pot, poulet rôti, poulet froid... Pourquoi ne pas changer ces manières classiques d'accommoder le poulet? Il a une méthode peu connue, très simple et délicieuse de varier le poulet. Il s'agit de le découper en morceaux et de le faire frire, voilà comment:

Après avoir découpé le poulet en morceaux en le débarrassant de la peau, passez ces morceaux successivement dans de la farine que vous aurez salée et poivrée ou relevée d'autres épices, tels le poivre de Cayenne par exemple, puis ensuite dans des oeufs que vous aurez battu auparavant à la fourchette, et ensuite dans de la chapelure.

Durant ces opérations successives, vous aurez mis la friture à chauffer, quand l'huile est bouillante, plongez-y les morceaux de poulet et laissez-les environ 25 mn sans omettre de les retourner de temps à autre.



Quand ils seront cuits, égouttez soigneusement les morceaux afin de les débarrasser du sur plus d'huile. Vous servirez avec des haricots verts ou du riz, dans ce dernier cas veillez à faire cuire votre riz avec des épices également, et servez aussitôt.

Si vous êtes très pressé, vous pouvez faire cuire les morceaux de poulet à la poêle et à l'huile, sans les passer dans la farine, l'oeuf et la chapelure. Dans ce cas, salez et poivrez bien les morceaux, sans craindre le thym ou le basilic.

Ernestine DODUE

## STRESY DYBIA NA NAŚ!

Dr Thomas Holmes, amerykański psycholog z uniwersytetu Seattle w Stanie Waszyngton, przez 2 lata badał wpływ zmiany warunków w życiu na zdrowie fizyczne i psychiczne. Wyniki swoich badań ujął w następującą tabelkę „stressową”:

Sytuacja stressowa	Ilość punktów
Strata współmałżonka	100
Rozwód	73
Rozpad małżeństwa	65
Kara więzienia	63
Strat bliskiej osoby	63
Wypadek lub choroba	53
Zawarcie małżeństwa	50
Utrata pracy	47
Przejście na emeryturę	45
Choroba członka rodziny	44
Ciąża	40
Złe stosunki z teściami	29
Złe stosunki z szefem	23
Zmiana mieszkania	20
Urlop	13

Gdyby w ciągu jednego roku — twierdzi uczoney — rozmaite sytuacje stressowe dały w sumie 300 punktów, doprowadziłyby one organizm człowieka do stanu katastrofalnego. A więc — uwaga! Za wszelką cenę unikajmy stanów napięcia, gdyż grożą nam one poważnymi skutkami.

## PO AMERYCE POŁUDNIOWEJ

### „Jadą wozy kolorowe...”

Piosenka „Jadą wozy kolorowe” Maryli Rodowicz i jej gitarzystów zrobiła w Ameryce Południowej prawdziwą furorę. W wielu miastach tego kontynentu słyszy się tę melodię obok dwu innych wykonywanych przez ten sam zespół: „Ballady wagonowej” i „Mówiły mu”.

Popularność Maryli Rodowicz i jej repertuaru w Ameryce Południowej datuje się od czasu międzynarodowego festiwalu piosenek w uroczej kubańskiej miejscowości wypoczynkowej Varadero, na którym polska pieśniarka i jej gitarzyści byli gorąco oklaskiwani.

## NOTKI - PLOTKI

Pewna modelka zapytała słynnego malarza, dlaczego na jego portretach mężczyzn w sile wieku wyglądają młodziej aniżeli kobiety w tym samym wieku. Malarz odpowiedział: „Po prostu dlatego, że kobiety 40-letnie mają zwykle co najmniej lat 50”.

32-letniemu Arne Oerfundowi udało się uciec z kopenhaskiego więzienia w kobiecym ubraniu, ale w 2 godziny później został schwytany. Okazało się, że w damskim przebraniu wszedł automatycznie do męskiej toalety. Urzędująca tam „babcia” weszła alarm i wydała go w ręce policji.

„Wolna miłość rozpowszechnia się w Paryżu tak szybko, że w niedalekiej przyszłości drzewo genealogiczne naszych arystokratów ograniczać się będzie wyłącznie do nazwiska ojca” — powiedziała Brigitte Bardot.

Angielskie pismo studenckie stwierdziło, że szansa zdania egzaminów przez studentkę w spódnicy jest kilkakrotnie niższa niż przez studentkę w spodnicach — ze względu na konserwatywizm profesorów.

### ZŁOTE MYŚLI

Kobieta jest z siebie wtedy całkowicie zadowolona, gdy wygląda na dziesięć lat młodszą od własnej córki...

Oskar Wilde

Czy sądzicie, że gdyby Laura była żoną Petrarki — on pisałby o niej sonety przez całe życie?...

George N. Byron

### IRENA JAROCKA

We Francji przebywa już 2 lata i jako piosenkarka z wielkim powodzeniem występuje w najlepszych kabaretach Paryża. Niedawno otrzymała 3 nagrody na Festiwalu Piosenki w Rennes.

### ANNA MIZAK

Na wielu wystawach w Sztokholmie można zobaczyć prace młodej rzeźbiarki, Anny Mizak, studiującej na III roku tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Warto zaznaczyć, że prace polskiej rzeźbiarki znajdują duże uznanie znających się na sztuce Szwedów, są też często nagradzane.

### „STULATKI”

W jednej tylko dzielnicy Krakowa mieszka aż 3 panie — stulatki. Są to: Marcelina Gebauer, Maria Myśliwiec i Józefa Podlaska. Pogratulować!

### KOBIETY I NERWY

Kobiety są bardziej nerwowe aniżeli mężczyźni. Tę dość powszechną opinię potwierdziły badania przeprowadzone w USA. Objęto nimi ponad 7 tys. osób. Wyniki badań wykazały, że we wszystkich analizowanych przypadkach odsetki nerwowości kobiet były wyższe. Tak więc ataki nerwowe zdarzają się u 17 proc. kobiet i tylko u 8 proc. mężczyzn, a ogólną nerwowość stwierdzono u prawie 65 proc. kobiet i tylko u 24 proc. mężczyzn.

## SUBTELNI ZŁODZIEJE

Jak wiadomo, przed kilku miesiącami Sophia Loren okradziona została z cennej biżuterii. Prasa, która poświęcała tej kradzieży sporo miejsca, wielokrotnie podkreślała, że słynna aktorka najboleśniej odczuła stratę bransoletki — pierwszego prezentu jaki ofiarował jej obecny mąż, Carlo Ponti. I oto niedawno Sophia otrzymała ową bransoletkę za pośrednictwem poczty. W załączonym liście nieznanym nadawcą napisano: „Dowiedzieliśmy się, jakie znaczenie ma

**LISTY** *Josefa Grzybka*

## Słowo drukowane w niebezpieczeństwie

### PANIE REDAKTORZE!

Ostatnio z coraz większym respektem odnoszę się do pióra, którym piszę do Was swoje „Listy”. Nie jest to żadne drogocenne pióro — posługuję się tak jak większość ludzi zwyczajnym długopisem — ale mimo to wzbudza ono we mnie szacunek i zachwyt. Przecież — myślę, — ten pospolity, niczym się nie wyróżniający, nienadzwyczajny obówek posiada w swoim rodowodzie niezwykle szacownych antenatów, szczytów się może znakomitymi przodkami. Przecież poprzednikami jego były ryłce z drzewa, z kości, z metali, których używali pisarze starożytni, ostro zacięta trzcina, którą maczano w atramentcie, gęste pióra „białym włosem strzępiące wybijającą szuję”, którym Wiktor Hugo przypisywał „lekkość wiatru i siłę pioruna”, stalówki i wieczne pióra, które także przysporzyły ludzkości wiele bezcennych skarbow...

Ponieważ pióro ani rozmiarem ani wagą nie dorównuje narzędziom takim, jak, dajmy na to, łopata, kielnia, młot czy kilof, więc może te moje zachwytu nad poprzednikami długopisu wydadzą się komuś przesadzone. Być może powie ktoś, że przecież ci antenaci mojego ołówka, do których ostatnio pojąłem takie nabożeństwo, nie oddali ludzkości ani potowy tych przysług, jakie wyświadczyły jej pocziwa socha czy też toporek, bo przecież nikt nigdy gęsim czy metalowym piórem nie zaoptał pola ani nie narąbał drzewa na opał. Oczywiście. Trudno temu przeczyć. Ale od pióra też człowiek doświadczył niemało dobrodziejstw. Czy życie nasze nie byłoby ubogie, szare, nieciekawe, gdybyśmy nie mieli takich niezawodnych, zawsze gotowych do rozzerwania nas, dostarczenia nam rozrywki i pocieszenia nas, przyjaciół, jak na przykład Zagłoba, Kmicic, Skrzetuski, albo bohater „Nędzników”, Jean Valjean, czy stary Baryna i Jagna z „Chłopów”? Czyż nie byłibyśmy ubożsi i prymitywniejsi, gdybyśmy w momentach, kiedy czujemy potrzebę wywnętrzenia się, wyznania naszym bliskim naszych tajemnic, myśli i marzeń, nie mieli na podorędziu zdań takich, jak: „Polak (...) gotów (...) w nędzę i poniewiercie przeżyć długie lata, walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy przyswieca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy”, albo: „O Polsko! (...) Jeżeli kiedy jasna i spokojna obrócisz twoje rozwidnione oczy na groby nasze, gdzie nas robak toczy; (...) Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni będziemy — wspomnij ty o nas! O wspomnij!”? Zapewne, nie powtarzamy tych zdań dosłownie, bo po pierwsze nie znamy ich na pamięć, a po wtóre nie przemawiamy do znajomych i przyjaciół wierszem, ale wspomnienie o tych zdaniach stanowi rodzaj rusztowania, na którym budujemy nasze własne zdania.

O tak, bez takich zdań i bez takich przyjaciół jak Zagłoba, Jean Valjean, czy jeszcze doktor Judyń albo Natasza

Rostowa i Piotr Bezuchow z „Wojny i Pokoju”, która niedawno temu oglądaliśmy na małym ekranie, byłibyśmy nieraz bardzo biedni i bardzo nieporadni. A przecież te zdania i te postacie nie wyszły spod żadnej kielni, ani spod toporka, ani spod sochy, ani nawet spod kałduna mózgu elektronowego, tylko spod małego, delikatnego, nieskomplikowanego, lilipuciego wręcz narzędzia, jakim jest pióro. Wyszyły spod pióra Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Zeromskiego, Tolstoja. Więc chyba słusznie postępuję odnosząc się do mojego długopisu i do jego poprzedników z respektem, no nie?

Ponieważ, jak wielokrotnie już to podkreślałem, nie mam zwyczaju pijąc wody sodowej, więc doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że między moim długopisem a piórami, które dały życie Zagłobie, Borynie i doktorowi Judyńmowi zachodzi taka mniej więcej różnica jak, nie przymierzając, między Kopciuszkiem a nieboszczką Wiktorią, królową Wielkiej Brytanii i cesarzową Indii. Ja piórem param się po amatorsku, słowem, z których składam swoje zdania, doбирам z mozołem, mojej robotniczej dioni pióro jest często nieobległe, niepowolnie, nieposłusznie. Ale przecież jakąś dziesiątą wodą pod kącielem, jakimś bardzo dalekim krewnym prawdziwych pisarskich piór to ten mój długopis jednak niezawodnie jest. Dlatego właśnie strzelam przed nim w duchu na baczność obcasami. I dlatego mi tych dalekich i wielkich kuzynów mojego długopisu, jakimi są prawdziwe pióra pisarskie, tak strasznie żal.

Bo co?

Jak to? To Wy nic nie wiecie? Na pióra, książki, na całą w ogóle literaturę, na wszystko to, co nazywamy słowem drukowanym, wydany został wyrok śmierci. Na śmierć zasądził słowo drukowane kanadyjski profesor nazwiskiem Marshall Mc Luhan. Uczony ten powiada, że era Gutenberga — to znaczy era słowa drukowanego — skończyła się, że książki i gazety przesyły się, przestały odpowiadać nowemu stosunkowi do świata i nowym wymaganiom, i że wkroczyliśmy w nową epokę — w epokę słuchowo-wzrokową, w której, pióro, druk, książki i gazety wyparte zostaną przez telewizję, telefon, magnetofon, powieści obrazkowe, itd. Prorokowana przezeń śmierć słowa drukowanego bardzo tego profesora Marshalla Mc Lohana cieszy. Jego zdaniem teraz dopiero, tj. dopiero w epoce słuchowo-wzrokowej człowiek stanie się istotą naprawdę inteligentną.

Czy telewizja, magnetofon, telefon i literatura obrazkowa mogłaby rzeczywiście uczynić z naszych wnuków i prawnuków istoty o wiele od nas — ludzi ery Gutenberga — inteligentniejsze? Wolno w to wątpić. Telewizja, magnetofon, telefon, itd. są to z pewnością piękne wynalazki, ale moim zdaniem nie tak nie ćwiczy umysłu jak obcowanie ze słowem drukowanym. Poza tym: czy zachwycilibyśmy się jeszcze dziś „Panem Tadeuszem”, gdy-

by był on tylko filmem albo opowieścią obrazkową? Czy piękno zawarte w słowie można zastąpić filmem czy obrazkiem? Czy w trakcie rozmowy telefonicznej można powiedzieć to samo, co w liście?

Mnie się wydaje, że nie. Wbrew przewidywaniom profesora Marshalla Mc Lohana — który zresztą też swoich poglądów nie „filmuje” ani nie głosi ich przez telefon, tylko pisze książki — sądzę, że słowa drukowanego nie jest w stanie usmiercić. Faktem jest jednak, że znajduje się ono dzisiaj w niebezpieczeństwie, i dlatego pozwolę-tem sobie przypomnieć, jaką doniosłą rolę odgrywa w naszym życiu małe, delikatne, nieskomplikowane, lilipucie wręcz narzędzie, którym posługują się jego twórcy.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

### Poczta Józefa Grzybka

Mimo iż Józef Grzybek pisze prozą, to jednak cotygodniowe jego felietony wprawiają niektórych naszych Czytelników w poetyczny nastrój i skłaniają ich do próbowania sił na polu mowy związanej, to znaczy poezji. Niedawno temu sam Grzybek cytował w jednym ze swoich „Listów” fragmenty rymowanego utworu, jaki przysłał mi był p. Stanisław Hałys z podparyskiej miejscowości Athis-Mons. Ostatnio nową wierszowaną wypowiedź dotyczącą twórczości Grzybka otrzymaliśmy od Czytelnika z departamentu Nord, imiennika naszego felietonisty, p. Jó-



### KOCHANA PANI ANNO!

Mam narzeczonego, jest bardzo miłym i dobrym chłopcem. Poznaliśmy się przed rokiem, a parę miesięcy temu postanowiliśmy się pobrać. Nie spieszy nam się zbytnio. Chcemy wziąć ślub, gdy będziemy już oboje niezależni, to znaczy gdy zaczniemy zarabiać. Na razie więc czeka nas około trzech lat narzeczeństwa i ja myślę, że to bardzo dobrze. Lepiej się poznamy, wypróbujemy nawzajem. Nasze rodziny się do siebie zbliżą. Jest jeszcze jeden problem, który mnie trochę martwi i, jak sądzę, ten okres narzeczeństwa pomoże mi w tym. Mój narzeczonego jest bardzo źle wychowany. W domu nie nauczyli go żadnych podstawowych zasad, zresztą matkę stracił, gdy był małym dzieckiem i nikt się nim nie zajmował. On sobie z tego nie zdaje sprawy, ale ja to widzę i widzą to znajomi. Czy pani zdaniem ja mogę mu zwracać uwagę i mówić, jak należy się zachowywać. On jest bardzo ambitny i obawiam się, że mogłabym go urazić. Z drugiej strony jednak wiem, że dla jego dobra i naszego wspólnego szczęścia powinnam to zrobić. Co pani na to?

NARZECZONA

### DROGA PANI!

Oczywiście, że powinna pani to zrobić. Wszystko jednak zależy od formy. Nie trzeba go strofować i broń Boże nie zwracać mu uwag przy ludziach. Musi pani być bardzo taktowna i delikatna. Tylko wówczas osiągnie pani swój cel, nie urażając przy tym jego ambicji. Trzeba starać się o stworzenie takich sytuacji, żeby w samotności mieć możliwość wykazania mu braków w wychowaniu. Najlepiej to czynić na konkretnych przykładach. Można posłużyć się nawet przykładem kogoś ze znajomych, i w dobrym i w złym zachowaniu. Jestem pewna, że bez trudu osiągnie pani dobre rezultaty. Wydaje mi się bowiem, że należy pani do dziewcząt rozsądnych i taktownych, a najważniejsze, że kocha pani tego chłopca i pragnie mu pomóc. A to już połowa zwycięstwa.

ANNA

### SZANOWNA PANI ANNO!

Jesteśmy po ślubie już pięć lat. Mąż ma liczną rodzinę, ale najbardziej przyjaźni się z jednym bratem i najbar-

zefa Jankowskiego. O to wyjątki z tego sympatycznego tekstu:

Panie Redaktorze, ja tam się nie gołę, Jak pan Grzybek z Nordu, do listu pisania, I niewystrojony zwyczajnie grzmołę, A na samym wstępie niziutko się kłaniam.

Nasamprzód dziękuję za kalendarz piękny, Co „Tygodnik” wydał na święta gwiazdkowe, Jestem nim po prostu jakby w Niebo wzięty, Będę sobie nim skracał wieczory zimowe.

Dużo on ciekawych pozycji zawiera, Nawet Józef Grzybek palnął w nim list długi, Czytając go... smutek w moim sercu się zbiera, Bo czekam już teraz na kalendarz drugi.

W swym „Liście” pan Grzybek złożył nam przysięgę, Ze będzie nam nadal jeszcze więcej pisał, A może z tych „Listów” kiedyś wyda księgę, By śmiechem tu każdy tęsknotę kołysał.

Pisz nam, Panie Grzybku, chociaż tylko prozą, Byle tylko proza była na wesoło, Bo te Twoje „Listy” są metamorfozą, Wyglądają wszystkim pomarszczone czoła.

Pisz nam o rzeźniku, jego klienteli, O tym, jak kupujesz mięso i kiełbasy, A my się będziemy wszyscy na głos śmiać I wspominali z Tobą dawne, fajne czasy.

Może byśmy, Grzybku, tutaj założyli, Taki klub pisarzy albo wierszokolektów? Może wśród górników, co renty dożyli, Wymakać by warto pisarzy, poetów?

Wymakać to znaczy — ot tak po naszemu — Wyszukać, wytropić w starej emigracji, Niech Grzybek odpowie w „Liście” po swojemu, Czy mam czy też nie mam choć kądziuszek racji.

Kądziuszek — powiadam — bo moja sąsiadka Do swojego męża podobnie mawiała: „Masz kądziuszek chleba”, „Masz kądziuszek placka”, Wtedy, gdy śniadanie chłopu podawała.

A teraz na końcu może się przedstawić, Wszystkim Czytelnikom i panu Grzybkowi: Jestem spod Poznania, tęsknotą się dławię, Mówię to każdemu, nawet Francuzowi.

Zatem, Panie Grzybku, pisz nam, pisz wesoło, Tak, byśmy wszyscy mogli śmiać się do rozpuku, Rozpogadzać z marszczkami stałdowane czoła I strzelaj dowiepami nieczym diabeł z łuku.

dziej jego kocha. Ja też jestem do niego bardzo przywiązana. Mąż mu dużo zawdzięcza, jako starszy, tamten pomagał mu w zdobyciu wykształcenia i w ogóle w życiu. Brat męża ma jednak żonę i to jest moje wielkie zmartwienie. Bo żona uważa za punkt honoru wtrącać się do mojego domu i do gospodarstwa, ciągle robi mi uwagi i krytykuje wszystko. Mnie to okropnie denerwuje i już parę razy powiedziałam jej, co o tym myślę. Doszło do tego, że obraziła się na mnie i przestaliśmy się widywać. Mąż mi robi z tego powodu wymówki, bo dla niego brat jest najbliższym człowiekiem i dlatego gotów jest tolerować nawet wszystkie wysoki jego żony. Ja obojętnie nie widzę powodu, żebym miała się denerwować przez taką złą kobietę i już wołę nie oglądać ich u siebie, niż słuchać, jak ona się mądrzy. Ostatnio doszło do tego, że mój mąż sam chodzi do brata i ja zostaje w domu. Kilka razy także spotkali się w kafejce i mąż wrócił podпиты. Gdy mu zrobiłam uwagę, odpowiedział bardzo niegrzecznie, że to moja wina. Bo gdybym się nie pokłóciła z bratową, nie musieliby spotykać się poza domem. Ja się zdenerwowałam, bo nie rozumiem dlaczego mąż nie może mnie przyznać racji, tylko stale uważa, że ja zawińłam. Przecież ona nie jest moją siostrą, nie jej nie zawdzięczać i ona nie do mnie nie ma. Uważam, że mąż mógłby porozmawiać ze swoim bratem, żeby wpłynął na swoją żonę. Tymczasem on chowa głowę w piasek i nie chce mi pomóc. Co mam robić, może pani coś wymyśli?

POKRZYWDZONA

### KOCHANA PANI!

Czy pani przypadkiem nie przesadza? Czy to nie urażona ambicją wzięła u pani górę nad zdrowym rozsądkiem? Czy jest w ogóle o czym mówić. W rodzinie jak w rodzinie, można sobie czasem nawzajem dokuczyć, pokłócić się, a potem wszystko wraca do normy. Wydaje mi się, że obie panie zawiłyły w tym sporze. Myślę także, że ze względu na męża i na jego stosunek do starszego brata pani powinna ustąpić. Niech się pani zastanowi — coraz rzadziej spotyka się dziś kochające się rodziny, takie, które skłonne są do wzajemnej pomocy i rady. Czy nie warto pielęgnować takich stosunków, przy- mykając nawet oczy na wady większe czy mniejsze bratowych czy szwagierów. Kochająca się rodzina to wielki skarb, niech pani o tym pomyśli, tym bardziej, że kłótnia, która miała miejsce sprawiła wielką przykrość pani mężowi.

ANNA

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

## SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Joffroy, Paris 17  
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcin, Komunii świętej, imienin oraz wesel.

Sklep nieczynny w niedziele.

## §§ MECENAS RADZI §§

Pan PILECKI, Gueugnon.

Mam zamiar wrócić do Kraju i zapytać, ile otrzymam za moją rentę po przeliczeniu na złote?

Kurs oficjalny wynosi 24 zł za 1 dolara, czyli 4,35 zł za 1 franka. Natomiast przy przeliczeniu rent do 4,35 zł za 1 franka, 50 procent dorzuca ze swych funduszy Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Polsce. Rencista otrzymuje wtedy 6,50 zł za 1 franka. Odpowiada to cenom rynkowym w Polsce, to znaczy, że wzajemna siła zakupu danej waluty, jest równomierna w krajach ich obiegu.

## W Vendome powstał Komitet Stowarzyszenia „France-Pologne”

W Vendome, w departamencie Loire et Chier, powstał lokalny komitet Stowarzyszenia „France-Pologne”. Ostatnio odbyło się właśnie z okazji powstania tego komitetu spotkanie mieszkańców miasta z przedstawicielami Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu. Podczas spotkania zostały zaprezentowane mieszkańcom Vendome polskie filmy krótkometrażowe, ukazujące piękno Polski oraz wystawa malarstwa i rysunków Jana Kosno — młodego artysty-malarza z Krakowa.

I filmy o Posce, i wystawa zostały w Vendome przyjęte z dużym zainteresowaniem.



### DYPLOMY ZAWODOWE

SANVIGNES-les-MINES. Dyplomy zawodowe na poziomie CAP otrzymali ostatnio: Stefan Jankowski (ojciec) i p. Leon Jankowski w zakresie piekarstwa. Ministerstwo rozwoju przemysłu przyznało obydwóm dodatkowo medale vermeil. Warto dodać, że p. Leon Jankowski zajął pierwsze miejsce na egzaminach na poziomie departamentalnym departamentu Saône-et-Loire.

### MEDALIŚCI PRACY

Z okazji święta pracy zostali odznaczeni za długoletnią pracę medalami złotymi i vermeil: p. Edmund Wawrzyniak z Haisnez-la-Bassée, p. Franciszek Bartkowski z Eleu-dit-Leauvette, p. Józef Pisz (pośmiertnie), z Pont-de-la-Deule; medalami srebrnymi — p. Leon Bodek i p. Edmund Pałka z Pont-de-la-Deule, p. Bernard Bromber z Eleu-dit-Leauvette, p. Aleksander Malachuk i p. Wiktor Holoboj z La Bassée, p. Stanisław Nowotniak z Douvrin.

### KONKURS DYKCJI

MONTCEAU-les-MINES. W ramach dorocznego konkursu dykcji następujące dzieci uzyskały pierwsze nagrody: z Blandy Katarzyna Jurańska, Françoise Danielewicz, Monique Nowak; z St. Ex — Patrycja Udzinska, Josianna Kruszyńska, Patrick Danielewicz, Christine Sarnecka i Pascal Fieck. „Prix Excellence” z równoczesnym wyznaczeniem do reprezentacji okręgowej w zawodach departamentalnych zdobyły Jacqueline Kajetanek z La Lande i Françoise Stangierska z CES J. Moulin.

### NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Jolanta Wynar — Michel Bijeot, Jadwiga Michalska — Bernard Lavollette z Montceau-les-Mines, Myriam Matuszak — Jean-Pierre Wawro, Christiane Mańczak — René Gourmand z Liévin, Roselyne Rousseau — Henryk Ludwikowski, Irène Delaere — Alfred Grześkowiak, Maryse Mayeur — Stanisław Bardel z Billy-Montigny, Monique Dixuy — Stanisław Kubicki, Christine Wernicka — Denis Pietrucha, Maria-Thérèse Boullier — Gérard Nowak z Noyelles-sous-Lens, Evelyne Wojtakowska — François Delvallée, Evelyne Puźniak — Jean-Pierre Hamiez, Maria Wolna — Robert Croiset z Dechy, Wanda Świńska — Claude Duvail Janina Flórenczka — Alban Benel z Loison-sous-Lens.

### DOROCZNY BANKIET

HARNES. Miejscowe stowarzyszenie polskie „Wesołość” urządziło swój doroczny bankiet, podczas którego wręczono zasłużonym członkom stowarzyszenia medale za usługi, przyznane im przez „Union des Sociétés Musicales Polonaises en France”. Otrzymały je: p. Jan Rezulak, p. Franciszek Wateza, p. Mieczysław Maćkowiak, p. Jan Rychliński, p. Alfons Rezulak, p. Piotr Chlebowski, p. Jan Woźniak, p. Stefan Maciejewski, p. Laurent Paszkowski, p. Czesław Stepczyński, p. Max Pałaga, p. Cecylia Donday, p. Kazimierz Nosek, p. Stanisław Jackowiak, p. Józef Skutkowski, p. Cezar Wiela, p. Albert Sobol, p. Antonina Gruchala, p. Clément Donday, p. Irena Ginter, p. Władysław Rychliński, p. Monika Kaczmarek i p. Bączowski.

Zebrań przewodniczył p. Kazimierz Nosek w otoczeniu p. Piotra Chlebowskiego — skarbnika, p. Stefana Gierka — sekretarza i innych członków zarządu.

### MILE SPOTKANIE CHÓRU GÓRNIKÓW z DOUAI

Ostatnio odbył się w bardzo miłym nastroju bankiet Chóru Górników w Douai i ich rodzin. W sumie obecnych na bankiecie było około 130 osób. Przybyli nań także przedstawiciele Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. Wirth i p. Piłkowski oraz inspektor dyrekcji kopalń p. Vasseur. Podczas bankietu chór wykonał kilka nowo opracowanych pieśni, na temat których swędzanie wypowiedziały rodziny. Dwóch członków chóru otrzymało z okazji 25-lecia pracy dyplomy honorowe.

### NOWE ZARZĄDY

MONTCEAU-les-MINES. W skład nowego zarządu medalistów wojskowych weszli p. Woźniak i p. Roszak.

MONTCEAU-les-MINES. „Magasin” walne zebranie „Amicale Boule” wybrało ponownie na swojego prezesa p. Jankowskiego. Równocześnie p. Bojarczuk otrzymał pamiątkową statuetkę za ubiegłoroczne wyniki w zawodach, w których reprezentował on z dużym sukcesem stowarzyszenie.

HERSIN-COUPIGNY. Miejscowi medaliści pracy zorganizowali swoje tradycyjne spotkanie pierwszomajowe, połączone z wyborem nowego zarządu. Na skarbnika sekcji wybrano p. Marcelego Janczaka.

LES GAUTHERETS. Miejskowa klasa młodzieżowa „74” wybrała na swojego wiceprezesa p. Alberta Kowalczyka, a na skarbnika p. Pawła Malajowskiego. Lokalem klubowym jest kawiarnia p. Woźniaka.

ANNEQUIN. Nieczynny od kilku lat miejscowy klub piłki nożnej odżył. Licznie przybyli na walne zebranie członkowie klubu wybrali nowy zarząd, do którego wszedł jako sekretarz p. Alfred Zaworski.

### Wyciąć i zachować!

## WAŻNE DLA DZIECI JADĄCYCH NA KOLONIE DO POLSKI ADRESY KOLONII I OBOZÓW LETNICH

Zamieszczamy poniżej pełną listę kolonii i obozów letnich w Polsce, wraz z dokładnymi adresami, na które pojedą w tym roku dzieci Polonii Francuskiej.

Voici la liste complète, avec les adresses exactes, des colonies et des camps en Pologne où passeront cette année leurs vacances nos enfants.

#### Kolonie.

1. Kolonia dla dzieci Polonii zagranicznej: MIELNO k/Gniezna, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. Mieszyn 21.
2. Kolonia dla dzieci Polonii zagranicznej, Wroniawy, woj. poznańskie, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. Wroniawy 23.
3. Kolonia dla dzieci Polonii zagranicznej, Kluczbork, woj. opolskie, ul. Sienkiewicza 27, internat Liceum Pedagogicznego, tel. Kluczbork 649.
4. Obóz dla dzieci Polonii zagranicznej, Bielsko-Biała, woj. katowickie, ul. A. Grzechki 253, Szkoła Podstawowa nr 24, tel. 76 72.
5. Obóz dla dzieci Polonii zagranicznej, Wisła-Głębcze, pow. Cieszyń, Szkoła Podstawowa nr 4, tel. 2709.
6. Obóz dla dzieci Polonii zagranicznej, Bydgoszcz, ul. Zacisze 16, tel. 32103.
7. Obóz dla dzieci Polonii zagranicznej, Gdynia, ul. Żeromskiego 28, Młodzieżowy Dom Kultury, tel. 212 368.

### Wyciąć i zachować!

PO kilkuletniej przerwie pojawiło się znów, na Międzynarodowych Targach w Tuluzie, stoisko polskie. Było ono skromne, ale bardzo ładnie urządzone.

Wśród fotogramów, w wielkich rozmiarach, przedstawiających miasta polskie, krajobrazy, polski przemysł, rolnictwo, zabytki historyczne i dzieła sztuki, eksponowane były wyroby ludowe, książki, albumy, obszerna dokumentacja o Polsce, a nawet i narzędzia z marką „Made in Poland”, bardzo poszukiwane przez miejscowy przemysł.

W dniu otwarcia Targów zainteresowały się żywo polskim stoiskiem liczne osobistości oficjalne, które w uroczystości brały udział. Korzystając z tego zainteresowania



Wizyta osobistości francuskich w stoisku polskim. Pośrodku prezes Stowarzyszenia Kulturalnego p. inż. Wiesław Kaczmarekiewicz w przyjacielskiej rozmowie z deputowanym, merem Tuluzy p. Pierre Baudis

## STOISKO POLSKIE NA TARGACH w TULUZIE

prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego p. inżynier Wiesław Kaczmarekiewicz zaprosił prefekta okręgu p. Donell, deputowanego, mera Tuluzy p. Baudis, generała de Froman — dowódcę rejonu wojskowego i inne osobistości na mały cocktaill. Podejmując gości polską wódką wyrazili im p. prezes Kaczmarekiewicz wdzięczność za zainteresowanie polskim udziałem w Targach. Generał de Froman mó-

wi po polsku — jak się okazało — gdyż w r. 1939 był jednym z niewielu młodych oficerów francuskich, którzy brali udział w kampanii wrześniowej w Polsce. Generał de Froman wspominał swój udział w walkach pod Puckiem i na Helu.

Zainteresowanie francuskich osobistości Polską oraz Polskim Stowarzyszeniem Kulturalnym w Tuluzie i mile przyjęcie w polskim stoisku

spowodowały, że rozmowy przedłużyły się i program oficjalnego zwiedzania Targów podczas otwarcia opóźnił się o dwadzieścia minut.

Opuszczając polskie stoisko osobistości francuskie wyrażały nadzieję, że na przyszły rok biało-czerwona flaga powiewać będzie również — wśród flag innych państw — na międzynarodowym pawilonie Targów w Tuluzie.

## ROZMAITE KONKURSY

ST. VALIER. Odbyło się tutaj uroczyste wręczenie nagród wyróżnionym na konkursie folklorystycznym, zorganizowanym przez polskie stowarzyszenie młodzieżowe KSMF. Nagrody wręczył p. Henryk Ratajczak, niestrudzony działacz młodzieżowy. Drugą nagrodę otrzymała p. Marie-Thérèse Śpiewak, 4 p. Jędraszek, 5 — p. Jankowski.

LENS-FOSSE 2. Stowarzyszenie młodszych dziewcząt „Les Plumés du Grand Gondé” zakończyło swój tradycyjny zimowo-wiosenny konkurs, zorganizowany dla całego regionu Lens. Drugą nagrodę zdobył p. Cieślak z Wingles, osiągając 66 pkt. Zwycięzcą konkursu wyprzedził go zaledwie o 4 punkty.

MONTCEAU-les-MINES. Do konkursu kwalifikacyjnego trójce petanki do zawodów o puchar Pernod, stanęło 45 zespołów. Wygrał zespół prowadzony przez p. Mielczarka. Konkurs pocieszenia wygrał p. Walomy. W półfinale odpadł p. Łukiewicz z Les Gautherts.

LAMBREZ-lez-DOUAI. Tutejsze stowarzyszenie młodszych muzyków „Harmonie Municipale” zorganizowało swój doroczny koncert. Ogromne brawo otrzymał p. Jean-Pierre Kutrowski — wychowanek tutejszej szkoły.

## WPLATY z DEP. NORD NA BUDOWĘ ZAMKU KRÓLEWSKIEGO i FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem Konsulatu Generalnego PRL w Lille wpłacili ostatnio na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie: pp.: Alojzy KRAJEWSKI z Hazebrouck — 300 F, Józef MAJCHER z Hulluch — 300 F, Maria ELŻBIĘCIAK z Bersée — 50 F, Antoni BARCİKOWSKI z Nancy — 50 F, Ryszard JANOSZKA — 10 F, z St. André: W. SOB CZAK — 50 F, P. CICHOCKI — 20 F, M. SMOLARZ — 20 F, B. KUWER — 15 F, J. TONDEL z Englos — 40 F, p. JERMOLICKI z Marquette — 10 F, ofiarodawca anonimowy — 10 F, Jan REGIEC z Roubaix — 100 F, Jan PROCYK z Raismes — 50 F, S. MARTINI — 100 F, ofiarodawca anonimowy — 200 F, Józef BIELA z Douai — 75 F.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” p. Franciszek Lasowski z Masny (Nord) wpłacił 10.— franków na Polski Fundusz Olimpijski oraz 10.— franków na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

Za pośrednictwem Redakcji Pan St. z Troyes wpłacił 50 franków na Polski Fundusz Olimpijski.

W imieniu polskich sportowców serdecznie dziękujemy.

SALLAUMINES. Miejscowe stowarzyszenie „Remplumés Sallau minois” zorganizowało ostatnio swój pierwszy tegoroczny konkurs flesztetek. W kategorii A p. Kościelniak zajął 5 miejsce, a p. Szafranek — 11. W kategorii B zwyciężył p. Krepa przed p. Sikora i p. Błaszczkiem.

NOEUX-les-MINES. Przeszło 120 wędkarzy stanęło do wiosennego konkursu, zorganizowanego przez stowarzyszenie „La Truite Aixoise”. Palmę pierwszeństwa zdobył p. Marian Juszcak z Noeux. P. Juszcak otrzymał nadto puchar „Pigeon Voyageur” za pierwszych piętnastu udanych rzutów wędki. Obie nagrody są pięknym wyróżnieniem za długoletnie, bo lat 35, uprawianie przez p. Juszcaka sportu wędkarskiego.

SIN-le-NOBLE. W ramach pierwszego konkursu wędkarskiego, zorganizowanego przez stowarzyszenie „Amis du Vivier”, p. Guy Adamski zdobył 4 miejsce.

BILLY-MONTIGNY. Ostatnio został tu rozegrany konkurs strzelania małokalibrowego pod nazwą „Grand Prix de Ville”. P. Francisz Moniek zajął miejsce drugie, osiągając 489 punktów, p. Jan Jędraszczak 3 i p. Henryk Kalitka 8. Zaznaczyć należy, że tylko jeden punkt dzielił p. Siemka od zwycięzcy konkursu.

DOUAI. Organizacja społeczna „Prévention Routière” zorganizowała tu ostatnio konkurs młodego kierowcy i reportera. Mistrzem młodych kierowców został p. Patrice Stawski przed p. Brunno Rempulskim, który zajął 6 miejsce. W kategorii młodych reporterów p. Georges Siemiatycki uplasował się na trzeci miejsce.

ROZELAY. Miejskowa sekcja CGT zorganizowała w Ciry-le-Noble swój pierwszy tegoroczny konkurs petanki. P. Wrona z Rozelay zajął miejsce drugie, przegrywając w finale w stosunku 13:8. W półfinale p. Wrona pokonał p. Sosnowskiego z Essarts 13:4. W ćwierćfinale odpadli p. Stabrowski z Essarts, p. Wójcik z Rozelay i p. Kościński z Rozelay. W konkursie tzw. „complémentaire” p. Czarniecki z Gautherts zajął trzecie miejsce.

## SUKCES ZESPOŁU „JAZZ-BAND-BALL” z KRAKOWA

Dużym sukcesem cieszyli się w północnej Francji występy zespołu „Jazz-Band-Ball” z Krakowa. Organizatorem tych występów był p. Henry Juškowiak z Avion. Szczególnym powodzeniem cieszyli się występy w Dunkierce.

# Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	
38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	
50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	
62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	
74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84		
85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95		
96	97	98	99	100	101	102	103	104	105	106		

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 106 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

- KLUCZ POMOCNICZY:**  
 4 — 94 — 6 — 7 — 8 = szkodzi piękności,  
 11 — 13 — 14 — 37 = stro-ma ścieżka górską,  
 21 — 3 — 33 — 60 — 46 = źródło, krynica,  
 24 — 20 — 9 — 18 — 1 = stółek drewniany bez porę-czy,  
 28 — 27 — 17 — 32 — 10 — 41 = spadająca gwiazda,  
 82 — 15 — 25 — 34 — 48 = godność osobista, ambicja,  
 30 — 2 — 43 = długi skok, specjalność zająca,  
 19 — 55 — 61 — 57 = daw-ne drewniane kajdany,  
 92 — 39 — 44 — 42 — 66 = reklamowe zdjęcie filmowe,  
 53 — 59 — 68 — 38 — 74 =

- nielegalny list więzienny,  
 49 — 5 — 76 — 16 — 80 = pęta żelazne, kajdany,  
 47 — 102 — 45 — 87 = me-lioracyjna rurka gliniana,  
 50 — 78 — 35 — 83 — 54 — 97 = potwierdzają winę,  
 77 — 31 — 23 — 51 — 52 — 40 = plemię, ród,  
 69 — 67 — 81 — 85 — 62 — 70 — 64 — 71 = prztyczek w nos,  
 58 — 91 — 73 — 96 — 63 — 22 = twórczość poetyczna,  
 79 — 12 — 86 — 95 = czart, szatan, diabeł,  
 84 — 105 — 26 — 29 — 101 = przemówił do obrazu,

- 100 — 36 — 104 = trująca wydzieliną żmii,  
 75 — 89 — 56 — 72 — 99 = dumne ptaki z pięknym o-gonem,  
 90 — 88 — 65 — 103 = na-pój, od którego głowa się kiwa,  
 106 — 98 — 93 = matka ro-du ludzkiego.

Rozwiązania prosimy nad-syłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopis-kiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłęd-ne rozwiązania, rozlosujemy

### NAGRODY KSIĄZKOWE

#### Rozwiązanie zadań z nr 20

##### SPIRALA

NIEPRAWDA, ŻE MAŁŻEŃSTWO TO LOTERIA — NA LOTERII CZASEM SIĘ WYGRYWA. (Bernard Shaw).

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) koniec, 2) czaprak, 3) kawał, 4) łajdak, 5) krawężek, 6) komunał, 7) łożko, 8) opieki, 9) istota, 10) adwokat, 11) trop, 12) plotka, 13) arteria, 14) analogia, 15) aster, 16) rumieniec, 17) czas, 18) semestr, 19) ring, 20) gęś, 21) świt, 22) tygrys, 23) swaty.

##### KOŁÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) bujak, 2) jurta, 3) rabat, 4) barwa, 5) rywal, 6) wyrwa, 7) sława, 8) zapał, 9) napad, 10) arkan, 11) Robak, 12) babka.

## STRATY WYCHODŹSTWA POLSKIEGO

Kolejna lista zmarłych, ponownie potwierdza w jak szyb-kim tempie wykruza się emigracja kombatancka z lat drugie-j wojny światowej. Odchodzi spośród żyjących zasłużeń-i dzielni żołnierze polscy, którzy walczyli na lądzie, morzu i w powietrzu w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie w latach 1940—1945.

Stanisław AMROWICZ, ur. 1906 w Krakowie, architekt, podpo-rucznik rezerwy, uczestnik II wojny światowej, zmarł tragicznie w Londynie.  
 Alfons BERWALD, lat 57, plu-tonowy 1 Dywizji Panczernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, inwalida wojenny bez nóg, zmarł 5 maja w Radcliffe (W. Brytania).

Wanda DYNOWSKA-UMA DE-VI, ur. w 1888, Polka z Krakow-skiego, która przed wojną osi-a-ła w Indiach i tu zamieszkała na stałe, tłumacząc dzieła litera-tury hinduskiej na polski (Gac-znie 35 tomów), a w Indiach pisała w tamtejszych językach oraz po angielsku o sprawach polskich, zmarła 26 marca w miejscowości Mysore (Indie) w pobliżu Hima-lajów. Łącznie mieszkała w In-diach przez 36 lat. Ostatni raz odwiedziła Polskę w 1969 roku.  
 Mikołaj GROCHOLSKI, ur. w 1905, żołnierz 1 Samodzielnej Bry-gady Spadochronowej, starszy sierżant, uczestnik bitwy pod Arnhem, założyciel koła spado-chroniarzy w Nottingham i jego prezes, zmarł 4 maja w Notting-ham (W. Brytania).

Jan Jerzy JÓZEF KAFEL, lat 60, dr medycyny, lekarz z 1 Dywi-zji Panczernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii, działacz emigracyjny, zmarł w Londynie.  
 Julian KORDOWSKI, lat 86, działacz Związku Polaków („Zgo-da”), zasłużony od kilkudziesię-ciu lat dla życia polonijnego w Westfalli, zmarł w Hamborn-Bruckhausen (NRF).

Maria KRASICKA z Kleczyń-skich, lat 92, zmarła w Toronto (Kanada) 8 kwietnia.  
 Jan KRYSZNER, lat 66, z Jasła, żołnierz 2 Korpusu, uczestnik wie-lu bitew, zmarł nagle w Lon-dynie.

Bohdan KWIATKOWSKI, mgr inż. chemik, w latach wojny uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz brygady Panczernej w Anglii, spadochroniarz zrzucony do

okupowanej Polski, uczestnik Po-wstania Warszawskiego, wzięty obozów hitlerowskich w Gross-Rosen i Bergen-Belsen, zmarł 1 kwietnia w Chicago.  
 Karol MACIEJCZYK, ur. 1892 w Szalowej, pow. Gorlice, sierżant, żołnierz Armii Polskiej we Francji w II wojnie światowej, uczestnik II wojny w szeregach 2 Korpusu, zmarł w Londynie 5 maja.  
 Aleksander MAKAR, lat 64, żoł-nierz 2 Korpusu, uczestnik kam-panii włoskiej, zmarł nagle 1 ma-jaja w Londynie.

Zygmunt Tomasz Stanisław MA-LINOWSKI, ur. 1898 w Warsza-wie, podpułkownik artylerii prze-ciwnitkowej, uczestnik dwóch woj-en światowych, m. in. bitwy o Monte Cassino, zmarł 16 kwietnia w Londynie.  
 Władysław MUSIAK, lat 48, żoł-nierz 2 Korpusu, uczestnik wa-wojny w Włoszech, zmarł w Manche-sterze (Anglia).  
 Kazimierz Marian NOWAK, ur. w 1903 w Tarnowie, kapitan ma-rynarki wojennej i handlowej, uc-zestnik II wojny światowej, je-niec niemiecki, na emigracji działacz Związku Inwalidów Wo-jennych, zmarł w kwietniu w Londynie.

Leszek Witold PACHUCKI, ad-wokat, porucznik, żołnierz bry-gady karpackiej, zmarł nagle w Bertinoro koło Forli w Włoszech.  
 Henryk PAWEŁKIEWICZ, pod-officer, uczestnik II wojny świat-owej, jeniec Murnau, zmarł w Lon-dynie.

Jerzy POKORSKI, lat 72, z War-szawy, uczestnik dwóch wojen światowych, odznaczony wielu bojowymi orderami polskimi i zagranicznymi, zmarł w Manche-sterze (W. Brytania) 29 marca.

Stanisław PRUS-WISNIEWSKI, lat 77, ur. w Warszawie, ucze-stnik dwóch wojen światowych, zmarł w Swindon (W. Brytania) 28 kwietnia.

Edmund Romuald ROWINSKI, kapitan Polskich Sił Powietrznych

ze skrzydła 131 w czasie inwazji na kontynent, zmarł nagle 30 kwietnia w Londynie.

Karol SKIBIŃSKI, „Dziadek”, lat 82, kpt. pilot, jeden z senior-ów lotnictwa polskiego, uczest-nik dwóch wojen światowych, działacz polonijny w Stanach Zje-dnoczonych, zmarł w Toledo (Ohio) 9 marca.  
 Leon SAPOŹNIKOW, spadochro-niarz, uczestnik bitwy pod Ar-nhem, działacz Związku Polskich Spadochroniarzy, zmarł w Leeds (W. Brytania) 22 kwietnia.  
 Edward Marian SOBIERAJSKI, ur. w 1919 w Płońsku, inżynier-elektryk, z międzywojennej emi-gracji we Francji, zmarł nagle w Londynie.

Zbigniew Stanisław Tytus STĘC, lat 58, z Nowego Sącza, sierżant 1 Dywizji Panczernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji i Bel-gii, zmarł w Perth (W. Brytania).  
 Wojciech SZEWCZYK, lat 84, ne-stor Polonii węgierskiej, zmarł w miejscowości Kaebony i tam zo-stał pochowany.

Józef WEISBACH, podpułkownik, legionista, uczestnik dwóch wojen, zmarł w Chicago w koń-cu kwietnia.

Stanisław Ludwik WISNIEWSKI, ur. w 1894 w Warszawie, agrom-on, starszy wachmistrz, ucze-stnik dwóch wojen, m. in. walk o wyzwolenie Francji w 1 Dywizji Panczernej, zmarł z końcem kwie-tnia w Swindon (W. Brytania).

Karol WOLLEN, pułkownik, uc-zestnik dwóch wojen światow-ych, były szef służby zaopatrze-niowej i transportowej 2 Korpusu, zmarł 13 kwietnia w Londynie.  
 Czesław Roman ŻELAZKO, lat 72, sierżant 2 Korpusu, uczestnik obu wojen światowych, zmarł w Manchesterze 15 kwietnia.

### Z żałobnej karty „Tygodnika”

Ostatnio zmarł nasz wierny Czy-telnik p. Jan ROZMYŚŁOWSKI z Montigny-en-Ostrevent. Zmarł on w wieku 66 lat na pylce.  
 Rodzinie naszego zmarłego Czy-telnika najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Ty-godnika Polskiego”.

## TV DU 6 AU 12 JUIN

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme  
 MIDI CHEZ VOUS — 12.30 (sauf le dimanche)  
 DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)  
 VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf le dimanche)  
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
 RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche) -  
 „FACE AUX LANCASTER” — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

#### DIMANCHE 6 JUIN

8.55. Télé-Matin  
 12.02. La séquence du spectateur  
 12.30. Le Francophonissime  
 13.15. Discorama  
 13.45. Monsieur Cinéma  
 14.30. Télé-Dimanche  
 17.15. „S.O.S. Noronha”, Un film de G. Roquier (Jean Marais)  
 19.10. Les trois coups  
 20.40. „L'Homme qui tua Liberty Valance” — un film de John Ford (James Stewart, John Wayne, Vera Miles)  
 22.35. Pour le Cinéma

#### LUNDI 7 JUIN

13.35. Je voudrais savoir  
 14.30. „La vie à l'envers” — un film d'Alain Jessua  
 20.15. France-Inter Magazine  
 20.30. Hexagone

#### MARDI 8 JUIN

20.30. „L'Homme de Fer”  
 21.30. Les étoiles de la chanson  
 22.20. „Le Portrait d'un couple universitaire japonais” — une émission du Service de la Recherche

#### MERCREDI 9 JUIN

20.30. Show Jacques Martin  
 21.20. Les cent livres — Des hommes — aujourd'hui „Germinal” d'Emi-le Zola  
 22.10. La rose des vents

#### JEUDI 10 JUIN

15.45. Emissions pour la jeunesse  
 20.30. Au théâtre ce soir: „La Corde” de Patrick Hamilton, mise en-scène Raymond Gérôme, réal. Pierre Sabbagh  
 22.20. Le temps de lire

#### VENDREDI 11 JUIN

20.30. „Christa” nr. 12  
 21.00. Objectifs  
 22.00. Le cabaret de l'histoire

#### SAMEDI 12 JUIN

15.45. Les 24 Heures du Mans.  
 16.30. Samedi pour vous  
 17.35. Point Chaud  
 18.10. Vivre en France  
 19.25. Les musiciens du soir  
 20.30. „Le Tartuffe” — réal. Marcel Cravenne (Michel Bouquet, Delphine Seyrig)  
 22.30. Samedi soir — Le Tableau d'Honneur de la semaine

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc  
 AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)  
 L'EVENAIL DE SEVILLE (C) — 15.10 (mercredi, vendredi et samedi)  
 ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)  
 COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)  
 24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 19.30 — Magazine, 20.00 — Journal  
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

#### DIMANCHE 6 JUIN

14.55. (C) „La Revanche des Gueux” (La fille de Robin des Bois) — un film de Gordon Douglas  
 16.15. (C) L'Invité du Dimanche  
 19.00. (C) Les animaux du monde  
 19.30. (C) „Madame êtes-vous libre?” nr. 13  
 20.30. (C) Civilisations — „Le Zen” — I-ère partie. La vie dans le zen”  
 21.30. (C) Archives du XX siècle  
 22.35. (C) Anicroches

#### LUNDI 7 JUIN

20.30. (C) Variétés — en direct: „Le petit Théâtre de Fernand sur la II  
 21.30. (C) Portrait de l'univers: „Les molécules sacrées”  
 22.30. (C) Emission musicale  
 23.00. (C) On en parle

#### MARDI 8 JUIN

15.10. (C) „Eroica” — un film polonais d'André Munk  
 20.30. (C) Appelez — moi Rose” (Prix Albert Ollivier 1971) réal. Youri  
 22.50. (C) Guerre à la Paix — ballet, réal. François Chatel

#### MERCREDI 9 JUIN

20.30. (C) Les Dossiers de l'Ecran: aujourd'hui: Le Père Charles de Foucauld”  
 (N) „L'Appel du Silence” — un film de Léon Poirier  
 (C) Le débat.

#### JEUDI 10 JUIN

15.10. (C) „Les secrets de la Mer Rouge” nr. 7  
 20.30. (C) „Arsène Lupin”, nr. 13  
 21.30. (C) Match sur la II  
 22.30. (C) Chefs-D'oeuvre en péril  
 23.15. (C) A propos

#### VENDREDI 11 JUIN

20.30. (C) „La Grand Sam” — un film de Henry Hathaway (John Wayne)  
 22.20. (C) Journal du Cinéma  
 23.05. (C) On en parle

#### SAMEDI 12 JUIN

15.45. (C) Eurovision: 24 Heures du Mans  
 17.15. (C) Télé-Bridge  
 17.45. (C) Le temps du sports  
 20.30. (C) 24 Heures du Mans  
 20.45. (C) Le Grand Amphi  
 22.30. (C) La Nouvelle Equipe nr. 9  
 23.20. (C) Eurovision: 24 Heures du Mans

## B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TRUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH

SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON ODEon 41-17  
 METRO PONT-MARIE

## Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taïtbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauveau, Lodolinsart

Mme OI. Euc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B

półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B

rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,

Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

LES ARTISTES CHEZ NOUS

# FRANCOISE FABIAN

La  
révélation  
du film

## „Raphaël ou le débauché” et „Ma nuit chez Maud”

Son véritable nom est Michèle Cortès de Leon. Origines espagnoles par son père — professeur de mathématiques — et polonaises par sa mère dont le nom de jeune fille est: Miesińska (les grands parents de Françoise Fabian sont de Varsovie). Des premières, elle tient le cheveu brun, le teint mat, la vivacité. Des secondes, les yeux clairs, une certaine mélancolie et romantisme jusque dans le sourire. Pour achever le cocktail, elle est native d'Alger où elle a vu le jour le 10 mai 1935.

Dès sa prime jeunesse, la musique l'attire. Elle fait ses études au lycée Frontin d'Alger et s'inscrit au Conservatoire dans la classe de piano et d'harmonie. Son baccalauréat obtenu, elle vient à Paris, entre au Conservatoire d'Art Dramatique. Deux ans de travail: les cours René Simon. Devenue Françoise FABIAN, la jeune Algéroise débute au théâtre de la Madeleine en 1954, dans „Le Pirate”. Elle a 19 ans.

Elle interprète ensuite „Juanito” de Pierre Humblot, „L'Or et la Paille”, „La Fleurs des Pois”, „Le Guilledou”.

Le cinéma la tente aussi. Elle y fait des débuts modestes dans „L'Aventurière des Champs-Élysées” de R. Blanc et enfin „Cette Sacrée Gaminette”, de Michel Boisrond, aux côtés de Brigitte Bardot... Des petits rôles dans lesquels sa beauté et son aisance ne passent pas inaperçues. Déjà, elle gagne des places en devenant avec Suzy Delair la partenaire de Fernandel dans „Le Couturier de ces dames”.

La même année 1956, elle incarne La Duchesse d'Albe dans „Til l'Espiegle” sous la direction de Gérard Philippe, et elle profite de ce que le tournage a lieu à Nice pour se rendre au Festival de Cannes où elle est très entourée et très admirée.

Des lors, FRANÇOISE FABIAN tourne sans arrêt: „Le Feu aux poudres”, „Michel Strogoff”, „Les Fanatiques”, „Les Violents”, „Chaque jour a son secret” etc.

Ci-dessous, dans le film „Raphaël ou le débauché”



Devenue l'épouse de JACQUES BECKER en 1958, Françoise Fabian ne tournera aucun film avec lui. L'année suivante, Becker réalise un film d'hommes „Le Trou”. Il disparaît au début de 1960.

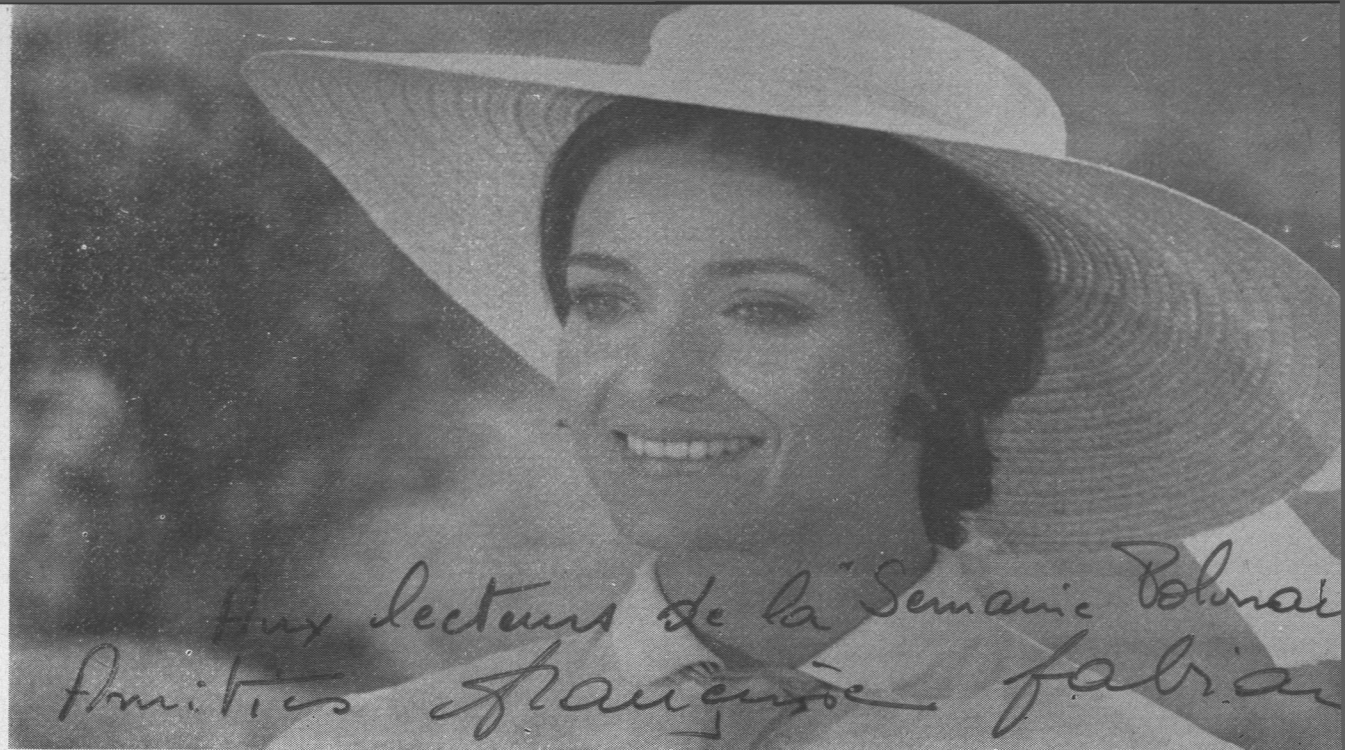
Sa jeune veuve reprend sa carrière avec „La Brune que voilà” de Robert Lamoureux. Elle tourne aussi en Italie „Un Dimanche d'été”, mais elle n'a pas encore trouvé le grand rôle qu'elle mérite, ni le réalisateur qui pourrait la révéler. FRANÇOISE FABIAN se consacre surtout au théâtre jouant les classiques: „Les Femmes savantes”, „Le Misanthrope”, aussi bien que les modernes: „Crime parfait”, „La Parodie du Cid”, „Machin-Chouette”, „Version grecque”, „Euripide” adapté par J.P. Sartre, „Les Troyennes” au T.N.P. et enfin „La Puce à l'oreille” de Feydeau où elle triomphe pendant 2 ans.

En même temps elle tourne peu: „Maigret voit rouge”, „Le voleur” de Louis Malle, „Belle de Jour” sous la direction de Bunuel, des créations qui la mettent en valeur. A la télévision, elle incarne Mata-Hari, la danseuse espionne dans la série „La Caméra explore le temps” et participe à d'autres émissions.

En lui confiant le rôle de MAUD, dans „Ma Nuit chez Maud”, Eric Romer lui permet d'affirmer, non seulement son grand talent de comédienne mais une finesse de jeu, une subtilité dans le regard, le geste, la voix, un tact et une aisance surprenantes. Avec ce film et ce personnage, FRANÇOISE FABIAN se place enfin aux premiers rangs des meilleures comédiennes du cinéma français et international.

Avec son dernier films (qui représente la France au Festival de Cannes 1971), „Raphaël ou le débauché” de Nina Companeez et Michel Deville, FRANÇOISE FABIAN mérite le Grand Prix d'Interprétation Féminine que nous lui souhaitons très vivement.

A.U.

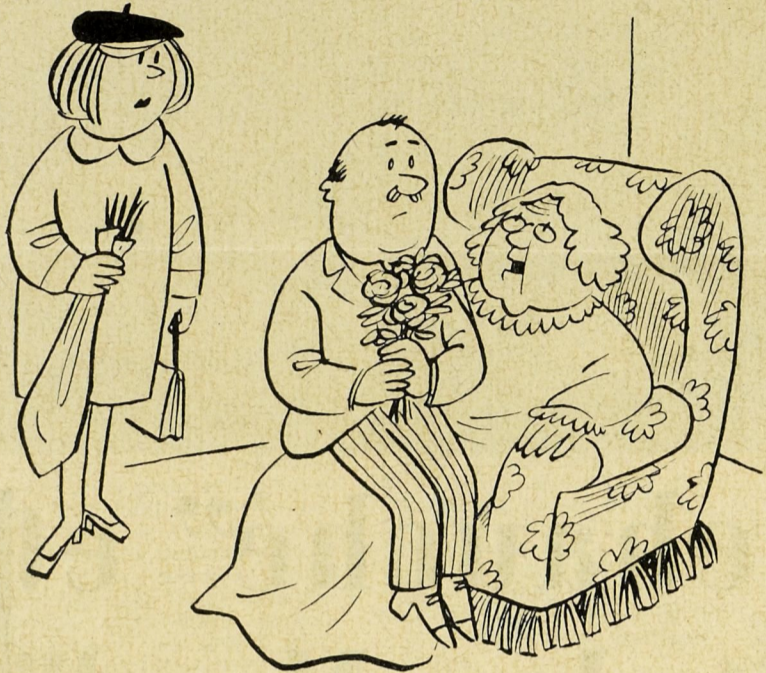


Ci-dessus „dans l'Américain”, avec J.L. Trintignant, et ci-dessous, dans „Til l'Espiegle” dont Gérard Philippe (à gauche) fut le metteur en scène

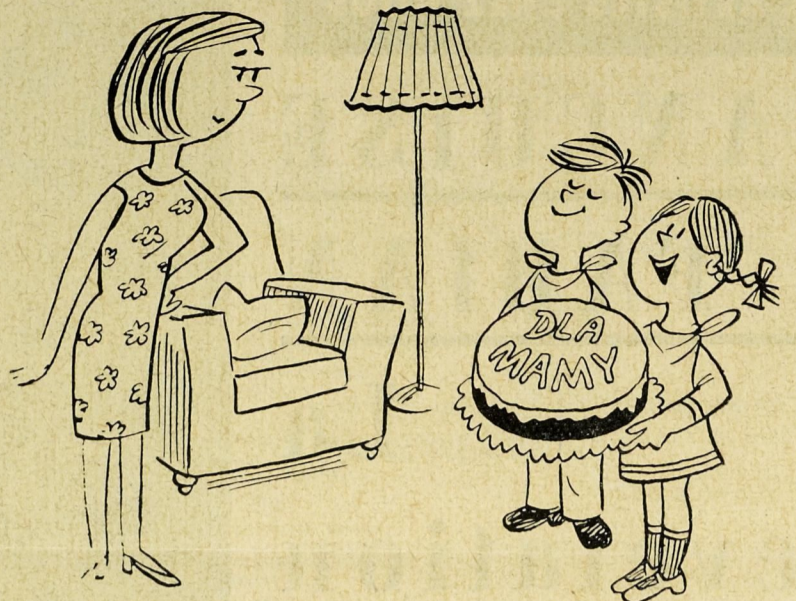


KWIATKI

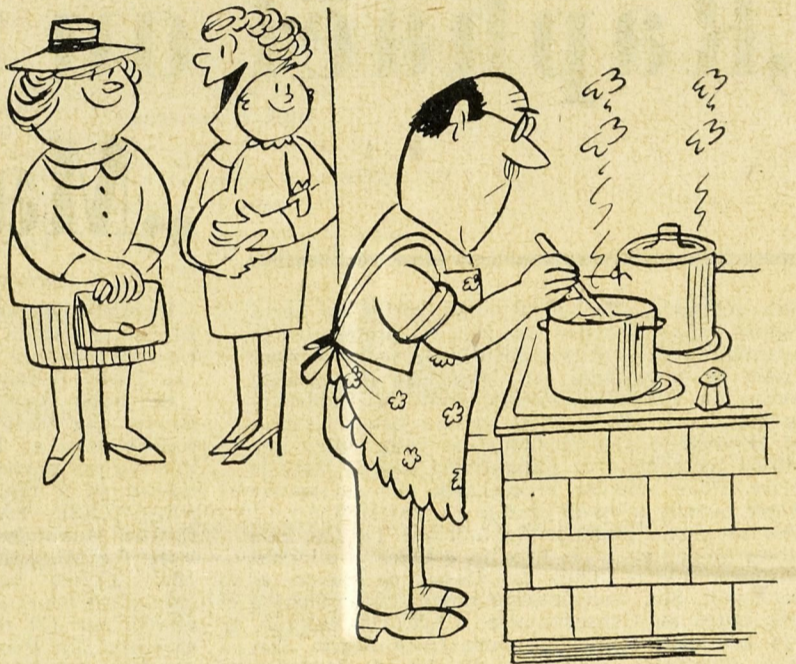
NA "DZIEŃ MATKI!"



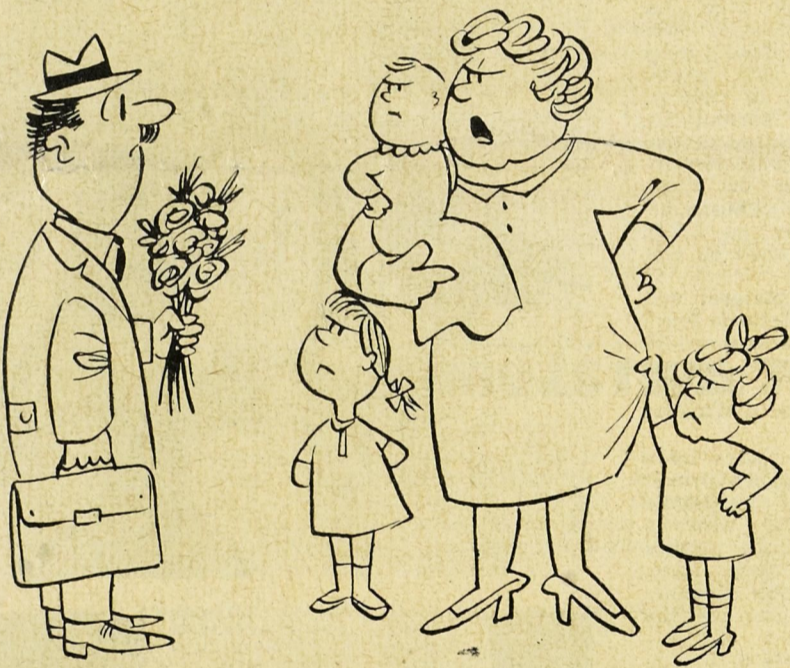
— Jak to, nie powiesz swojej mamusi wierszyka, jak co roku?  
— Comment, tu ne réciteras pas quelque chose à ta petite maman, comme chaque année?



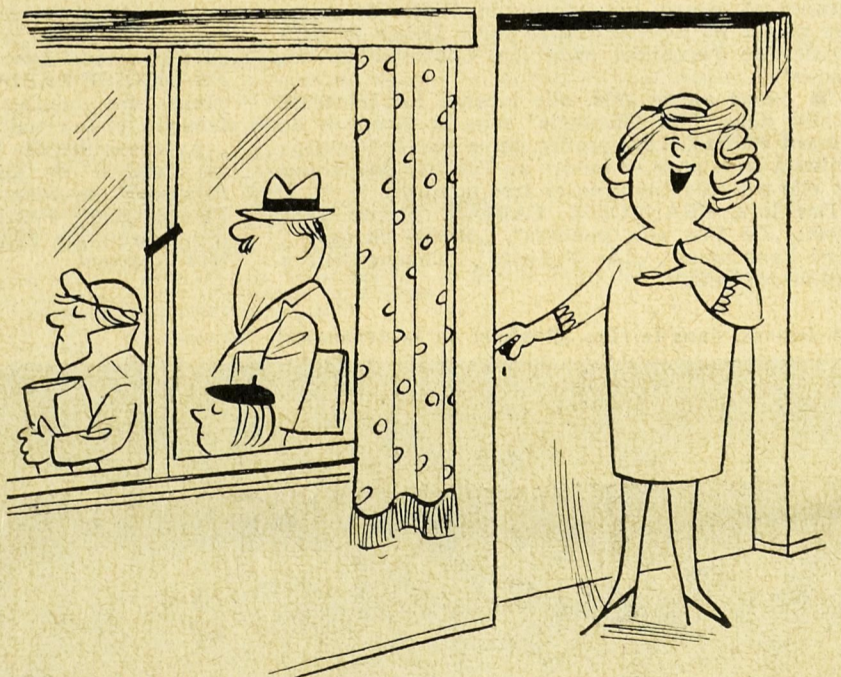
— Pomyśleliśmy sobie, że tort sprawi ci większą radość niż kwiaty!  
— Nous avons pensé qu'un moka te ferait bien plus plaisir que des fleurs!



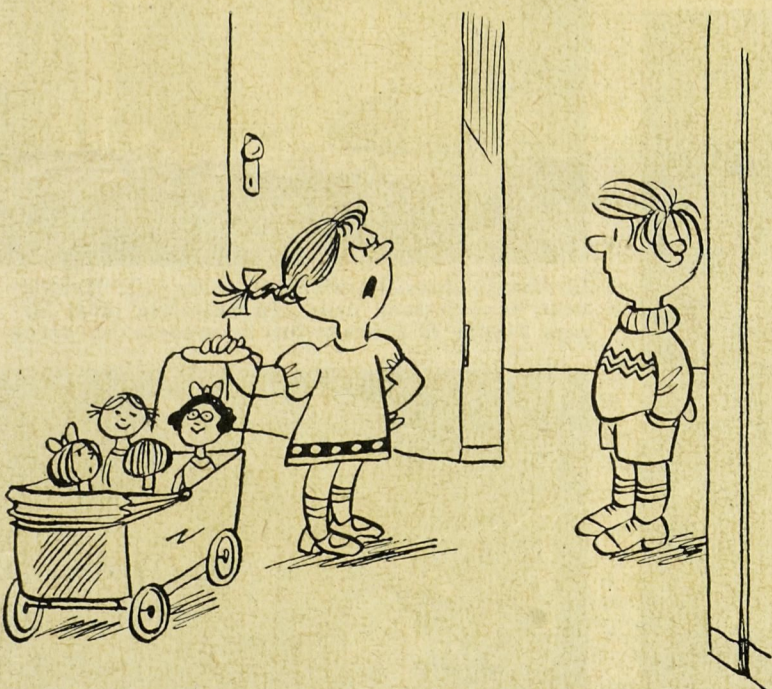
— Z gotowaniem daje sobie już radę — rodzenie dzieci też się z czasem załatwi!...  
— Côté cuisine il se débrouille déjà assez bien — avec le temps, mettre un enfant au monde se fera aussi!...



— Coś ty zbroił, że mi kwiaty przynosisz?  
— Qu'est que tu as bien pu trafiquer pour m'apporter des fleurs?



— Prawdziwe „Święto Matki” zaczyna się, gdy rano wychodzą do biura, do warsztatu i do szkoły!  
— La véritable „Fête des Mères” commence le matin, quand ils partent pour le bureau, l'atelier, l'école!



— Bez prezentu? W „Dniu Matki”?!  
— Sans cadeau? Le jour de la fête des Mères?!

6 czerwca